Tomasz Sobkowiak

Z krwawych lat

Urywki z pamiętnika 1915-1917

Opracowali
Maciej Mamet i Błażej Mościpan

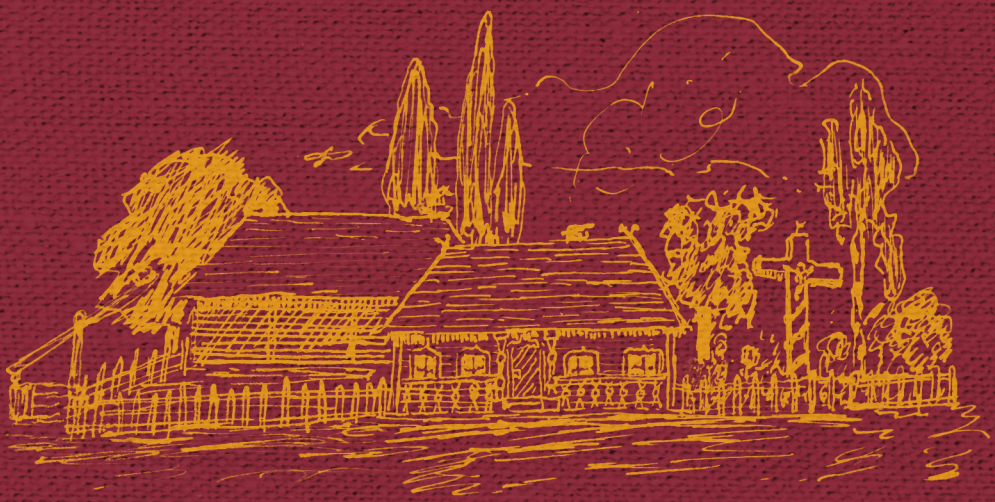

Archiwum Państwowe w Zielonej Górze

Z krwawych lat

Urywki z pamiętnika
1915-1917

Archiwum Państwowe w Zielonej Górze

Tomasz Sobkowiak

Z krwawych lat

Urywki z pamiętnika 1915-1917

Opracowali
Maciej Mamet i Błażej Mościpan

Zielona Góra 2021

Redakcja
Maciej Mamet

Na okładce wykorzystano rysunek tuszem autorstwa Tomasza Sobkowiaka

© Copyright by
Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Maciej Mamet, Błażej Mościpan

Tłumaczenia z języków obcych
Maciej Mamet, Agnieszka Mościpan, Błażej Mościpan

Fotografie w aneksie
Paweł Pochocki

ISBN 978-83-924993-5-0

Wydawca
Archiwum Państwowe w Zielonej Górze

Wersja cyfrowa dostępna na stronie
archiwum.zgora.pl/p,89,wydawnictwa

ARCHIWA
PAŃSTWOWE
ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W ZIELONEJ GÓRZE

Nakład
500 egzemplarzy

Skład
Firma Reklamowa GRAF MEDIA

Druk
PRINT GROUP

W mieście dzisiaj dzień zwycięstwa
W mieście noc szaleństwa
Defilują tłuste generały
Panny topią się w rumieńcach
Orkiestra marsza gra na rynku
Dzwony w kościołach
Tylko chłopców tutaj nie ma
Urosły na nich zioła

Ich imiona z grobów
Deszcz pozmywa

Krzysztof „Grabaż" Grabowski
(Pidżama Porno),
Chłopcy idą na wojnę

Spis treści

PRZEDMOWA
O Autorze 9
O pamiętniku 15
Zarys kontekstu polityczno-militarnego 19
Pułk, dywizja, korpus – organizacja niemieckiej armii 20
Taktyka walk 21
Umundurowanie, wyposażenie i uzbrojenie żołnierzy niemieckiej piechoty 22
Frontowa codzienność 24
Sytuacja Polaków w armiach zaborczych 26

ANEKS
Militaria z okresu I wojny światowej
(ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego) 29
Cesarstwo Niemieckie 30
Niemieckie zdjęcia propagandowe 32
Monarchia Austro-Węgierska 36
Imperium Rosyjskie 39
Francja (III Republika) 41

Z KRWAWYCH LAT
URYWKI Z PAMIĘTNIKA. 1915-1917 45

SPIS ILUSTRACJI 175

BIBLIOGRAFIA
Archiwalia 182
Opracowania 182

PRZEDMOWA

Wielka Wojna, jak często nazywa się I wojnę światową, nie miała, zwłaszcza w swym okrucieństwie i skali, odpowiednika we wcześniejszej historii ludzkości. Bezsensowne i brutalne walki pochłonęły życie milionów ofiar. Jej wybuch uznaje się dziś za rzeczywisty moment przejścia z epoki XIX do XX w. Bezpośrednie i pośrednie skutki tej wojny przyniosły znaczące zmiany geopolityczne, zwłaszcza w Europie. I choć ten globalny konflikt nie miał początkowo bezpośredniego związku z polskimi sprawami, udział w nim wzięło kilka milionów Polaków, a jednym z jego efektów było odrodzenie się państwa polskiego. To wszystko, mimo upływu już przeszło wieku od zakończenia I wojny światowej, powoduje nieustanne zainteresowanie tym konfliktem. Cennym, a często jeszcze niepublikowanym i mało znanym źródłem wiedzy na temat przebiegu wojny, poszczególnych batalii oraz zmian, jakie przyniosła w życiu milionów, są wspomnienia jej uczestników. Z tego powodu piszący te słowa zdecydowali się podjąć prace nad wydaniem jednego z takich źródeł, a mianowicie wspomnień Tomasza Sobkowiaka – Wielkopolanina wcielonego w 1915 r. do armii pruskiej, którego koleje losu związały znacznie później z Zieloną Górą. Swoje wspomnienia Autor zatytułował *Z krwawych lat. Urywki z pamiętnika 1915-17*, a zachowały się one w oryginalnej formie w zbiorach Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry.

O Autorze

Tomasz Sobkowiak urodził się w domu swoich rodziców w Górce Duchownej w ówczesnym powiecie Śmigiel (*Kreis Schmiegel*) 12 grudnia 1895 r. około godziny 2 po południu. Zgodnie z danymi zawartymi w akcie urodzenia, jego ojciec Wojciech, w dokumencie występujący dodatkowo z niemieckim odpowiednikiem swojego imienia – Adalbert, był fornalem (parobkiem zajmującym się końmi; niem. *Pferdeknecht*), natomiast przy nazwisku matki – Marianny, z domu Rosadzińskiej – nie podano żadnego zawodu lub zajęcia[1].

[1] Archiwum Państwowe w Lesznie [dalej cyt.: APL], Urząd Stanu Cywilnego Radomicko (34/438), sygn. 36, akt nr 84.

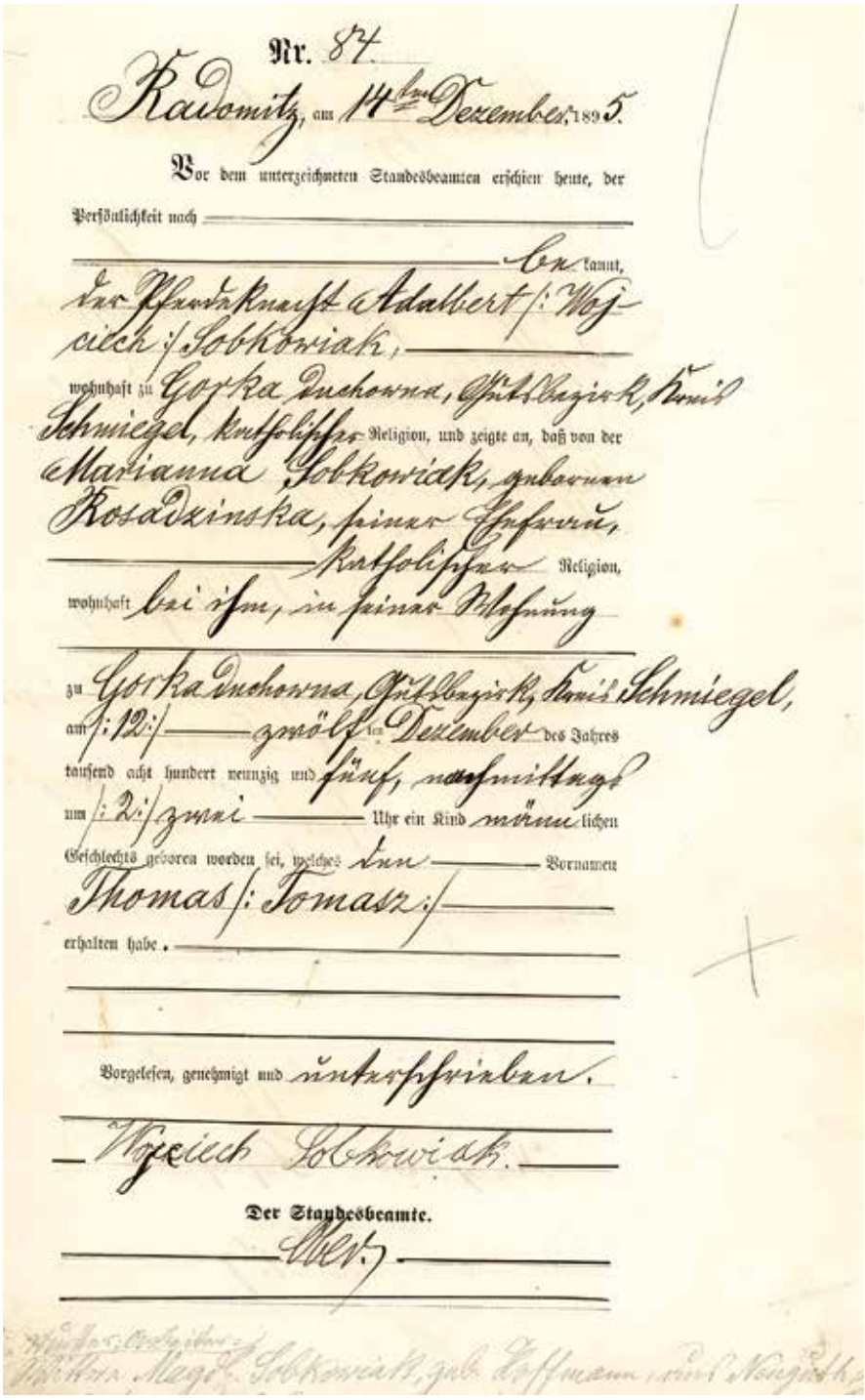

Nr. 87.

Radomitz, am 14ten Dezember 1895.

Vor dem unterzeichneten Standesbeamten erschien heute, der Persönlichkeit nach — — —

Pierwsze lata życia spędził zapewne w rodzinnych stronach, gdzie odebrał podstawowe wykształcenie, natomiast w wieku lat 14 rozpoczął naukę w Królewskim Gimnazjum w Gnieźnie (*Königliche Gymnasium zu Gnesen*)[2]. Spędził tam pięć i pół roku, kończąc szkołę zdaniem egzaminu dojrzałości 5 czerwca 1915 r.[3] Jednak w związku z trwającą od blisko roku wojną, już maju powołano Tomasza Sobkowiaka do armii niemieckiej[4]. Wobec powyższego nieprawdziwą musi być informacja, jakoby przedtem studiował on teologię w poznańskim seminarium duchownym[5].

Ostatecznie, jak podaje Autor w pamiętniku, 10 maja wyjeżdża on z Gniezna do wojska do Świnoujścia, a stamtąd po trzech miesiącach na front. W związku z tym, że od tego momentu zaczyna się narracja wspomnień Tomasza Sobkowiaka, nie będziemy opisywać dokładnie jego losów wojennych w tym miejscu. Wspomnieć jedynie należy, że we wrześniu 1915 r. dotarł on w strefę działań wojennych na froncie wschodnim, gdzie po roku został ranny (postrzał w rękę). Po kilkumiesięcznej rekonwalescencji w szpitalach w Warszawie i Poznaniu, 31 grudnia 1916 r. wysłano go do garnizonu w Stralsundzie na Pomorzu Przednim, skąd ruszył na front zachodni, do Francji. Na początku marca 1917 r. trafił pod Verdun, a stamtąd przeniesiono go w rejon walk na północ od Reims. Tam też walczył do maja tego roku, kiedy to, prawdopodobnie w wyniku ostrzału własnej artylerii, ponownie został ranny. Przez jakiś czas był leczony w Niemczech, a w lipcu 1917 r. trafił znów na ziemie polskie, do szpitala w Inowrocławiu, a później w Bydgoszczy, gdzie leczył się do września 1918 r. W efekcie odniesionych ran, poza widocznymi bliznami na lewej ręce, doznał też paraliżu prawej nogi[6].

Za swą służbę w armii niemieckiej Tomasz Sobkowiak otrzymał Żelazny Krzyż[7] II klasy i oficjalnie został z niej zwolniony w styczniu 1919 r. Jednak już w październiku 1918 r. podjął studia na uniwersytecie w Münster (pol. Monaster; miasto w zachodnich Niemczech, w ob. Nadrenii Północnej-Westfalii). Przerwał je zapewne w związku z wybuchem Powstania Wielkopolskiego (27 grudnia 1918 r.), w którym wziął udział.

---

2 Na temat historii szkoły w okresie zaboru pruskiego patrz: E. Meyer, *Zur Geschichte des Königlichen Gymnasiums zu Gnesen. Festschrift zur fünfzigjährigen Jubelfeier der Anstalt 1863-1913*, Gnesen 1913 (wersja cyfrowa dostępna online: https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/36316/edition/53380/content).

3 APL, Akta miasta Leszno (34/21) [dalej cyt.: AmL], sygn. 1349, s. 2-3 (krótki życiorys Tomasza Sobkowiaka sporządzony 29 maja 1925 r.), 5-6 (odpis świadectwa dojrzałości, niem. *Zeugnis der Reife*), 177-178 (wyciąg z książeczki wojskowej). Por. H. Szczegóła, *Tomasz Sobkowiak (1895-1949)*, [w:] *Znani zielonogórzanie XIX i XX wieku*, praca zbiorowa pod red. H. Szczegóły, Zielona Góra 1996, s. 184, gdzie autor podaje, że Tomasz Sobkowiak miał kształcić się w gimnazjum w Duisburgu (miasto w zachodnich Niemczech).

4 APL, AmL, sygn. 1349, s. 2.

5 Tak podaje: Z. Bujkiewicz, *Tomasz Sobkowiak – pierwszy polski burmistrz Zielonej Góry*, mps, dostępny na stronie Urzędu Miasta Zielona Góra (https://bip.zielonagora.pl/system/obj/995_95-082-xiii-z1.pdf) [dostęp 14.07.2021].

6 APL, AmL, sygn. 1349, s. 2, 173, 177-178.

7 Niem. *Eisernes Kreuz* – pruskie, potem niemieckie odznaczenie wojskowe, nadawane za męstwo na polu walki, a także za sukcesy dowódcze.



Tomasz Sobkowiak w mundurze piechoty armii niemieckiej M. 1910, fotografia wykonana 11 czerwca 1916 r.

Tuż po jego zakończeniu, w czerwcu 1919 r. podjął pracę jako asystent powiatowy w Śmiglu. Od października 1919 r. natomiast kontynuował kształcenie, tym razem na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie studiował dwa i pół roku[8]. W listopadzie 1920 r. zrobił kolejny krok w karierze urzędniczej i został komisarzem obwodowym, najpierw w Krzywiniu w powiecie kościańskim, a następnie od lutego 1924 r. w Szubinie (obecnie w powiecie nakielskim). Natomiast już w roku następnym zaczął, z resztą skutecznie, zabiegać o objęcie funkcji drugiego burmistrza Leszna. Warto zaznaczyć, że jego dotychczasowi przełożeni, starostowie kościański i szubiński, a także inne osoby, które miały z nim kontakt służbowy, wystawiły mu bardzo pozytywne, a wręcz pochwalne opinie[9]. Warto tu przytoczyć choćby fragment referencji od starosty kościańskiego:

[8] APL, AmL, sygn. 1349, s. 173, 177-178.

[9] Idem, s. 13-18. Poza wspomnianymi opiniami starostów, znajduje się tam również świadectwo moralności wydane przez Miejski Urząd Policyjny w Szubinie, opinia naczelnika Sądu Powiatowego w Szubinie oraz tamtejszego proboszcza.

> […] P[ana] Sobkowiaka prowadzenie się w służbie i poza służbą było beznaganne i naśladowania godne. Sprawy wszystkie załatwiał z wielką znajomością szybko i rzeczowo. Dla stron zawsze przystępny i sprawiedliwy, a przytem pedantycz[ny], pilny i sumienny urzędnik. […][10]

Ostatecznie Tomasz Sobkowiak wybrany został przez Radę Miejską na stanowisko drugiego burmistrza Leszna 25 czerwca 1925 r. Minister spraw wewnętrznych mianował go na ten urząd na okres dwunastu lat (co później przedłużono) dekretem z 25 października, a przysięgę służbową złożył i wprowadzony na urząd został 29 grudnia[11]. Dodatkowo już 13 stycznia 1926 r. leszneński magistrat mianował go urzędnikiem stanu cywilnego (mianowanie przez wojewodę 4 lutego, wprowadzenie na urząd 20 lutego)[12].

Jak wynika z opinii wystawionej przez burmistrza Leszna w 1936 r., Tomasz Sobkowiak wypełniał powierzone obowiązki równie solidnie, jak wcześniej. Zapewne dzięki temu, a pomimo zdarzających się dłuższych nieobecności spowodowanych pogarszającym się okresowo stanem zdrowia, mógł on piastować swój urząd aż do wybuchu II wojny światowej. W ciągu tych kilkunastu lat pracy w Lesznie nie obyło się oczywiście bez problemów, czego ślady zachowały się w materiałach archiwalnych. W 1934 r. Tomasz Sobkowiak oskarżony został o łapownictwo. Jednak pomawiający go był jednym z dwóch podejrzanych w sprawie nadużyć finansowych w Miejskiej Komunalnej Kasie Oszczędności, którą przez jakiś czas drugi burmistrz Leszna kierował. Ostatecznie dwaj podejrzani zostali skazani, a zarzutów wobec Tomasza Sobkowiaka nie potwierdzono. Ten ostatni pozwał ponadto pomawiającego o znieważenie i proces ten wygrał[13]. W 1936 r. natomiast, w konsekwencji wcześniej przeprowadzonej kontroli, Tomasz Sobkowiak wraz z Ludwikiem Bethge, dyrektorem zakładów mięsnych w Lesznie, oskarżeni zostali o popełnienie „wykroczenia służbowego" polegającego na „niewykonywaniu należytej pieczy nad powierzonym im doniosłej wagi dokumentem państwowym"[14]. Sprawa ta toczyła się przed Wojewódzką Komisją Dyscyplinarną dla Funkcjonariuszów Samorządowych i Niektórych Innych Grup Funkcjonariuszów Publicznych w Poznaniu i zakończyła się uznaniem oskarżonych za winnych. 26 maja 1936 r. nałożono na nich porządkową karę dyscyplinarną w postaci nagany. Jednak w wyniku odwołania do Wyższej Komisji Dyscyplinarnej dla funkcjonariuszów samorządowych i niektórych innych grup funkcjonariuszów

[10] Idem, s. 14.
[11] Idem, s. 42, 45-46.
[12] Idem, s. 48, 58.
[13] Idem, s. 193-204.
[14] APL, Starostwo Powiatowe w Lesznie (34/3) [dalej cyt.: SPL], sygn. 60, s. 28.

publicznych, drugi burmistrz Leszna został oczyszczony z zarzutów, natomiast podtrzymany został wyrok wydany wobec drugiego z podejrzanych[15].

Jak już wspomniano, Tomasz Sobkowiak pełnił swoją funkcję w Lesznie do czasu wkroczenia do miasta wojsk niemieckich we wrześniu 1939 r. Wkrótce potem wysiedlony został z większością Polaków do Generalnego Gubernatorstwa i osiadł w Opocznie. Tam też prawdopodobnie od lipca 1940 r. do kwietnia 1942 r. pełnił funkcję burmistrza[16]. 14 kwietnia 1942 r. został on aresztowany przez Gestapo za współpracę z miejscową polską organizacją konspiracyjną. Wraz z dwoma synami przetransportowano go przez Radom do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau (*Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau*), gdzie trafił 30 kwietnia 1942 r. Tomasza Sobkowiaka oznaczono numerem 34518[17]. Jako inwalida uznany został za nienadającego się do pracy fizycznej, więc skierowano go do podobozu w Brzezince (Birkenau), który był przede wszystkim obozem zagłady. Zapewne dzięki dobrej znajomości języków francuskiego i niemieckiego (a także greki i łaciny), przypisano go do funkcji tłumacza i pisarza obozowego, co pozwoliło mu przetrwać aż do wyzwolenia przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 r. Niestety jeden z dwóch jego synów nie przeżył pobytu w obozie[18].

Z obozu Tomasz Sobkowiak wrócił do Leszna, gdzie jednak nie mógł liczyć na odpowiednie stanowisko we władzach samorządowych. Szansą dla niego okazało się jednak przyłączenie do Polski terenów na zachodzie, gdzie po przejściu wojsk sowieckich trzeba było budować od podstaw polską administrację. Ostatecznie 6 czerwca 1945 r. inż. Kazimierz Paszyński, pełniący obowiązki starosty powiatu Zielona Góra, mianował Tomasza Sobkowiaka na burmistrza i jeszcze tego samego dnia, po uzgodnieniu wszystkiego z miejscową sowiecką komendanturą wojenną, przekazał mu władzę w mieście[19]. Początek pracy nowych władz – Zarządu Miejskiego – nie był łatwy. Brakowało robotników, zwłaszcza wykwalifikowanych, urzędników, zaopatrzenia, nie można było uruchomić zakładów miejskich, których wyposażenie zostało przeważnie zagrabione i wywiezione na wschód przez Armię Czerwoną. Sprawy nie ułatwiało też pozostawanie w Zielonej Górze dużej liczby ich dotychczasowych niemieckich mieszkańców. Dopiero w ramach tak zwanych „dzikich" wysiedleń

[15] Idem, s. 25-41; APL, AmL, sygn. 1349, s. 205-206.

[16] Z. Bujkiewicz, *op. cit.*, s. 1. Więcej na temat podziałów administracyjnych i kompetencji poszczególnych urzędów w Generalnym Gubernatorstwie patrz m.in.: B. Ługowski, *Funkcjonowanie urzędów gmin wiejskich w dystrykcie lubelskim Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1944*, „Studia z Dziejów Państwa z Prawa Polskiego", nr XXI, 2018, s. 333-345.

[17] Dane uzyskane z Archiwum Muzeum Auschwitz-Birkenau, na podstawie wykazu transportów przybyłych do obozu i książki wydanych leków.

[18] Z. Bujkiewicz, *op. cit.*, s. 1.

[19] Archiwum Akt Nowych [dalej cyt.: AAN], Grupy operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu – grupa zespołów [dalej cyt.: KERM], sygn. 259; R. Zaradny, *Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945-1975*, Zielona Góra 2009, s. 44; Z. Bujkiewicz, *op. cit.*, s. 1.

w czerwcu i lipcu 1945 r. miasto opuściło ponad 8 z ok. 11 tys. Niemców, w tym czasie napłynęło ok. 6 tys. Polaków[20]. Ostatecznie udało się władzom lokalnym, z Tomaszem Sobkowiakiem na czele, doprowadzić do w miarę sprawnego funkcjonowania obiektów komunalnych i zorganizowania życia w mieście. Ponadto udało się prawie zbilansować wydatki i dochody budżetu miejskiego, co nie było w tym czasie sprawą łatwą[21].

Mimo sprawnego zarządzania Zieloną Górą, Tomasz Sobkowiak od początku był atakowany przez członków Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) i Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Starali się oni oczerniać go na wszystkie możliwe sposoby, zarzucając między innymi nieudolność i brak kompetencji do sprawowania urzędu, kumoterstwo, a także negatywne nastawienie do nowych władz i proniemieckie poglądy[22]. W rzeczywistości chodziło jednak o bezwzględną walkę polityczną o stanowisko burmistrza, w związku z planowanymi wyborami. Tomasz Sobkowiak nie był do zaakceptowania dla sojuszu PPR-PPS, ponieważ był członkiem opozycyjnego PSL. Pierwsza próba zastąpienia go w lutym 1946 r. nie powiodła się wobec sprzeciwu wojewody poznańskiego[23] Feliksa Widy-Wirskiego. Skutkowało to wszczęciem dochodzenia przez Urząd Bezpieczeństwa przeciw dotychczasowemu burmistrzowi, a w rezultacie zawieszenia go w pełnieniu obowiązków 14 czerwca 1946 r. Mimo ambicji i niepoddawania się presji przeciwników politycznych, wraz z chwilą zaprzęgnięcia do walki z nim aparatu represji, Tomasz Sobkowiak zrezygnował ze stanowiska[24]. Pierwszy polski burmistrz Zielonej Góry nie ograniczał się jedynie do pracy zawodowej, aktywny był też na niwie społecznej. Jeszcze w 1945 r. wstąpił on do rady parafialnej, a także działał w „Caritasie", którego był prezesem[25].

31 marca 1949 r. Tomasz Sobkowiak zmarł w Zielonej Górze. Zgodnie ze swoją wolą pochowany został w rodzinnej Górce Duchownej[26].

O pamiętniku

Wspomnienia Tomasza Sobkowiak przechowywane są w zbiorach Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (nr inwentarzowy 159/I/8). We wrześniu 2016 r. zostały zdigitalizowane w Pracowni Digitalizacji Archiwum Państwowego w Zielonej Górze.

---

20 AAN, KERM, sygn. 259; R. Zaradny, *op. cit.*, s. 44-45, 82-83, 107; Z. Bujkiewicz, *op. cit.*, s. 1.

21 Z. Bujkiewicz, *op. cit.*, s. 1-2.

22 Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej cyt.: APZG], Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze (89/1973) [dalej cyt.: KP PPR], sygn. 118, 119; APZG, Powiatowy Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej w Zielonej Górze (89/1991) [dalej cyt.: PK PPS], sygn. 10, 23, 32, 61.

23 Do utworzenia województwa zielonogórskiego w 1950 r. Zielona Góra należała do województwa poznańskiego.

24 APZG, PK PPS, sygn. 25; R. Zaradny, *op. cit.*, s. 58-61; 139-142; Z. Bujkiewicz, *op. cit.*, s. 2.

25 R. Zaradny, *op. cit.*, s. 616; H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 186.

26 Z. Bujkiewicz, *op. cit.*, s. 2; H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 186.

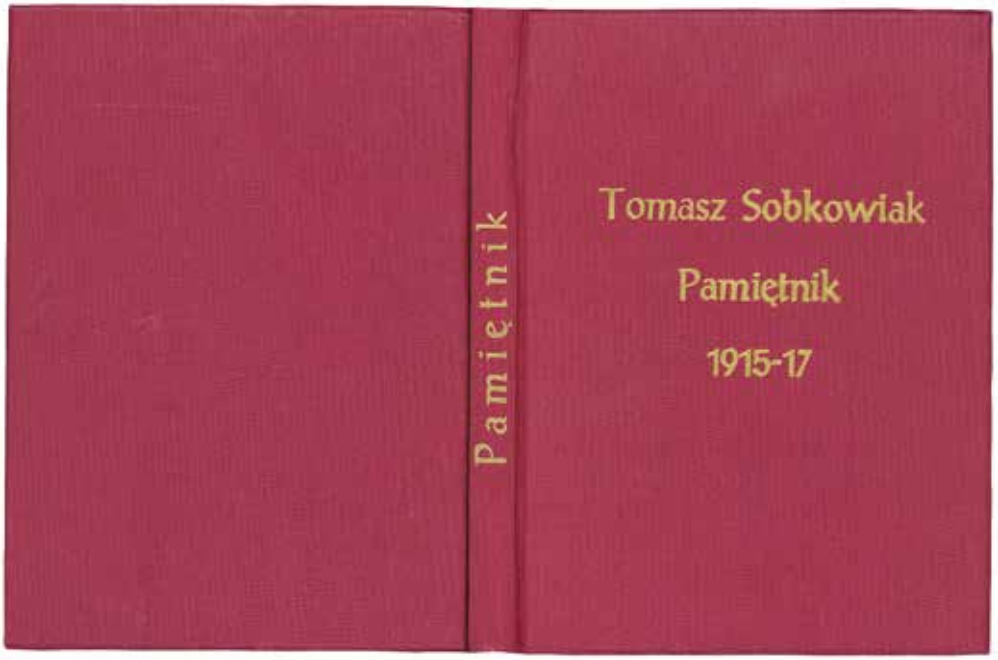

Oprawa pamiętnika



Strona tytułowa pamiętnika

Mają formę rękopiśmienną, obejmują 208 stron spisanych w niemieckim notatniku w formacie zbliżonym do A4 (pierwotne, oryginalnie nadrukowane napisy niemieckie w nagłówku zostały przez Autora zamazane bądź zaklejone). W okresie powojennym pamiętnik został wtórnie oprawiony introligatorsko.

Jak wynika z treści pamiętnika, w zachowanej formie został on spisany w okresie od maja 1919 do kwietnia 1920 r. w Górce Duchownej i Śmiglu. Ponadto sam Autor zaznaczył w podtytule (*Urywki z pamiętnika*), nie jest to całość jego zapisków sporządzanych w trakcie I wojny światowej, a jedynie wybrane przez niego fragmenty. Dało to Tomaszowi Sobkowiakowi możliwość wzbogacenia tekstu ilustracjami. Część z nich to rysunki i mapki sporządzone przez niego tuszem, poza tym znajdziemy też dużo kart pocztowych z epoki, ryciny wycięte z prasy, fragmenty map (również sztabowych), a także fotografie. Wszystkie te materiały znalazły się w niniejszym wydaniu, w miarę możliwości dokładnie w tych fragmentach narracji, w których umieścił je Autor.

W kilku miejscach, zwłaszcza w końcowych partiach, pozostały w tekście wolne przestrzenie. Zapewne miały tam znaleźć się dodatkowe ilustracje, ewentualnie umieszczone tam pierwotnie materiały nie zachowały się. Druga możliwość wydaje się mniej prawdopodobna, ponieważ na papierze nie ma śladów po dość mocno brudzącym kleju, którego używał Autor do mocowania ilustracji.

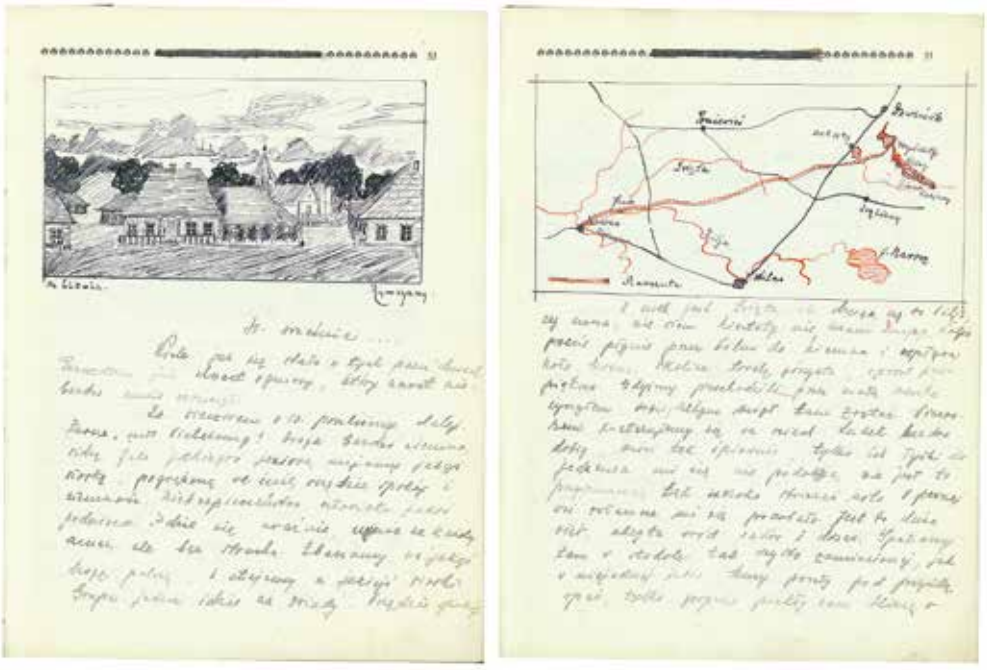

Przykładowe strony pamiętnika z rysunkami Tomasza Sobkowiaka

Oczywiście w trakcie przepisywania swoich wspomnień Tomasz Sobkowiak mógł również ingerować w pierwotny tekst, korygować go, autocenzurować, czy przeredagowywać. Wydaje się jednak, że starał się on zachować ich oryginalną treść, o czym może świadczyć choćby to, że chronologia w narracji jest zaburzona. Niektóre wydarzenia, zwłaszcza najbardziej traumatyczne, opisywane są dopiero po kilku dniach od ich zaistnienia, nie brakuje też opisów przeżyć wewnętrznych Autora, w których widać autentyczność.



Przykładowa strona z pamiętnika z pocztówką i fragmentem mapy

W trakcie przygotowywania tekstu do druku dołożono wszelkich starań aby oddać treść i ducha rękopisu. Zachowano archaiczne, dziś uznawane za błędne, formy językowe, często pojawiające się regionalizmy oraz wtręty obcojęzyczne, które w przypisach przełożono na język polski. W przypisach starano się też zakreślić szerszy kontekst opisywanych wydarzeń, przybliżyć wspominane przez Autora postacie i fakty.

Niezwykle cenne przy opracowywaniu wspomnień Tomasza Sobkowiaka okazały się: wydana jeszcze w latach 20. XX w. Kronika 42. pułku piechoty[27] oraz monograficzne opracowania na temat I wojny światowej[28], bitew i kampanii[29], czy

[27] H. Mayer, *Geschichte des Infanterie-Regiments Prinz Moritz von Anhalt-Dessau (5. Pomm.) Nr. 42 während des Krieges 1914/18,* Oldenburg i.O. – Berlin 1927.

[28] Przede wszystkim J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1998.

[29] A. Livesey, *Wielkie bitwy I wojny światowej*, Warszawa 1998.

udziału w wojnie Polaków[30]. Z kolei do opisów geograficznych niezbędne okazało się wydawnictwo Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych Poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej[31].

Zarys kontekstu polityczno-militarnego

Autor prezentowanych w niniejszej publikacji wspomnień wyruszył na front I wojny światowej pod koniec sierpnia 1915 r., a więc przeszło rok od jej wybuchu. 28 lipca 1914 r. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, co zapoczątkowało tzw. efekt domina i przystąpienie do wojny kolejnych państw związanych skomplikowanym systemem sojuszy międzynarodowych. Świat podzielił się na dwa zasadnicze bloki – państwa centralne, do których należały Niemcy, Astro-Węgry, Imperium Osmańskie i Bułgaria oraz ententę, którą tworzyły głównie Wielka Brytania, Francja i Rosja, a w późniejszym okresie także Włochy (od 1915 r.) i Stany Zjednoczone (od 1917 r.). Pretekstem do wypowiedzenia wojny były wydarzenia w Sarajewie z 28 czerwca 1914 r., kiedy to serbski zamachowiec Gavrilo Princip zastrzelił austriackiego księcia Franciszka Ferdynanda, następcę cesarsko-królewskiego tronu. O inspirację zamachu Austria oskarżyła Serbię. Był to incydent właściwie oczekiwany w kręgach rządzących ówczesną Europą, która od lat dążyła do wojny prowadząc rywalizację kolonialną czy wyścig zbrojeń.

W Europie wojna na lądzie toczyła się od początku na dwóch teatrach nazywanych frontem wschodnim i zachodnim, a od 1915 r. także na froncie włoskim. Zasadnicze starcie imperiów dokonywało się jednak na pierwszych dwóch z wyżej wymienionych. Na froncie zachodnim Niemcy wyruszyły z wielką ofensywą atakując Belgię i Francję. Po początkowych sukcesach ich ofensywa załamała się po klęsce w bitwie nad Marną. Wyczerpanie zapasów wojennych, w tym rekrutów i amunicji obu stron, względna równowaga sił oraz trudność przełamania okopanych armii, broniących swego przedpola przy pomocy artylerii i broni maszynowej, spowodowały ustabilizowanie się frontu na linii przeszło 800 km od Morza Północnego do granicy Szwajcarskiej. Linii, która właściwie nie przesuwała się od września 1914 r. do marca 1917 r., kiedy to Niemcy planowo wycofali się o zaledwie kilkadziesiąt kilometrów na przygotowaną pozycję obronną, tzw. Linię Zygfryda (wówczas też na front zachodni przesunięty został Tomasz Sobkowiak).

Front wschodni, którego teatr działań w znacznej mierze odbywał się na terenach dawnej Rzeczpospolitej, charakteryzował się niemal dwukrotnie dłuższą rozpiętością terenu walk jak i większą dynamiką działań. Jednak i tu dominowała taktyka walki okopowej, która prowadziła do tak wielkich strat ludzkich. Początkowo inicjatywę przejęła carska Rosja, planując zajęcie Prus Wschodnich. Ich ofensywa załamała się

[30] A. Chwalba, *Wielka wojna Polaków 1914-1918*, Warszawa 2018.

[31] *Nazewnictwo geograficzne* świata, Zeszyt 11, *Europa*, część I, praca zbiorowa, Warszawa 2009.

jednak jeszcze w sierpniu 1914 r. w wyniku klęski pod Tannenbergiem. Następnie Rosjanie ponieśli kolejne porażki w trakcie bitwy w rejonie wielkich jezior mazurskich. Znacznie lepiej poszło im na odcinku południowym, gdzie odparli ofensywę austriacką, a następnie zajęli znaczną część Galicji. Zimą 1914/1915 uwikłali się zaś w walki w rejonie Karpat. Karta zupełnie odwróciła się wiosną 1915 r., kiedy to Niemcy wymusili na koalicjantach przejęcie dowodzenia na froncie wschodnim i przystąpili do ofensywy pod Gorlicami, która zmusiła armię carską do odwrotu. Trwał on mniej więcej do września 1915 r. Rosjanie cofając się stawiali jednak zaciekły opór na kolejnych liniach obrony i nie dopuścili do okrążenia i rozbicia swoich armii – co było głównym celem operacji Państw Centralnych. Taki opór stawiali m.in w sierpniu 1915 r. nad Narwią w rejonie pomiędzy Białymstokiem, a Brześciem Podlaskim, gdzie z obozu szkoleniowego w Świnoujściu został przywieziony rekrut Tomasz Sobkowiak. Jest to jedna z kilku znaczących batalii, którą opisuje Autor wspomnień, a które są w naszym kraju mało znane i nie do końca jeszcze zbadane[32], co w odczuciu piszącego te słowa jeszcze podnosi wartość prezentowanego w niniejszej publikacji materiału.

Z Podlasia podróżujemy wraz z Autorem pieszo lub koleją przez Litwę, aż w okolicę Dźwiny na pogranicze ziem litewsko-białoruskich, gdzie w okolicach jeziora Dryświaty ustabilizowała się linia frontu (od września 1915 r. właściwie do traktatu brzeskiego 1918 r.) i gdzie zostaje on oficjalnie wcielony do 42. pułku piechoty. Tam też po raz pierwszy trafia do okopów i poznaje realia walki oraz żołnierskiego życia. Latem 1916 r. na południowym odcinku frontu wschodniego rusza największa ofensywa rosyjska okresu całej I wojny światowej, nazywana - od nazwiska autora jej planu i głównego dowodzącego operacją - Ofensywą Brusiłowa. 42 pułk, a z nim T. Sobkowiaka przesunięto najpierw do walki o Baranowicze[33], a następnie na Wołyń gdzie po raz pierwszy został ranny (drugi raz raniony został w 1917 r. na froncie zachodnim, po czym nie wrócił już do walk).

Pułk, dywizja, korpus – organizacja niemieckiej armii

W Niemczech, jak i w całej ówczesnej Europie z wyjątkiem Wielkiej Brytanii, obowiązywała powszechna służba wojskowa. Każdy zdrowy mężczyzna podlegał poborowi do wojska i przez dwa (w piechocie) lub trzy (w kawalerii, bądź artylerii konnej) lata

[32] W ostatnich latach temat podjęli lokalni badacze historii i publicyści Marcin Tomkiel i Maciej Markowski, czego efektem są publikacje M. Tomkiel, *Wojna mocarstw. Podlasie 1914-1915*, Białystok 2015 oraz M. Tomkiel, M. Markowki, *Bielsk 1915. Zapomniana bitwa*, Białystok 2016.

[33] Skuteczna obrona niemiecka w tym rejonie miała znaczny wpływ na ostateczną klęskę całej ofensywy Brusiłowa, walki o Baranowicze miały bardzo zażarty charakter, szacuje się że pochłonęły nawet 100 000 ofiar. Mimo to batalia ta rzadko lub marginalnie pojawia się na kartach opracowań dotyczących I wojny światowej, doczekała się ona również niewielu opracowań monograficznych nawet w literaturze niemieckiej za: J. Rubacha, *Korpus Landwehry w bojach o Baranowicze latem 1916 roku*, „Słupskie Studia Historyczne", nr XVI, 2010, s. 69.

odbywał służbę wojskową. Następnie już w cywilu trafiał do rezerwy, którą był objęty, aż do ukończenia 45 roku życia. W chwili mobilizacji niemieckie wojska pierwszoliniowe liczyły ok. 761 000 osób i około miliona w drugiej linii. Jeszcze większa była całkowita liczba wyszkolonych żołnierzy, która wynosiła łącznie blisko 2 398 000, do tej liczby w razie potrzeby można było dowołać kolejnych od 2 do 3 mln osób[34].

Wodzem Naczelnym niemieckich sił zbrojnych był cesarz Wilhelm II, któremu żołnierze składali przysięgę wierności i zobowiązywali się do bezwzględnego wykonywania jego rozkazów. Była to jednak jedynie funkcja tytularna. Faktycznie obowiązki dowodzenia całością poczynań wojsk niemieckich spadały na Szefa Sztabu Generalnego Armii Polowej, którym do grudnia 1916 r. był gen. Erich von Falkenhayn, a zastąpił go na tym stanowisku gen. Paul von Hindenburg. Dla łatwiejszego dowodzenia tak wielkim wojskiem, działającym na różnych frontach, tworzono w zależności od potrzeb operacyjne grupy armii, które nazywano od nazwisk ich dowódców. W skład grupy armii wchodziły armie oraz tworzone w razie potrzeby grupy operacyjne. Armie składały się z trzech do sześciu korpusów, te dzieliły się na dwie dywizje, w skład dywizji wchodziły zwykle dwie dwupułkowe brygady piechoty. Na każdym szczeblu prócz wymienionych jednostek pojawiały się dodatkowe siły jak sztab, korpuśne kolumny lotnicze, amunicyjne, lazarety, czy dywizyjna brygada artylerii. Pułki piechoty liczyły etatowo 80 oficerów oraz 3200 podoficerów i żołnierzy, składały się z trzech batalionów, które tworzyły po 4 kompanie złożone z 6 oficerów oraz 260 podoficerów i szeregowych[35]. Ostateczny skład każdego pododdziału różnił się w zależności od konkretnej sytuacji.

Taktyka walk

Piechota wspierana przez artylerię pozostawała najważniejszym rodzajem wojsk przez cały okres I wojny światowej. Okopowy charakter walk utrudniał działanie kawalerii (od 1915 r. wszystkie niemieckie jednostki kawalerii działały jedynie na nieco bardziej dynamicznym froncie wschodnim). Do obrony piechota budowała linie tymczasowych okopów, schronów i stanowisk bojowych, z których tyralierą atakowała lub kontratakowała pozycję wroga próbując obejść przeciwnika z flanki. Oczywiście narażała się wówczas na ostrzał artylerii, granatów, karabinów i karabinów maszynowych. Była to taktyka stosowana przez wszystkie strony konfliktu, pochłaniająca życie milionów żołnierzy. Weterani Wielkiej Wojny wśród wojennych koszmarów zawsze wymieniali zasieki z drutu kolczastego i karabin maszynowy. Wymienioną wyżej broń konwencjonalną uzupełniła w czasie wojny jeszcze jedna – chemiczna, w postaci rozpylania gazów bojowych.

[34] A. Livesey, *op. cit.*, s. 15.

[35] N. Thomas, *Armia niemiecka w I wojnie światowej (2) 1915-1917*, b.m.w 2019, s. 4-10.

I wojna wniosła do działań wojennych nowy rodzaj sił zbrojnych – lotnictwo, które do chwili jej wybuchu było zupełnie lekceważone przez głównych strategów wojennych wszystkich państw. Samoloty, sterowce i balony były początkowo wykorzystywane głównie do zwiadu, z czasem do kierowania ogniem artylerii, zrzucania bomb na przeciwnika, aż w końcu także do walk podniebnych. Impas wojny pozycyjnej lat 1915 – 1917 zmusił także do poszukiwania nowej formy broni, która umożliwiałby przebicie się przez ogień przeciwnika. Tak postanowiono stworzyć silnie opancerzony traktor na gąsienicach, a następnie wyposażyć go w broń artyleryjską, co dało początek broni pancernej. Prócz czołgów opracowano cały szereg broni ułatwiającej rażenie przeciwnika schowanego w okopach. Do walki wręcz w ciasnych transzejach skracano karabiny (tworząc tzw. urzyny). Na szeroką skalę wprowadzono moździerze, stromotorowe wyrzutnie pocisków, granaty prętowe, miotacze płomieni, a pod koniec wojny zadebiutowały pierwsze pistolety maszynowe[36].

Sensu w przeciąganiu wojny, mimo jej bezruchu i bezskuteczności, upatrywano w nadziei na rychłe załamanie gospodarki i całkowite wyczerpanie rezerw ludzkich, amunicyjnych i aprowizacyjnych przeciwnika. Nadziei, która zagościła niestety po obu stronach konfliktu. By dodatkowo utrudnić zaopatrzenie wrogiej armii, Rosjanie wycofując się z terenów Królestwa Polskiego stosowali taktykę spalonej ziemi. Ogłosili także propagandową akcję strachu, która zmobilizowała miejscową ludność zwłaszcza prawosławną do opuszczenia swoich domów i ucieczki na wschód wraz z podręcznym dobytkiem. Akcja ta, zwana bieżeństwem, doprowadziła do milionowych migracji, a przemieszczająca się ludność, pozostawiona samym sobie, masowo wymierała w wyniku głodu, mrozu i chorób.

Umundurowanie, wyposażenie i uzbrojenie żołnierzy niemieckiej piechoty

Armia niemiecka przystąpiła do I wojny światowej stosunkowo dobrze do niej przygotowana. W 1910 r. wprowadzono mundury w barwie ochronnej tzw. feldgrau (co dosłownie oznacza polową szarość), która w przeciwieństwie do np. błękitnych mundurów francuskich z początku wojny - dobrze kamuflowała żołnierzy i chroniła ich przed ostrzałem przeciwnika. Na mundur składały się: kurtka mundurowa, zwijany płaszcz i spodnie, do których noszono buty marszowe z naturalnej skóry. Nakryciem głowy była zaś miękka czapka z daszkiem (dla oficerów) lub bez dla podoficerów i szeregowych. Wyposażenie tworzyły: pas żołnierski z czernionej skóry z prostokątną klamrą, na której znajdowała się oznaka kraju związkowego, zaczepione do pasa trzykomorowe ładownice na naboje (mieszczące łącznie 120

[36] A. Nieuważny, *Zapomniana wojna 1914-1918. Front Wschodni,* Olszanica 2015, s. 38-89.

nabojów – ułożonych w ułatwiających ładowanie łódkach po 5 szt.) do karabinu Mauser, bagnet wz. 1898; plecak żołnierski, płachta namiotowa, saperka, menażka, manierka, chlebak, oraz od 1915 r. maska przeciwgazowa w futerale. Dla odciążenia, w szyku szturmowym zdejmowano plecak, który w pełni wyposażony ważył między 25 a 30 kg.

Wyżej wymienione wyposażenie początkowo wykonane było z bardzo wysokiej jakości materiałów, dobrych tkanin, skór, szlachetnych metali. Wojenne niedobory spowodowały daleko idące uproszczenia wzorów i zastępowanie materiałów tańszymi lub bardziej dostępnymi. W trakcie wojny zmieniono również ochronę głowy i skórzaną pikielhaubę[37] wyparł, dający znacznie lepszą ochronę przed odłamkami, stalowy hełm wz. 1916, tzw. „rogacz". Nazwa ta wzięła się od charakterystycznych, odstających „kominków" wentylacyjnych umieszczonych po bokach hełmowego dzwonu. Kominki te służyły także do montażu dodatkowej płyty ochronnej[38].

Jednym z największych atutów niemieckiego żołnierza było jego dobre uzbrojenie. Niemiecka broń tego okresu miała opinię dobrze wykonanej, niezawodnej i praktycznej. Każdy piechur dysponował karabinem Mauser wz. 1898 kal. 7,92 mm, który w swym magazynku mieścił pięć nabojów. Do częstej, w warunkach okopowych, walki wręcz do karabinu zakładano bagnet kłująco-sieczny, czasem wyposażony jeszcze w zabronioną konwencją haską piłę, która dodatkowo utrudniała gojenie się ran przeciwnika. Do pasa mocowano także ręczne granaty trzonkowe lub tzw. jajowe. Oficerowie i starsi podoficerowie posiadali także krótką broń osobistą w postaci pistoletu Parabellum P.08, który często określany był i jest, jako Luger (od nazwiska jego konstruktora). Opracowana do niego amunicja 9x19 mm miała tak dobre właściwości balistyczne, że z powodzeniem używana jest po dziś dzień. Siłę ognia znacząco zwiększały karabiny maszynowe MG08 konstrukcji Hirama Maxima. Mocowano je na czworonożnej podstawie zwanej popularnie sankami. Lufę chłodzono wodą, a broń zasilano z parcianej taśmy na 250 nabojów. Jedna taśma wystarczała na mniej niż minutę ciągłego ognia, który raził cele w zasięgu przeszło 2 km!

Mocną stroną niemieckich dywizji piechoty było duże jej nasycenie w broń artyleryjską, zwłaszcza tę dużego kalibru. Niemcy górowali w tym względzie nad przeciwnikami, także dzięki świetnemu wyszkoleniu i organizacji artylerzystów. Przyjmuje się, że dwie niemieckie dywizje piechoty posiadały siłę ognia odpowiadającą trzem rosyjskim. Podstawową i najbardziej liczną armatą była armata wz. 1896 kal. 7,7 cm, których w wojsku niemieckim było nawet 5 000 szt.[39].

---

[37] Szacuje się, że latem 1915 r. rany głowy stanowiły nawet 50 % przyczyn niemieckich strat śmiertelnych, za N. Thomas, *op. cit.* , s. 20.

[38] *Ibidem*, s. 35-38.

[39] M. Mackiewicz, *Arsenał minionych wieków,* „Bitwy świata", nr 30, 2007, s. 10-13.

Frontowa codzienność

Od ogłoszenia mobilizacji do wyruszenia na front lub do koszar na przeszkolenie mijało zwykle kilka dni. Powołani do wojska rekruci w pierwszym okresie wojny obowiązkowo maszerowali przez swoje miejscowości wśród oklasków, zachęt do walki tłumnie zgromadzonej gawiedzi. Marszom tym często towarzyszyły występy orkiestry i wspólne śpiewanie niemieckich, patriotycznych pieśni (tak było także w zaborze pruskim, gdzie ludność polska niechętnie uczestniczyła w tych wydarzeniach). Pociągi jadące na front ustrojone były kwiatami i zielenią oraz często propagandowymi hasłami. Po wyładowaniu z nich, rekruci często musieli udać się w wielokilometrowy marsz w spiekocie, kurzu lub błocie i wojennych zgliszczach[40].

Ta podniosła, nawet nieco radosna atmosfera, która towarzyszyła rekrutom przy ich wyjeździe na front oczywiście nijak się miała do późniejszej wojennej rzeczywistości. By podnieść morale żołnierza, ale także by uspokoić narody, rządy wszystkich państw walczących w I wojnie światowej kładły duży nacisk na odpowiednią, patriotyczną propagandę. Powstawały specjalne biura agitacyjne z dużymi środkami finansowymi. Masowo produkowano plakaty, broszury, ulotki, kartki pocztowe, wydawnictwa i relacje prasowe. Blisko frontu zaczęli pojawiać się fotoreporterzy, wykonujący zdjęcia, zadowolonych żołnierzy przebywających w solidnie wykonanych okopach, obozach czy lazaretach, a także zdobycznych arsenałów broni czy zawsze wzorowego traktowania jeńców wojennych. W tle zawsze pamiętano o wzmacnianiu kultu panującego monarchy lub rządu oraz zwycięskich wodzów. Jednocześnie rozbudzano nienawiść lub ośmieszano wroga. Zachowane wydawnictwa z tamtego okresu pełne są prześmiewczych karykatur[41].

Trzeba przyznać, że owa propaganda oraz biorący się z niemieckiej kultury i historii militarny duch narodu przez długi okres wystarczały do zapewnienia odpowiedniego morale w armii. Sprawę ułatwiała jej właściwie jednolicie niemiecka struktura, w której przedstawiciele mniejszości narodowych zasilali jedynie szeregi szeregowych lub młodszych podoficerów. Problemy zaczęły się jednak koło 1917 r., kiedy to w kraju coraz głośniejsze stawały się socjalistyczne i rewolucyjne głosy, a w armii zniechęcenie wywołały traumatyczne doświadczenia bitw pod Verdun, nad Sommą, we Włoszech czy na Wołyniu.

W okopach żołnierze przede wszystkim starali się jednak przeżyć, zapewnić sobie schronienie, ciepłe ubranie, jedzenie, w miarę wygodne noclegowisko. Rytm dnia wyznaczały dowożone lub donoszone posiłki, walka z insektami i wszędobylskimi gryzoniami. Wolny czas zabijano grając w karty, śpiewając, rozmawiając. Dowożone racje żywnościowe często były niewystarczające, więc żołnierze zaopatrywali się do-

[40] A. Chwalba, *op. cit.*, s. 21-23.

[41] A. Nieuważny, *op. cit.*, s. 138-150.

datkowo na okolicznych targowiskach oraz łupiąc także miejscową ludność. W ramach żołdu żołnierzom wydawano również cygara i papierosy. U wielu z nich palony dym doskonale tłumił poczucie głodu. W efekcie miliony osób uzależniło się od nikotyny.

Żołnierze z utęsknieniem czekali na pocztę polową, która nie tylko dawała kontakt z bliskimi, ale także pewną namiastkę normalności. Przesyłane paczki, często zawierały cenne wyposażenie oraz zawsze potrzebną żywność, która stanowiła miłą odmianę dla monotonnej, frontowej strawy. Tęsknota za domem i rodziną doskwierała żołnierzom szczególnie w czasie świąt. Pewną ulgą dla nich było przerywanie w tym okresie walk. Tej niepisanej zasady trzymały się obie strony konfliktu. Pewnym wytchnieniem dla żołnierza były także, około dwutygodniowe urlopy, w trakcie których choć na chwilę powracano do rodzinnych stron[42].

Do żołnierskiej codzienności należały też niestety rany i kontuzje. Łączną liczbę rannych w trakcie I wojny światowej szacuje się na 20 mln osób. Wielu z nich czekało trwałe inwalidztwo. Wszystkie armie wyposażone były w polowe lazarety, w których prowadzono często skomplikowane operacje. Zwykle po takich zabiegach żołnierze odsyłani byli w głąb kraju na dalsze leczenie, rehabilitację czy do sanatoriów. Zła dieta i pogorszenie się warunków bytowych tak żołnierzy jak i cywilów doprowadzały do wybuchów ognisk chorób zakaźnych. Bieda i ogólne wojenne obniżenie moralności rozpowszechniły zjawisko prostytucji, a to z kolei choroby weneryczne. Pozytywnym skutkiem ubocznym wojny był wielki postęp, jaki wykonała ówczesna medycyna, zwłaszcza w dziedzinie chirurgii plastycznej[43].

Wstrząsającym przeżyciem dla każdego żołnierza był widok zwłok jego kompanów, ale także wrogów. Jak grzyby po deszczu powstawały pojedyncze mogiły i przyfrontowe cmentarze tworzące lasy krzyży. Mimo to zwłoki często po kilka dni leżały w okopach lub na ich bezpośrednim przedpolu. Dla uniknięcia epidemii posypywano je wapnem. W celu identyfikacji zwłok Niemcy od początku wojny wprowadzili przełamywane, blaszane nieśmiertelniki z podstawowymi danymi żołnierza. Na to rozwiązanie znacznie później zdecydowali się np. Rosjanie, co powodowało powstawanie całych nekropolii, w których pochowani był nieznani żołnierze.

Masowym problemem okazywali się także jeńcy wojenni. Szacuje się, że w okresie całej wojny do niewoli wzięto po obu stronach nawet 5,6 mln jeńców, w tym aż blisko 3,5 mln Rosjan, których należało przecież wyżywić. Jeńców chroniła konwencja haska oraz świadomość żołnierzy, że ich karta może się w każdej chwili odwrócić i to oni mogą wpaść w ręce wroga. Konwencja zezwalała na wykorzystywanie jeńców (poza oficerami) jako siły roboczej. Rozmieszczano ich zatem w głębi kraju, w budowanych specjalnie obozach jenieckich[44].

---

42 *Ibidem*, s. 97-103.

43 *Ibidem*, s. 112-117; A. Chwalba, *op. cit.*, s. 385-394.

44 A. Nieuważny, *op. cit.*, s. 125-126.

Sytuacja Polaków w armiach zaborczych

Polacy od chwili wybuchu wojny podejmowali próby organizacji formacji wojskowych, które miały stać się zalążkiem przyszłego wojska polskiego. Na terenie zaboru austriackiego już w 1914 roku stworzono słynne Legiony Polskie, które walczyły u boku c.k. armii przeciw wojskom rosyjskim.

Wobec wykrwawiania się armii obu stron w zaciekłej i bezsensownej wojnie okopowej, która pochłaniała setki tysięcy ludzkich istnień, priorytetowa stała się sprawa powołania nowego rekruta. Niemcy i Austro-Węgry, po zajęciu terenów zaboru rosyjskiego, postanowiły wykorzystać rezerwy mobilizacyjne w postaci Polaków mieszkających na terenach Królestwa Kongresowego. W tym celu wydały wspólną proklamację powołującą państwo polskie pod protektoratem Niemiec – słynny akt 5 listopada 1916 roku. Na jego mocy powołano Tymczasową Radę Stanu (namiastkę rządu) oraz Polską Siłę Zbrojną (niem. Polnische Wehrmacht) podporządkowaną armii Cesarstwa Niemieckiego, która w – nigdy niezrealizowanych - założeniach liczyć miała nawet kilkaset tysięcy żołnierzy. Człon PSZ miały stanowić doświadczone w bojach Legiony Polskie. W odpowiedzi car Mikołaj II wydał rozkaz oznajmujący utworzenie zjednoczonej Polski w unii z Imperium Rosyjskim, zaś z żołnierzy armii rosyjskiej wydzielono polskie brygady, które po rewolucji rozrosły się w trzy korpusy. W czerwcu 1917 roku również Francja wydała dekret formujący na jej terytorium armię polską, słynną dziś Błękitną Armię generała Hallera (zwaną tak od charakterystycznego koloru francuskiego munduru)[45].

O ile powyższe formacje, a wśród nich zwłaszcza Legiony doczekały się solidnego opracowania i upamiętnienia tak znacznie mniej znane są losy polskich żołnierzy w armiach zaborczych[46]. Doskonałym źródłem do ich poznania są opracowania w postaci pamiętnikarskiej. Dzięki tym wspomnieniom odtworzyć możemy losy przeszło 3 mln. mieszkańców ziem polskich powołanych do armii zaborczych[47], z których miedzy 400 a 500 tys. poniosło śmierć lub zaginęło, a około 1 mln zostało rannych[48]. Z całą pewnością zdarzały się tragiczne sytuacje, w których Polak w niemieckim lub austriackim mundurze strzelał do Polaka w mundurze rosyjskim i odwrotne.

Polacy szli do zaborczych armii z różnym nastawieniem. Najlepsza atmosfera panowała w Galicji, gdzie panowała opinia, iż walcząc u boku c.k. armii Polacy

---

45 B. Mościpan, *Trudna droga do niepodległości,* [w:] T. Blachura, B. Mościpan, *Wybić się na niepodległość… 1914-1921. Drzonowskie militaria,* Drzonów 2014, s. 4-5.

46 Sytuację tę nieco poprawia wydana w setną rocznicę wybuchu wojny monografia R. Kaczmarek, *Polacy w armii kajzera na frontach I wojny światowej*, Kraków 2014

47 Ze względu na zróżnicowaną i często skomplikowaną ówczesną strukturę narodowościową ziem polskich trudno jest jednoznacznie ustalić, jaką część z tej liczby stanowili Polacy. A. Chwalba szacuje tę liczbę na 2 do 2,2 mln, za A. Chwalba, *op. cit.*, s. 20.

48 *Ibidem*, s. 20.

poprawią swój los, a może nawet wpłyną na odrodzenie się Polski. Propaństwowe sympatie widoczne były także, zwłaszcza wśród wiejskiej ludności, na terenie Królestwa Polskiego. Powyższe nastroje oraz ogólna obawa przed konsekwencjami spowodowały, że do wojska zgłosiło się nawet 98 % powołanych Polaków. Lata polityki antypolskiej, kolonizacyjnej i germanizacyjnej sprawiły, że o jakiejkolwiek sympatii do kraju i armii nie mogło być mowy w Wielkopolsce i innych terenach wcielonych do Prus. Jednak miejscowej ludności nikt nie dawał wyboru, a niemiecka machina mobilizacyjna była wyjątkowo sprawna[49].

[49] *Ibidem*, s. 20.

ANEKS

Militaria z okresu I wojny światowej
(ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego)



Cesarstwo Niemieckie



Karabin Mauser wz. 1898, kal. 7,92 mm (Waffenfabrik Oberspree 1918 r.)



Bagnet wz.1898/05 n/A typu „piła" do karabinu Mauser wz.1898 (Simson und Suhl 1916 r.).
Ząbki piły miały dodatkowo ranić przeciwnika przy wyciąganiu bagnetu. Broń ta była zakazana konwencją haską z 1907 r., jednak rzeczywiste jej wycofanie wymusiła postawa żołnierzy francuskich, którzy nie brali do niewoli żołnierzy niemieckich uzbrojonych w piły.



Szabla pruska wz. 1896 n/A



Pistolet Parabellum P08, kal. 9 mm (Deutsche Waffen und Munitionsfabriken)



Hełm niemiecki wz. 1916

Niemieckie zdjęcia propagandowe



Żołnierze niemieccy przy zdobytym brytyjskim czołgu Mark IV.
Czołgi tego typu w większej ilości pojawiły się na froncie w czerwcu 1917 r.



Porzucone przez Anglików stanowisko bojowe w okolicach miejscowości Roisel,
znajdujące się naprzeciw Linii Zygfryda. Na pierwszym planie angielska haubica kal. 152 mm



Niemieccy żołnierze lustrują zajęte, brytyjskie okopy rozciągające się pomiędzy Bullecourt a Croisilles, wiosna 1917 r.



Działon lekkiej armaty polowej Feldkanone 16 kal. 7,7 cm przekracza linię okopów na froncie zachodnim



Sztab dywizyjny lustruje zajęte, angielskie okopy na froncie zachodnim. Zwraca uwagę m.in. tymczasowa mogiła zwieńczona krzyżem, wkomponowana w zewnętrzną ścianę okopu



Wojna niosła za sobą krwawe żniwo również wśród zwierząt



Zniszczony od ostrzału artyleryjskiego kościół i zabudowa miejscowości Fontaine w Szampanii



Niemiecki obóz żołnierski w rejonie Sommy.
Widoczne namioty, które Tomasz Sobkowiak określał mianem wigwamów

Monarchia Austro-Węgierska



Karabinek Mannlicher wz. 1895, kal. 8 mm (Osterreichische Waffenfabrik-Gesellschaft Steyer)



Pamiątkowy bagnet podoficerski wz. 1895 z płaskim zbroczem do karabinu Mannlicher wz. 1895, „spolszczony"



Austriacka szabla wz. 1904 szeregowego kawalerii



Pistolet samopowtarzalny Mauser C 96, kal. 7,63 mm z dołożoną drewnianą kolbą-kaburą (Mauserwerke Oberndorf am Neckar)



Pistolet Mauser C 96 z kolbo-kaburą oraz wyciorem do czyszczenia lufy. W latach 1915-1917 Austro-Węgry zakupiły 50 szt. tej krótkiej broni i włączyły ją do wyposażenia swojej armii. Pistolety Mausera sprzedawano także komercyjnie i spotkać je można było w rękach oficerów obu stron konfliktu.



Austriacki ciężki karabin maszynowy Schwarzlose wz. 1907/12, kal. 8 mm



Stalowe strzemiona austriackie z przeł. XIX/XX w.

Imperium Rosyjskie



Karabin Mosin-Nagant wz. 1891, kal. 7,62 mm (Impieratorskij Tulskij Orużejnyj Zawod, 1897 r.)



Bagnet wz. 1891 do karabinu Mosin-Nagant wz.1891



Rosyjska szabla (szaszka) wz. 1881 tzw. dragonka



Kindżał oddziałów ckm i artylerii wz. 1908 z 1912 r.



Rewolwer Nagant wz. 1895 kal. 7,62 mm (Tulskij Orużejnyj Zawod Impieratora Pietra Wielikowo 1913 r.)

Francja (III Republika)



Karabin Lebel wz. 1886/93, kal. 8 mm



Karabinek Berthier wz. 1916 (Etablissement Continsouza, 1917 r.?)



Bagnet wz. 1886/93 do karabinów Lebel wz. 1886/93 i Berthier wz. 1907/15



Rewolwer Lebel wz. 1892 kal. 8 mm (Manufacture d'Armes de St. Etienne)



Hełm francuski wz. 1915 „Adrian" z odznaką grenadierską

Z krwawych lat
Urywki z pamiętników
1915-1917

Ku pamięci onych
chwil skreślił
Tomasz Sobkowiak

Z krwawych lat

»Urywki z pamiętnika.«

1915-17.

Ku pamięci onych
[illegible]

Tomasz Sobkowiak

Na poprzedniej stronie: oryginalna strona tytułowa wspomnień Tomasza Sobkowiaka



Tom Sobkowiak 11.6.16., fotografia Autora w mundurze piechoty niemieckiej

Młodość życia jest rzeźbiarką
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemija sama szparko
Cios jej dłuta wiecznotrwały.
(Krasiński)[1]

Górka Duchowna, w maju 1919.

Z krwawych łun wychyliła się ta nasza święta, wspaniała Polska. Jej cześć i chwała i pokłon mój.

Z krwawych łun, z zgliszcz i pożarów powstała zwycięska i wielka. Biały orzeł rozpostarł swe skrzydła i bierze w posiadanie swe odwieczne rubieże.

Nastał dla nas piękny, zloty Maj.

Witaj nam Polsko!

Żeś cała łanami pachnąca, strojna kwiatami, żeś jest zasiana grobami Twych najlepszych synów, że po pożarach i burzy znowu rozkwitasz do życia, do chwały, serca tęsknotą, bólem i nadzieją modlę się do Ciebie, o Polsko!

Dla ciebie, ukochana, poprzez zwątpienie i ból pragnę żyć i umierać. Że mi dajesz otuchę na przyszłość, niech Ci będzie cześć.



Mężczyzna obsiewający pole przy mogile, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

[1] Fragment wiersza Zygmunta Krasińskiego *Do Kajetana Koźmiana.*



Oset, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

A ci, co zaznawszy znoju,
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w spokoju.
Pokładłeś ich Panie Boże
I nikt z nich powstać nie może
Na tym skrwawionym ugorze

Dajże im groźny Panie,
Wieczne odpoczywanie,
A ziemia niech ze krwi powstanie.
(*Księga ubogich*, Kasprowicz[2])

Osternothafen[3], dnia 25 sierpnia 1915.

Wyjeżdżamy jutro rano o 8 ½ w pole. Przyszła już ta chwila, na którą się z lękiem czekało, przyszła, gdzie trzeba wyruszać gdzieś na ziemie obcą, za obcą sprawę, by może zostawić młode życie i leżeć w opuszczonym grobie gdzieś daleko od swoich, daleko od ziemi ojczystej. Prawie że mi ani żal życia, tak się zobojętniało do wszystkiego.

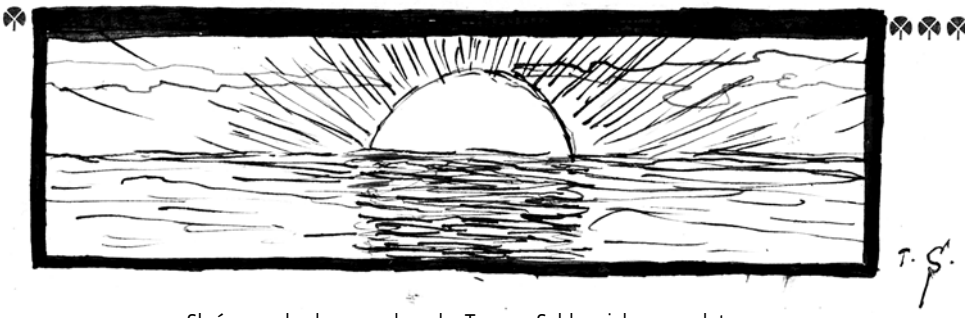

Słońce wschodzące nad wodą, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

Wrócić chciałbym, bo nie chciałbym leżeć w ziemi obcej, może rozszarpany przez granaty i ani ziemią przykryty. Przeczuć nie mam żadnych. Tutaj podobało się mi dosyć. Jako w miejscu kąpielowym, był w Świnoujściu latem dość wielki ruch. Ależ przecie wiecznie tutaj pozostać nie można. Mijają już trzy miesiące jak mnie zaciągnięto, bo 10 maja pożegnałem ukochane Gniezno, gdzie nam było tak dobrze, a które zaraz po wybuchu wojny tak opustoszało.

[2] *Księga ubogich* – tomik wierzy Jana Kasprowicza wydany po raz pierwszy w 1916 r.

[3] Dawna wieś, w 1939 r. włączona w granice Świnoujścia, a po II wojnie światowej przekształcona w port morski, w 1947 r. ustalono polską nazwę miejscowości – Chorzelin.

A więc w imię Boże. Niech k[ochana] Panna Górecka[4] mnie prowadzi i da powrócić do domu.

Wszystko mam już popakowane, i najbanalniejsze przybory, idę jeszcze raz położyć się w łóżku.

26 sierpnia 1915.

Jedziemy do Rosji i to zapewne pod Mińsk. W naszym wagonie dla bydła dość wesoło.

27 sierpnia 1915.

Jesteśmy już w Polsce. Jechaliśmy przez Szczecin, Starograd[5], Prusy, Tczew, Malborg[6]. Zamek krzyżacki nie tak majestatyczny jak go sobie przedstawiałem. Dalej przez Olsztyn, aż wyładowano nas w Kolnie. W piątek rano tam przebywaliśmy, krótki odpoczynek za miasteczkiem koło cerkwi. Widzę one chałupki polskie, takie małe, skromne, a tak miłe tak swoje.

… Pozwól mi, Boże miłosierny, wrócić do domu, do ziemi ojczystej, tej świętej kochanej. A jeżeli mi przeznaczone paść, daj mi śmierć lekką. A spocząć mi daj w ziemi swojej, spocząć mi pozwól śród kwiatów i szumu brzóz, przy świergocie słowika. Niech strumyk szybko płynący nuci mi piosenkę odpoczynku.

Boże, pozwól mi wrócić, ja tęsknię, ja wydzieram się do życia, do pracy nad narodem. Boże, daj mi powrót, ale…

Fiat voluntas tua…[7]

Wyruszamy… Kolno nędzna sobie dziura, pełna żydostwa. Marsz idzie dalej przez spalone wsie i pola[8]. Marsz ciężki, 23 km. Droga prowadzi zawsze przez wsie spalone.

Gruzy, popiół i gruzy...

Gdzieniegdzie sterczą smutnie kominy w niebo, gdzie i żuraw wyciąga rozpaczne ramiona, wszędzie śmierć i zniszczenia. O ziemio ty polska, ziemio przebogata w łzy i popioły i zgliszcza. O ziemio ty nasza, kiedy się obudzisz?...

---

4 Chodzi o Matkę Bożą Pocieszenia, obraz z sanktuarium maryjnego w Górce Duchownej. Oryginalne dzieło, powstałe przed 1410 r., spłonęło w pożarze w 1927 r. Obecnie w sanktuarium znajduje się kopia wykonana na miedzianej blasze (https://górkaduchowna.pl/parafia/historia/).

5 Obecnie Starogard Gdański, wcześniej Preußisch Stargard.

6 Obecnie Malbork, wcześniej Marienburg.

7 Łac.: zgodnie z Twoją wolą.

8 W tym okresie Rosjanie wycofując się stosowali – znaną m.in. z okresu napoleońskiego – tzw. taktykę spalonej ziemi, która polegała na niszczeniu wszystkiego, co mogłoby ułatwić aprowizację stronie przeciwnej. Rabowano, a następnie palono całe pola, sady i wsie. Było to o tyle łatwe, że nawet 90% ówczesnej zabudowy Królestwa Polskiego stanowiły obiekty drewniane, kryte strzechą. Szerzej na ten temat m.in. w: A. Chwalba, *Wielka wojna Polaków 1914-1918*, Warszawa 2018, s. 209-214.

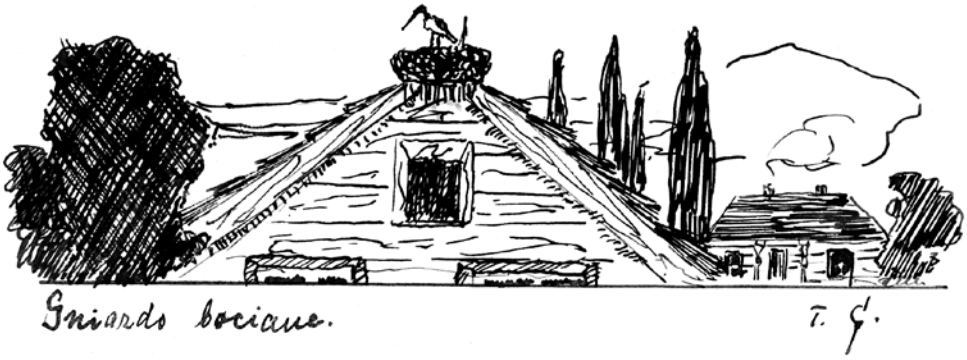

Gniazdo bociana, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

Znowu spalona wieś, sady i drzewa popalone. Siedzi pod jednym z rumowisk stary człeczyna z psem. Na nasze słowa się uśmiechał, ale tak boleśnie, tak rozpacznie. Biedny ty, płakać mi się chce z tobą.

Nad drogą napotykamy bardzo często krzyże, te nasze polskie, ładne krzyże. Sterczą tam nad drogą, po dwa i więcej. Czarne od deszczu, stare, spróchniałe, wyciągają swe ramiona ku niebu, jakby wzywały pomsty. Dotąd strzegły domowisk i pól i lasów a teraz są jakby zbyteczne, nie ma chat, nie ma lasów, nie ma pól brzemiennych kłosem złotym.

Wreszcie robimy przystanek. Wieczór. Śpimy pod gołym niebem, nad nami gwiazdy i Bóg, przy nas tęsknota i żal.

28 sierpnia 1915.

W sobotę rano dalej. Okropnie powoli, gorąco dopieka. Upał niezrównany. Zbliżamy się do Łomży. Przed miastem przystanek. Paru żołnierzy poszło, pomimo zakazu z obawy przed cholerą, po wodę do studni. Za to ze strony feldwebla[9] G. wyzwiska jak: „Vieh[10]… Schweinhund[11] itd." Tak! Tak. Zapłata za naszą krew.

Most przez Narew spalony. Narew nie przedstawia się zbyt majestatycznie. Łomża dość ładne miasto. Ale żydostwa, że aż się roi. Czy to wszędzie tyle tego? Mimo utrudzenia krzyczą przez miasto: „Deutschland[12], Deutschland..."

O 1. stanęliśmy przy cegielni. Ponieważ Żydowi skradziono owoce, idzie do pp. oficerów na skargę. Zaraz idziemy dalej. Na szosie przejeżdżają wielkie transporty, dowiadujemy się o zwycięstwie pod Białymstokiem[13].

---

9 *Feldwebel* – niemiecki podoficerski stopień wojskowy, odpowiednik polskiego sierżanta, stopień funkcjonował również w dawnym wojsku polskim, stąd w j. polskim stosuje się także „spolszczoną" wersję zapisu tego stopnia – *feldfebel* – którą w dalszej części używać będzie także Autor.

10 Pol. bydło, bydlaki.

11 Pol. drań, skurczybyk, leń.

12 Pol. Niemcy.

13 Bitwa stoczona między 19 a 25 sierpnia 1915 r., w polskiej historiografii szerzej znana jako bitwa o Bielsk Podlaski, toczona na obszarze między Bielskiem właśnie, a Białymstokiem, chodziło m.in. o zajęcie

Po drodze wszędzie spalone pola.

Zboże czeka na kosiarzy, jakby się prosiło o kośbę[14]. A tu nikogo nie ma. Perki[15] ładne, ale zaniedbane. Życie ciężkie to wieczne maszerowanie, a nie widać końca temu podróżowaniu.

Tego samego dnia.

Mamy wielką siestę. Już o 4. po południu, bo za wielu klapło (210). Perki, które sobie ugotowałem bardzo dobrze smakowały. Jeżeli już umiem ugotować perki i kawę, nie będę później wcale potrzebował gospodyni. Drugą noc przepędzimy pod gwiazdami. Idę brudny spać, bo wody nie można dostać. Studnie są miałkie i wody w nich mało, i dlatego brudna. Pisać nie można do domu, bo adresu się nie ma, można tylko tutaj parę słów kreślić.

Smutno człowiekowi, żałośnie i wszystko. Słońce zachodzi, blade, nie krwawe, jakby nie wiedziało o krwi i pożodze.

Smutno mi, smutno, żałośnie…



Ruiny, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

ważnego węzła kolejowego. Rosjanie początkowo bronili się na dobrze ufortyfikowanej linii wzdłuż rzeki Narwi, aby jednak uniknąć okrążenia wycofywali się w sposób uporządkowany w kierunku na Grodno. W sensie strategicznym ofensywa ta nie przyniosła atakującym oczekiwanych rezultatów, szerzej na ten temat w M. Tomkiel, M. Markowski, *Bielsk 1915 r. Zapomniana bitwa*, Białystok 2016 oraz M. Tomkiel, *Wojna mocarstw. Podlasie 1914-1915*, Białystok 2015.

14 Dawniej jedno z określeń żniw.

15 W gwarze wielkopolskiej – ziemniaki. Nazwa ta najprawdopodobniej wywodzi się od Peru, jednego z krajów pochodzenia ziemniaków (A. Danysz, *Odrębności słownikarskie kulturalnego języka polskiego w Wielkopolsce w stosunku do kulturalnego języka w Galicyi*, „Język Polski", nr 8–10, 1914, s. 245).

29 sierpnia 1915.

Rano wyruszyliśmy w dalszą drogę. Przechodzimy koło końskiego trupa, wygląda okropnie. Na szosie same bagaże. Artylerja, treny[16], husarja, a biedna piechota musi im ustępować z drogi. Przyszliśmy do lasu, przynajmniej trochę cieni i chłodu. W oddali widać jakieś wieże. No to musi być Zambrowo. Przychodzimy wreszcie do miasta. Miasteczko jak każde brudne, pełne żydostwa. Tylko kościół katolicki odbija się z owemi białymi wieżami dodatnio. Idziemy za miasto do koszar. Tam zostajemy pewien czas.

Podobno dzisiaj niedziela. Znaku nie ma potemu. Widocznie się tutaj niedzieli nie święci. Wszelką wodę musimy gotować, bo grozi cholera.

Leżymy w koszarach, budynek prawdziwie rosyjski. Śpimy na deskach, tak jak spać musieli żołnierze carscy, ci biedacy. Koszary duże, czerwone, kaplica tylko mi się podoba. Pada, cały dzień spędzamy na gotowaniu, myciu się i uzupełnianiu garnitury.

Nie mogę zapomnieć, co widziałem przy drodze. Leżał nad rowem trup, trochę ziemią przykryty, nie wiem jakim sposobem sterczała ręka z ziemi jakby wzywała pomsty. Okropny widok.

31 sierpnia 1915.

Cały dzień przesiedzieliśmy w koszarach. Padało. Będzie za to chłodno. Pójdziemy w dalszą drogę na niepewny los. Cóż to jest dola człowieka. Samo cierpienie i nędza i ból. Przypomniały mi się Reymontowe „Chłopi", od urodzenia aż do grobowej deski tylko nędza i nędza.

To pewnie deszcz tak melancholijnie człowieka usposabia.

1 września 1915, w drodze do Białegostoku.

Zbliżamy się coraz bardziej ku frontowi. Wieczorem rozłożyliśmy obóz i większa część dalej na rabunek. Biedni ci ludziska i ostatni kęs chleba odejmują im od ust. Płacz i jęk się rozlega, a tym większy ból chwyta za serce, że to właśnie Polacy, bracia, przy tym rabunku się odznaczają. Oj, straszny na nas ciąży los.

Ale cóż mieli się za pruskich czasów i w koszarach nauczyć, a cóż za przykład widzą u innych. Maszerujemy ku Białemustokowi. Śród spalonych wsi i pól posuwa się nasz oddział. Przekroczyliśmy wielki most, który Moskale jak zwykle spalili. Śliczna okolica, urocze bagniska, pełno sitowia, wodnych lilii i jaskrów. Cudnie tutaj i uroczo, a wojna już coś zniszczyła. Napotykamy wielu włościan, wracających do swych siedzib. Czy co zastaną, chyba popiół i gruzy. Na pytanie, dokąd wracają, odpowiadają każdorazowo: Do Warsiawy...

[16] Dawne określenie na tabor wojskowy.

Naszym kolegom, Polakom, sprawia widocznie przyjemność, gdy młoda dziewczyna zapłoniona odpowie ciękiem głosikiem: Do Warsiawy, do Warsiawy…

Wieczór nadchodzi, ten polski wieczór, zadumany, spokojny i jakby tęskny. Słońce chyli się słodko do snu, a przecie tam pożar i śmierć.

... A dusza biednego polskiego żołnierza na własnej ziemi ukochanej śpiewa Ci, wielki Boże, ten wieczny psalm duszy, hymn wieczorny.

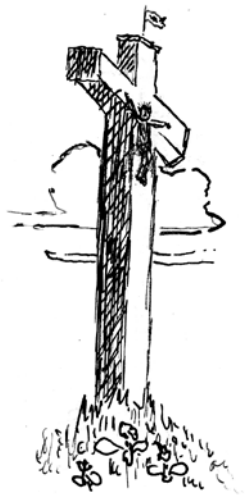

Przydrożny krzyż, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

O nieskończone, nieobjęte moce,
Skrzydłami trzepoce jak ptak
Ten nocny jak ptak ten ranny,
Któremu okiem kazano skrwawionym
Patrzeć w blask słońca.
Święty Boże, Święty Mocny!
A moje skrzydła plami krew,
Bo cieknie bez końca,
Z mojego serca,
A oko moje zachodzi mgła,
Która jest skonem
I serca mego
I duszy mej!…

(Kasprowicz)[17]

O Kasprowiczu, Tyś mi ochłodą, Twe słowo wlewa ukojenie i spokój. Cześć Ci za to, Ty wielki poeto bólu.

2 września 1915.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki[18].

Słonko wstaje, a z nim wraca trochę otuchy i wesela. Z ranną zorzą idziemy dalej.

3 września 1915.

Przyszliśmy do Białegostoku. Dzięki Bogu, będzie trochę odpoczynku. Miasto nawet dosyć ładne, ale brudne, a – zdaje się, że jest to chlubą każdego tamtejszego miasta – żydostwa pełno. A ich limoniada! Brr. A herbata, a ciastka, od tych brudów

[17] Fragmenty hymnu Święty Boże, Święty Mocny Jana Kasprowicza.

[18] Fragment *Pieśni porannej* Franciszka Karpińskiego z 1798 r., wydanej drukiem w 1919 r.

zachowaj nas, Panie. Byłem w pewnym katolickiem kościele, ma bardzo piękny ołtarz, coś Wit Stwosz w Krakowie.



Studnia z żurawiem, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

Byłem tam u spowiedzi. Nabożeństwo mi się bardzo podobało, tylko śpiew jest zbyt rozwlekły. Kwaterę mamy w jakimś żydowskim zakładzie. Co tam sior[19] i bachurów[20], jak mrowia. Zdaje się, że jest to ochronka, obok tego ogromny gmach biblioteki. Ma Białystok wielkie zakłady, widać jak Żydzi o siebie dbają, można z nich przykład brać. Na sali, gdzieśmy spali, tańczyli żołnierze najlepsze tango jakby nigdy nic. Pada cały dzień, więc nie możemy wyruszyć dzięki Bogu.

Odebraliśmy nasz żołd, aż 5,50 Mk[21]! Artykuły spożywcze ogromnie drogie, po prostu horrendum.

Nudzę się i rozmyślam nad niejedną rzeczą.

Postanowiłem wystrzegać się ciężkich grzechów. Do M[matki] Boskiej zwłaszcza zwracam się, do tej naszej Pani Górce[22], pod jej płaszcz kryje wszelki mój ból, i nędzę i zwątpienie. Twojej obrony, do której mam osobliwą cześć, pragnę, o Pani nasza, Orędowniczko nasza.

4 września 1915.

Wyruszyliśmy. Z Białegostoku idziemy szosą dalej. Droga wiedzie przez śliczne lasy. Przyszliśmy do wsi o deszczu. Kwatery marne, stodoły i chlewy. A co najgorsze, jedno z gospodarstw się doszczętnie w skutek nieostrożności żołnierzy całkiem spaliło. Widok w ciemnej nocy był bardzo ładny. Ten popłoch nieopisany. Jedni krzyczą,

[19] Siora – gwarowo „siostra". Tu zapewne w znaczeniu „dziewczynki".

[20] Bachur (bachor) – chłopiec, młodzieniec (R. Rosół, *O zapomnianych znaczeniach pol.* bachor *i* bachur, „Linguistica Copernicana", nr 1 (3), 2010, s. 235-249).

[21] Marka – waluta obowiązująca w Niemczech od 1873 do 2002 r. 1 marka dzieliła się na 100 fenigów.

[22] Patrz przyp. 4.

że Ruscy idą, drudzy manatki pakują i zaczynają uciekać. Rzeczywiście, gdy naboje wybuchały słyszało się to śród głuchej nocy jak ogromna kanonada.

5 września 1915.

Dalej… Śliczne świerkowe lasy. W lesie napotykamy całe obozy tych wygnańców bez dachu nad głową. Grzeją się przy wspólnych ogniskach[23]. Po miedzach rosną wszędzie dzikie gruszki, co bardzo ładnie wygląda. Poza tym drzew owocowych bardzo mało.

Nie mamy już wiele do jedzenia, głód daje się nam we znaki. Przechodzimy przez Grodek[24], brudną zżydziałą mieścinę. Znowu w kwaterach. Noc spokojniejsza.

6 września 1915.

W deszczu i wietrze idziemy dalej. Doszliśmy do jakiejś wioszczyny, okropnie nędzna. Tu nasze kwatery. Za wsią pole, gdzie jeszcze jest parę perek, wszystko się na nie rzuca. Chałupki takie nędzne, tylko cerkiew jaka taka, ale wojsko w niej. Deszcz leje i leje. Niebo nie chce się wypogodzić. Okolica, przez którą przechodzimy okropnie pusta. Tylko piasek i piasek i puste pola. Do Grodna ze 40 km. Żebyśmy tam jak najprędzej przeszli, by się ta męka głodu i trudów skończyła.

Oj, zmieniły się czasy. Matka, to niedobre, to niedobre. A teraz każdą peruszkę[25] się podniesie, i zje ją się z rozkoszą, by z głodu nie upaść. Czy to jeszcze gorzej przyjdzie.

Czy jeszcze długo tak potrwa. Daj Boże, aby się zmieniło, bo nie można wydolić. Zimno, a człowiek całkiem mokry, ledwie ubranie przedwczoraj przeschło, już dziś znowu całkiem mokre. Wieczorem od pluskiew spać nie można – a śpimy w spichrzu popa. Rano człowiek całkiem czerwony od ukąszeń. A co będzie później? Więcej się zdaje wycierpi przez trudy, niewygody i brud, niż przez kule i granaty. Przed tymi, ale i tamtym zachowaj nas Panie.

Dzisiaj niby niedziela. Zdaje się, że właśnie przy niedzieli jestem bardzo melancholijnie usposobiony. „O dolo człowieka, dolo nieustępliwa. Biedni my." Lecz biedniejszy ten chłop, który, jak widziałem tuła się z swym dobytkiem po lasach i kniejach, do którego dochodzą żołnierze głodni, by mu tę ostatnia krowinę, tę jego żywicielkę odebrać. Ze łzami całuje żołdakom ręce, aż wreszcie budzi się iskierka litości w ich sercu i zostawiają mu tę jego ostatnią żywicielkę. Cóż to za los! Czemu nas karzesz, o Panie! Bo oto chylę się jak brzoza pod smaganiem wichru, jako to drzewo

[23] W okresie od maja do jesieni 1915 r. trwały masowe przesiedlenia w głąb Rosji ludności, zwłaszcza prawosławnej, z terenów zajmowanych przez Niemców. Akcję wywołały zabiegi propagandowe Imperium Rosyjskiego i była ona jednym z elementów taktyki spalonej ziemi. Chaotyczna ucieczka w głąb Rosji pochłonęła wiele ofiar. Migracja ta w polskiej historiografii znana jest pod nazwą *bieżeństwo*, a migrujących określa się mianem *bieżeńców*. Szerzej na ten temat w A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy,* Wołowiec 2016.

[24] Właściwie Gródek – obecnie wieś w powiecie białostockim.

[25] Peruszka – zdrobnienie od *perka*.

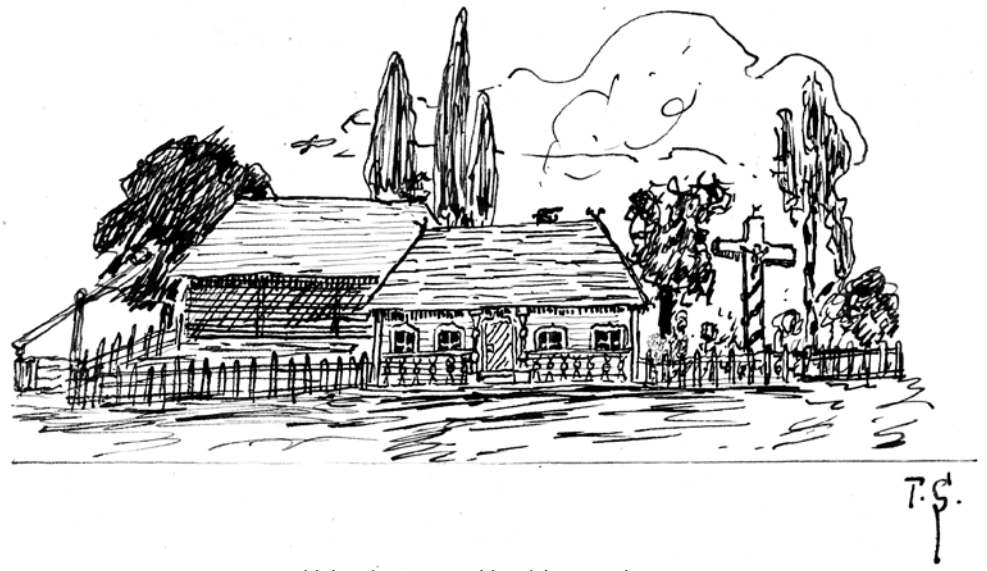

Widok wsi, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

połamane staję pod biczem Twego gniewu. „A tam przy przydrożu przykucnięta dola śmieje się dzikiem śmiechem, że w tej śmiertelnej podróży upadł bezsilny człek, do wichru zwalił się stóp."[26] Cóż mamy czynić. Oto idziemy, biedne mrowie z krzyżem i z gromnicami na pole, by Cię przebłagać o Święty, o Mocny.

„Zmiłuj się, zmiłuj nad ziemią, gdzie ból i rozpacz drzemią."[27] Miej litość. I dolę nam inną daj, i wytchnienie z trudów, i spokój i sen. I nie chłoszcz nas rózgą Twego gniewu, miej litość o Panie!

8 września 1915.

Idziemy dalej. Zbliżamy się do Wołkowyska[28]. Most naturalnie spalony. Przed miastem leży 2500 sztuk bydła, zarżniętych przez Moskali, gdyż ich nie zdążyli zabrać. Aby ich nie można użyć, oblali je naftą[29]. Przechodzimy przez miasto. Za miastem zaraz rowy i ślady całkiem świeżych walk. Rowy zapadnięte, gęsto trupy niepogrzebane, wszędzie zniszczenie i śmierć. Za to okolica bardzo ładna, same łąki i gaje. Zatrzymujemy się w jakiejś wsi. Noc zimna i pochmurna. Zimno, śpimy w dziurawej stodole. Jesteśmy już bardzo blisko frontu. Ale jak słyszę, nie mamy być tutaj osadzeni, tylko gdzieindziej. Jutro nas przydzielą do pułków II dywizji[30], a potem w rowy.

[26] Fragmenty hymnu Święty Boże, Święty Mocny Jana Kasprowicza.

[27] *Ibidem*.

[28] Wołkowysk (biał. Ваўкавыск) – miasto w Białorusi.

[29] Patrz przyp. 8.

[30] Ostatecznie przydzielony do jednostki wchodzącej w skład 3. Dywizji, ale 2. Korpusu Armii.

9 września 1915.

Jesteśmy znowu w Wołkowysku. Dziś rano rozdzielono nas, dawniejszych rekrutów i przydzielono do pułku. Ja dostałem się do 10. kompanii 42 pułk[31]. Niech mnie wszyscy bogowie prowadzą, żeby mi się jak najlepiej wiodło. W grupie mej mam nawet znajomego z Gniezna, studenta. Po przydzieleniu maszerujemy do Wołkowyska z powrotem. Wołkowysk sobie dość ładne miasto, gdyśmy czekali przed cerkwią, zaraz paru się pospieszyło, i wyniosło świece ołtarzowe „bo to wszystko się przyda". Nasza kwatera znajduje się w jakimś zakładzie żydowskiem, nie wiem, czy to szkoła, tuż obok bożnicy. No! Przynajmniej sobie trochę odpoczniemy. Nasi nowi koledzy z frontu okropnie wyglądają, brudni, obdarci, bez bielizny, pełni robaszków i okropnie zmarnowani. Regiment poniósł przy szybkim posuwaniu się ogromne straty. Dokąd teraz pójdziemy nie wiem, wracałbym nawet do Francji, bo tutaj okropnie zimno.

W naszym zakładzie nam dość dobrze. Trochę brudno, ale zacisznie. Czasem zajrzy jakaś ciekawa siora i jeszcze ciekawszy bachur i wszystko. Żydzi mają jakieś święto, czy to nie czasem ich nowy rok?[32] Zachowują się okropnie wrzaskliwie. Nad rzeką na moście widziałem wielu Żydów, modlących się z zapałem, kiwając się w tą, to ową stronę, że aż strach, iż w rzekę wpadną. Na moje parę hebrajskich słów, uśmiechają się dość życzliwie. Ale najgorsze dopiero przyszło. Już cały dzień słyszałem obok w bożnicy wielki hałas, który się ku wieczorowi powiększył. Z ciekawości idziemy tam zajrzeć. Bożnica ładny sobie gmach. Przy wejściu pełno żołnierzy i oficerów. Żydzi nie bardzo życzliwie na nas spoglądają. Chodzą sobie, rozmawiają i robią „geszeft"[33]. Na środku na podwyższeniu krzyczy jakiś poważny starzec, pewnie kantor[34], przeraźliwie, o ile mogę rozumieć jakieś psalmy, ale i ogromnie żałośnie. Po każdej zwrotce wtórują mu obecni jakiemś pomrukiem, bardzo przy tem hałaśliwymi, a baby, siedzące u góry na galerii[35], tupią nogami, co się

---

31 Pełna nazwa jednostki to *Infanterie-Regiment Prinz Moritz von Anhalt-Dessau (5. Pommersches) Nr. 42* (dalej również jako 42. pułk piechoty lub 42. pułk). Pułk składał się z trzech batalionów, a te dzieliły się na cztery kompanie – 10. kompania wchodziła w skład 3. batalionu, za http://wiki-de.genealogy.net/IR_42 [dostęp: 19.10.2020].

32 W 1915 r. rzeczywiście pierwszy dzień nowego roku według kalendarza żydowskiego (1. dzień miesiąca *tiszri*) wypadał 9 września. Obchodzone wtedy dwudniowe święto nazywa się *Rosz ha-Szana* (w Polsce zwane też Świętem Trąbek). M. Bendowska, *Rosz ha-Szana*, [w:] *Polski Słownik Judaistyczny*, pod red. Z. Borzymińskiej i R. Żebrowskiego, wersja cyfrowa na: https://delet.jhi.pl/psj [dalej cyt.: *PSJ*] [dostęp: 28.04.2021 r.].

33 Z niem. *Geschäft* i jid. *geszeft*, oznaczającego niewielkie przedsięwzięcie, transakcję handlową. W tekstach polskojęzycznych termin poświadczony od II poł XIX w., przed I wojną światową uzyskał nacechowanie pejoratywne i zaczęto go używać na określenie nieuczciwych interesów. A. Cała, *Zapożyczenia z mowy żydowskiej w narracji antysemickiej*, „Studia Litteraria et Historica", No 1, 2012, s. 1-2, 7, wersja cyfrowa na: https://ispan.waw.pl/journals/index.php/slh/issue/view/1/showToc [dostęp: 28.04.2021 r.]; J. Stępnik-Szeptyńska, R. Szeptyński: Chronologizacja polskiego słownictwa – współczesna praktyka, „Język Polski", nr 3, 2020, s. 123, wersja cyfrowa na: https://www.academia.edu/44355199 [dostęp: 28.04.2021 r.].

34 Hebr. *chaz(z)an* – tu na określenie prowadzącego modły w synagodze. Szerzej patrz: Z. Borzymińska, *Chaz(z)an* [w:] *PSJ* [dostęp: 28.04.2021 r.]; M. Fuks, *Kantorzy polscy* [w:] *PSJ* [dostęp: 28.04.2021 r.].

35 Galeria dla kobiet, zwana też babińcem (hebr. *ezrat naszim*; jid. *ezres-noszim*), była wyodrębnioną częścią synagogi, w której mogły przebywać kobiety. Szerzej patrz: E. Bergman, *Galeria dla kobiet* [w:] *PSJ* [dostęp: 28.04.2021 r.]; eadem, *Babiniec* [w:] *PSJ* [dostęp: 28.04.2021 r.].

zmieści. Teraz zrozumiałem, dlaczego się mówi: „Hałas jak w żydowskiej szkole". A ten hałas trwał całą noc. Dosyć biednych Żydów za to nawyzywaliśmy.

11 września 1915.

Idziemy znowu z powrotem. Dokąd teraz idziemy, nie wiem. Droga wiedzie z Wołkowyska do Mścibowa[36]. Mścibowo bardzo ładnie położone, śliczny nowy kościół tam budują. Przy wsi, gdzie leżymy, płynie śliczna rzeka[37]. Ku rzece kłaniają się śliczne ogrody pełne korboli[38], lnu i konopi. Pierwszy raz widzę, jak się tu pierze kijankami[39]. Dziękuję za takie trzaskanie. Myślałem, że z bielizny tylko sztuki zostaną. Ale tak źle nie jest, bo bielizna bardzo silna. Ciepło znowu bardzo. Ciężko się szło. Droga pełna kurzu. Wylewamy rzęsisty pot. Jaka to szczęśliwa polska wieś, chciałbym tak dłuższy czas zostać. Cóż, kiedy jutro musimy jutro iść dalej.

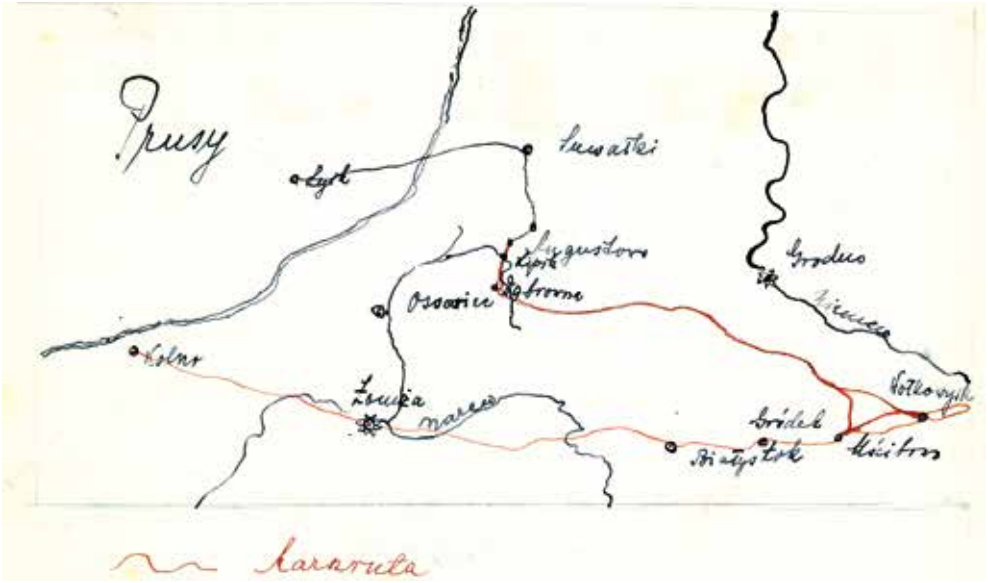

Marszruta, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

14 września 1915.

Wiele kilometrów przeszliśmy w tych dniach, wiele kropli potu wylaliśmy. Idziemy wiecznie śród kurzu i gorąca. Mijamy w bok Grodno. Idziemy dalej na Augu-

[36] Dziś Mścibów (biał. Мсьцібава), wieś leżąca w Białorusi, w rejonie wołkowyskim.

[37] Chodzi o rzekę Roś – dopływ Niemna.

[38] W gwarze wielkopolskiej – dynia.

[39] Kijanka – drewniane narzędzie w postaci deski lub łopatki, używane dawniej do prania w otwartych zbiornikach. Pranie polegało na wielokrotnym uderzaniu kijanką odzieży moczonej obficie w wodzie.

stowo[40] na kolej, gdzie nas maja dalej przewieźć. Dokąd, nie wiem. Mijamy jakieś miasteczko, ładne ale pełne żydostwa. Za miasteczkiem pomnik Aleksandra II[41], jednego z katów carskich. Stoi tam samotny, opuszczony. *Sic transit gloria mundi*.[42] Idziemy znowu dalej.

Okolica coraz to ładniejsza. Tak jak u nas. Śliczne lasy, gaje, łąki i pola. Nic prawie nie zniszczone. Kościoły położone ślicznie śród sadów, otoczone ślicznie lasami. Tylko bardzo rzadkie, ale widać je na mile, położone śród topoli i lip.

Co to za wieś ta Rodwa[43]. Idzie się i idzie. Wieś całkiem gospodarska, ogromnie długa. Kraj równy jak talerz, dlatego tu jak mi mówili wielki tu brak łąk i pastwisk. U gospodarza, gdzieśmy spali, cały piec zawalony po prostu centnarami[44] małych gruszek, które się suszą. Uderza też wspaniale rozrośnięta tabaka. Nazajutrz dalej. Zaraz obok Rodwy Dąbrowa[45]. Znów pełno Żydów. Wprost majestatycznie wygląda kościół katolicki. Idziemy dalej śród piasków i lasów ku kolei. W Lipsku[46] śliczny nowy gotycki kościół. Niestety, chałupki tulące się pod jego skrzydła rażą swą biedą i jak grzybki obok dębu wyglądają. Podnoszą jeszcze majestatyczny widok kościoła.

Nocleg w jakiejś wioszczynie 2 km od kolei.

16 września 1915 wieczorem, przy dworcu w Jatrzębnie[47].

Doszliśmy dzisiaj do kolei. Napaśli nas dzisiaj, pewnie dla dodania otuchy. Leżymy przy dworcu w lesie. Las śliczny, ale niestety pocięty, okolica coraz ładniejsza i ludek też coraz lepszy. Wczoraj dostałem ślicznych jabłek a nawet napiłem się kawy. Rano było ślicznie. Mgły ginęły w dalekościach, słońce powstawało, wesołe, świeże, uśmiechnięte. A co za śliczny zachód był wczoraj. Słońce osuwało się powoli za lasy. Ludzie, bydło wracało do domu. Homeryckie owce i krowy spieszyły radośnie do obór. Tak tu spokojnie, tak zaciszno. Tak cudnie! Wszystko tu ładne, i domki, i pola, i lasy. A kto wie, dokąd teraz pójdzie, na jaki los. Za parę godzin mają nas ładować. Kapela gra wszystkie możliwe i niemożliwe lidry[48] kwoli rozrywki, wszystko jakoś wesołe, tylko mnie tak bezbrzeżnie smutno. Bo i los mój niepewny, i niewiada, kiedy się ta tułaczka skończy, więc musi być człowiekowi myślącemu smutno.

---

40 Chodzi o Augustów, miasto w ob. woj. podlaskim.

41 Aleksander II Romanow (1818-1881), car Rosji i tym samym król Polski w latach 1855-1881.

42 Łac.: tak przemija chwała świata.

43 Prawdopodobnie błędna nazwa. Analiza opisu sugeruje, że Autor połączył w jedną miejscowość ciąg dzisiejszych wsi w powiecie sokólskim: Siekierka, Bierwicha, Słomianka, Mościcha, Łozowo, Nierośno, Krugło, Brzozowo, Jasionówka.

44 Centnar – dawna jednostka masy równa około 50 kg.

45 Dziś Dąbrowa Białostocka, miasto w ob. woj. podlaskim.

46 Miasto w ob. woj. podlaskim.

47 Jastrzębna (Pierwsza i Druga), wsie w ob. woj. podlaskim.

48 Zapewne od niem. *Lied* – piosenka.



Żołnierz odpoczywający przy kapliczce, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

18 września 1915, w wagonie od bydła.

Jedziemy i jedziemy. Minęliśmy Prusy, Olsztyn, Eydtkuny[49], prawie wcale nie zniszczone tylko dworzec. Zajeżdżamy do Kowna. Prowadzą nas naokoło miasta do koszar w Nisznych Szańcach[50]. Jest to jakieś przedmieście z licznymi koszarami, ufortyfikowane[51]. Tutaj właśnie Niemcy zdobyli wiele armat, niektóre stoją tam nawet jeszcze wcale nie ruszone. Widziałem też wielki lej, od granatu 42 cm[52]. Forty najnowszy model, prawie nie do zdobycia, a jednak je tak łatwo zdobyto. Koszary naturalnie w okropnym stanie. Są to koszary artylerii, widać to po rysunkach umieszczanych po

[49] Ob. Czernyszewskoje (ros. Чернышевское), miasto w obwodzie kaliningradzkim. Niem. Eydtkuhnen, pol. Ejtkuny lub Ejdkuny, lit. Eitkūnai.

[50] Dolne Szańce (lit. Žemaisiais Šančiais) – dzielnica Kowna na prawym brzegu Niemna (na południe od historycznego centrum miasta).

[51] Rosjanie w 1882 r. rozpoczęli budowę w Kownie twierdzy, na którą składać się miało 9 fortów, baterie artyleryjskie oraz linia fortów zewnętrznych. W chwili wybuchu I wojny światowej, te bardzo nowoczesne fortyfikacje nie były ukończone, twierdza stanowiła jednak silny punkt oporu armii rosyjskich frontu północno-zachodniego. Wojska niemieckie pod dowództwem gen. Karla Lietzmanna pod twierdzę podeszły w lipcu 1915 r. Po kilkunastodniowym oblężeniu i zajęciu trzech najstarszych fortów, 18 lipca twierdza została poddana. Znaczna część rosyjskiej załogi, w tym dowództwa, wcześniej opuściła miasto. Gen. Lietzmann za zdobycie Kowna otrzymał Wieniec Liści Dębowych do pruskiego odznaczenia *Pour le Mérite* (fr. za zasługę). Szerzej na ten temat w . V. Orlov, *Kauno tvirtovės istorija 1882–1915*, Kaunas 2007.

[52] Niemcy przy oblężeniu Kowna używali m.in. ciężkich moździerzy oblężniczych kalibru 420 mm M-Gerät, popularnie określanych jako *Dicke Bertha* (pol. Gruba Berta). Por. *ibidem*, s. 142-143.

ścianach niezmiernie prymitywnych, przy tym jednakowoż oryginalnych. Brudy to my musimy sprzątać. W jakiejś sali znajduje parę ikonów[53], oprawionych w grube, pozłacane ramy. Szkoda, że sobie coś z tego na pamiątkę zabrać nie można, cóż kiedy to za ciężkie, a zresztą jak długo trzeba by to włóczyć. Kaplica koszarowa zrujnowana. Leżą tam w nieładzie obrazy, ornaty, bielizna, książki i stoją smutnie kwiaty. Obok biblioteka. Bardzo ładne książki, ale wszystkie rosyjskie. Najwięcej podobają mi się dzieła Gogola i jakaś antologia, tę nawet zabieram z sobą. Odpoczywamy tutaj dzień.

26 września 1915, niedziela.

Ach wiele to dni minęło jak ostatni raz pisałem. Ale człowiek ani do tego przyjdzie. Gdy się dziennie idzie po 30-40 km ma się i pisania dosyć. Idziemy zawsze, ale nie wiem dokąd. Naturalnie znów ku frontowi, ale dokąd. Minęliśmy Janów[54] za Kownem, Żytomierz[55] położony ślicznie nad rzeką i idziemy coraz dalej w głąb Litwy. Kraj staje się coraz ładniejszy. W tym krótkim czasie widziałem już dosyć wiele. Przeszedłem Polskę od Kolna przez Łomżę, Białystok do Wołkowyska. Ca.[56] 250 km piątą klasą po rowie, potem znowu z Wołkowyska do Augustowa, 200 km. Ale zdaje się, że najgorsze i najdłuższe będzie podróżowanie.



Pałac w Białymstoku, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej, naklejona przez Tomasza Sobkowiaka na wykonany przez niego wcześniej rysunek tuszem

[53] Popr. ikon; l. mn. od ikona – obraz sakralny, charakterystyczny dla chrześcijańskich kościołów wschodnich.
[54] Lit. *Jonava*.
[55] Chodzi o Wiłkomierz (lit. *Ukmergė*, dawniej *Vilkmergė*), miasto nad rzeką Święta (dopływ Wilii).
[56] Skrót od łac. *circa* – około.

Jestem okrutnie pogięty i zmarnowany. Noga mnie nawet boli okropnie. W nocy ból ustaje, zaś przez marsz znowu się powiększa. Nauczyłem się sam gotować. Kawę już próbowałem w domu gdzie się paskudnie przy tem oparzyłem. Teraz gotuję jak nigdy nic perki i nawet kulinaryzm mój święci przy ich przyprawianiu tryumfy. Nawet już dwie kury sobie ugotowałem. Tak, tak, wszystkiego się człowiek nauczy. Wieczorem po marszu idziemy zawsze na zakupno. Zwłaszcza my Polacy dostaniemy po bliższej znajomości prawie wszystkiego. Zwykle nie maja kobietki najpierw nic, po wynurzeniu się wzajemnym znajdują się i jajka i masło, i mleko itd. Człowiek musi się tylko umieć się okręcić. Jeden Litwin zwłaszcza mnie bawił. Gadał ze mną długo i po polsku i po litewsku, co mówił lepiej, wynurzał mi wszystkie swe udręki. Do wirtuozji doprowadził sposób, w jaki się przed Niemcami zaklinał, że nic nie ma. Dla mnie jednak miał to i to.

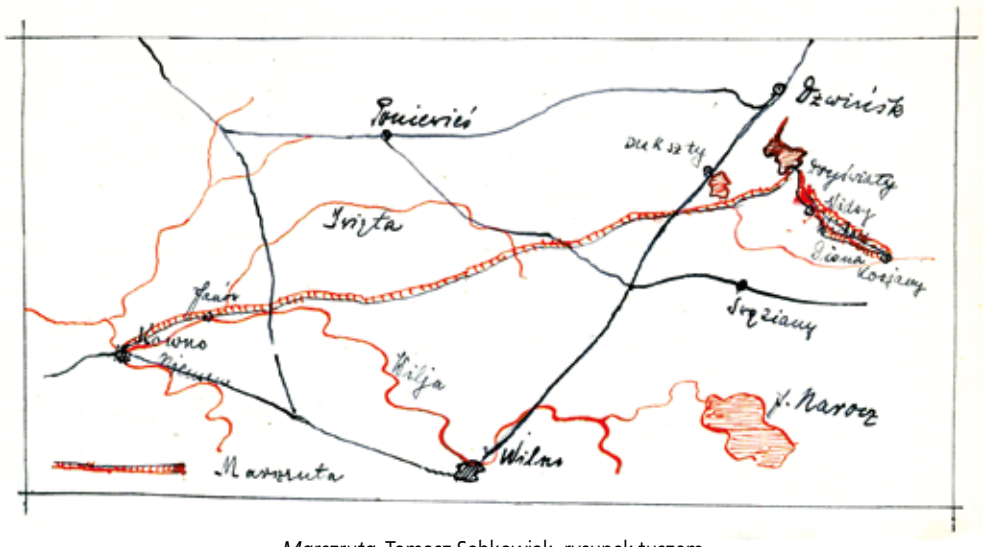

Marszruta, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

Idziemy przez Litwę. Nie dziwię się teraz zdaniu Mickiewicza „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie”[57]. I rzeczywiście tak jest. Co to za cudowna okolica już koło Kowna nad Niemnem. Otoczenie samego Kowna wprost śliczne. Ale najładniejsze widoki dopiero dalej, cóż kiedy nie umiem nazwać ani jednej wsi, wszystkie brzmią podobnie: kiszki, wiszki, liszki. Wszędzie śliczne lasy, gaje i łąki. Cudownie wiją, się zwłaszcza rzeczki wśród gajów i łąk. Przechodzimy dwie rzeczki, jedna z nich to Święta[58], ale druga, czy to Wilja[59], czy inna, nie wiem. Niestety nie mam mapy. Wilja

[57] Początek inwokacji *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.
[58] Lit. Šventoji, prawy dopływ Wilii.
[59] Lit. *Neris* lub *Vilija*.

przecie płynie przez Wilno do Niemna i wpływa koło Kowna. Okolica trochę górzysta, wprost przepiękna. Gdyśmy przechodzili przez małą rzeczkę życzyłem sobie, żebym mógł tam zostać. Wieczorem kwaterujemy się we wsiach. Ludek bardzo dobry, mówi tak śpiewnie, tylko ich łyżki do jedzenia mi się nie podobają, nie jest to przyjemnością tak szeroko otwierać usta. W pewnej wsi zwłaszcza mi się podobało. Jest to duża wieś ukryta śród sadów i drzew. Spaliśmy tam w stodole tak czysto zamiecionej, jak w niejednej izbie. Kury poszły pod przyźbę[60] spać, tylko gosposie piekły nam [blinę] z perek i gwarzyły wesoło. Tak tam było wesoło, tak zacisznie. My niestety musimy iść dalej. Kraj śliczny, cudny. A te krzyże przy drogach, te prześliczne, rzeźbione, artystyczne cacka. Nasunęło mi się porównanie pomiędzy krzyżami w Łomżyckiem a litewskiemi. Tam mocne, grube, pełne boleści i zadumy, tak jak ciężka dola tego ludu, tutaj lekkie, same krzyżyki, słońca, kielichy i monstrancje, poetyczne, bo tu i kraj cudny i lud zasobny.

Nic tu nie zniszczone, a myśmy podobno bardzo blisko frontu.

26 września 1915, wieczorem.

Dziś się może, co stanie. Karabiny ładowane, idziemy „mit Sicherung[61]". Przy jakiemś domostwie nad jeziorem się okopujemy. Silne patrole rosyjskie przedarły się

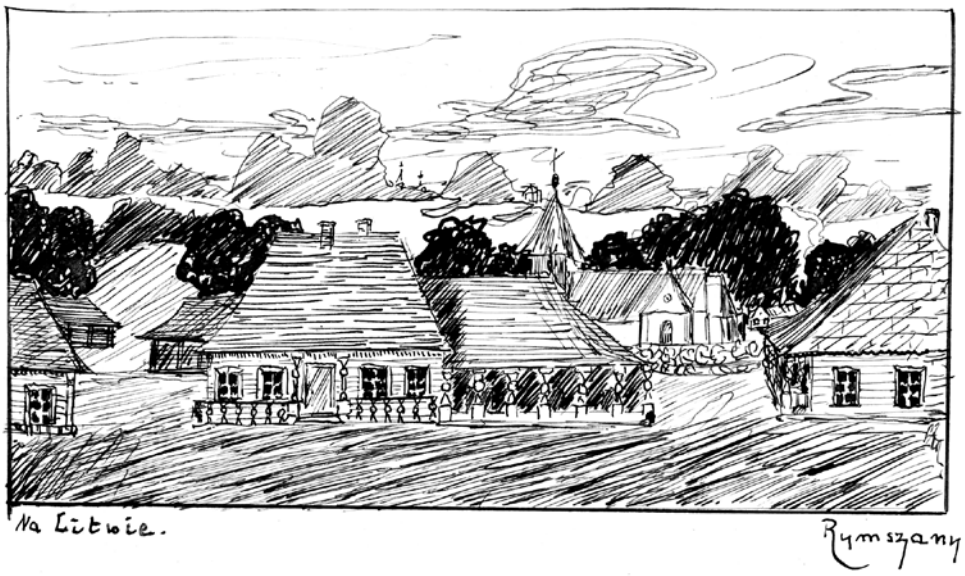

Na Litwie. Rymszany, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

[60] Przyźba, przyzba – ława z ziemi, gliny lub kamienia usypana wzdłuż zewnętrznej ściany domu.

[61] Pol. z zabezpieczeniem.

przez front pomiędzy jeziorem Dryświaty[62] a Wesołowem[63]. Patrole te grasują poza frontem, mamy je zmusić do odwrotu. Pierwszy raz kopiemy rowy i zabezpieczamy się. Podobno nieprzyjaciel jest bardzo blisko.

30 września 1915.

Wiele się już stało w tych paru dniach. Przeszedłem już chrzest ogniowy, który nawet nie bardzo mnie wzruszył.

20. wieczorem o 10. poszliśmy dalej. Zawsze „mit Sicherung"[64]. Droga bardzo ciemna, widzę fale jakiegoś jeziora, mijamy jakąś wioskę, pogrążoną we śnie, wszędzie spokój i ciemność. Niebezpieczeństwo człowieka jakoś podnieca. Idzie się uważnie, czujnie na każdy szmer, ale bez strachu. Zbaczamy na jakąś drogę polną i stajemy u jakiejś wioski.

Grupa jedna idzie na zwiady. Wszędzie spokój.

Potem rozdzielają nas na oddziałki „Feldwachy[65]". My stoimy obok ode wsi. Noc mija spokojnie. Wreszcie rozpraszają się cienie. Widzimy jakieś ciemne kontury, to chałupy i sady. Wreszcie widać dobrze. Idziemy do wsi. Nędzna wioszczyna. Za góra widać jakąś wieżyczkę ma to być miasteczko Rymszany[66]. Zabieramy się do gotowania. Na wsi wiele gęsi, więc wkrótce dymią się ogniska a wonie, jak przy ucztach Lukulla[67] rozchodzą się. Ja wychodzę na wieś, trochę po odwiedzinach, bo ogromnie ciekawym jestem tego ludu. Jest to lud dobry, pokorny, lubiący się wywnętrzać, ale nie za bardzo bogaty. Wszędzie ta sama bieda, ten sam niedostatek. Trochę „kartoszków"[68] lub „bulwów" do jedzenia, to cały ich dobytek. Wchodzę do jednej z chałupek trochę na uboczu i witam kobietkę „Pochwalonym". Tak zapłakana przypada do mnie i chce mi ręce całować. Zdziwiony pytam, co jej się stało. A ona mi odpowiada, że ci drudzy przyszli, zabrali ostatni kęs chleba, poszturchali i z klątwami odeszli. I tak ją to rozczuliło, że nie wszyscy tacy, że są jeszcze uczciwi między żołnierzami. Wzruszony odszedłem po dłuższej rozmowie. Jakby jakaś pięść dławiła mi gardło, byłem prawie wściekły za to ciągłe znęcanie się nad biednym ludem. Ale to już widać nasz los, że wszyscy nami popychają, że jakby wyrzutki jesteśmy na własnej ziemi. Czy za winy ojców. Pewnie, ale za nasze także.

---

62 Jezioro na ob. granicy Litwy i Białorusi (lit. *Drūkšiai*, biał. Дрысвяты).

63 Lit. *Veselava* – wieś w Litwie, w ob. gminie Turmont (lit. *Turmantas*), u zbiegu granic Litwy, Łotwy i Białorusi.

64 Patrz przyp. 61.

65 Z niem. *Feldwache* – pikieta, posterunek, warta.

66 Lit. *Rimšė* – miasteczko w Litwie, w ob. rejonie ignalińskim.

67 Lukullus (łac. *Lucius Licinius Lucullus*) – rzymski wódz i polityk, żyjący w latach 117-56 p.n.e., słynący między innymi z niezwykle wystawnych uczt.

68 Z ros. картошка (*kartoška*) – ziemniak.

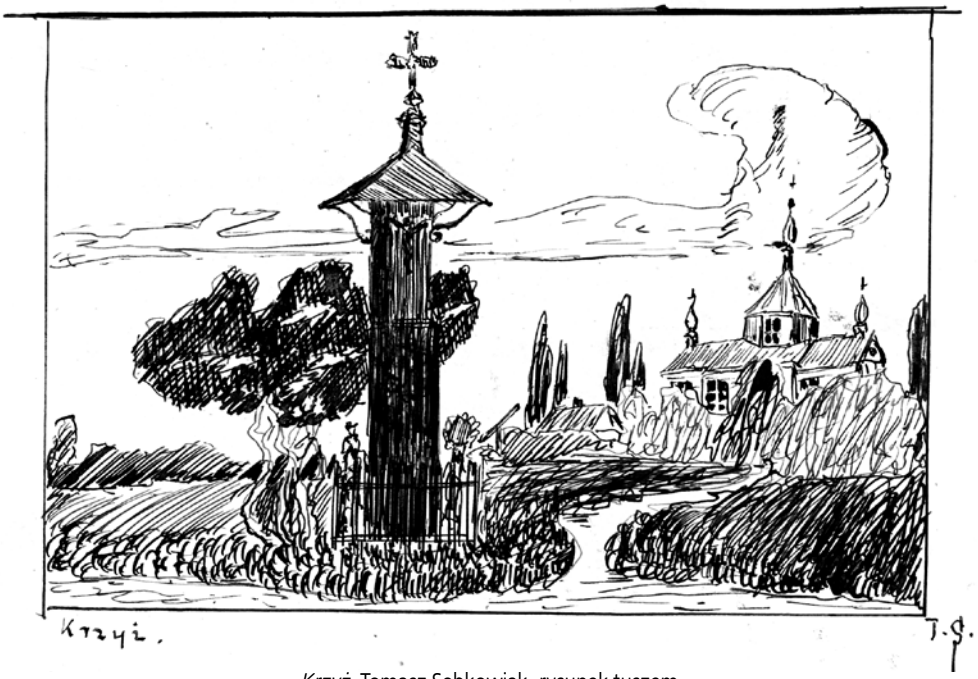

Krzyż, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

Zaczęło padać. Pada coraz, więcej, że aż w naszej stodole przecieka. Naszemu oberstleutnantowi[69] z przydomkiem „Papa", zachciało się, że wieczorem mamy w tym deszczu iść koniecznie dalej. Wieczorem wyruszamy. Woda tak jeno klapie po nas. Zaraz za wsią przy lasku dostajemy takiego ognia, że powstaje nieopisany popłoch. Pada jeden podoficer. Kozacy[70] tak jeno sieką miedzy nas. W popłochu wracamy do wsi. Nie wydaliśmy ani jednego strzału. Patrolka kozacka wprowadziła w popłoch cały batalion. Noc przepędzamy we wsi.

Nazajutrz dalej. Przechodzimy obok miejsca, gdzieśmy wczoraj taki ogień dostali. Idziemy dalej zawsze śród ognia. Podobno patrolka kozacka cofa się przed nami. Przychodzimy do wsi. Mieszkańcy opowiadają, że Kozacy dopiero przed chwilą się wycofali. W jednym z domów zostawili nawet cały chleb, co było dla zgłodniałych zdobywców wielką zdobyczą. Idziemy powoli dalej śród licznych lasów, pełnych grzybów i jagód. Przechodzimy przez jakąś rzeczkę. Na łące urządził sobie jeden z przezornych ojców jakiś „Unterstand"[71], pełen pierzyn, z pod których ciekawie wy-

[69] *Oberstleutnant* – stopień oficerski w niemieckiej armii, odpowiednik polskiego podpułkownika.

[70] Armię carską w zdecydowanej większości tworzyła piechota, którą wspierała silna artyleria oraz kawaleria. W tej ostatniej grupie najsławniejszą formacją byli Kozacy. Do ich zadań należało prowadzenie zwiadu, działań dywersyjnych, czy osłona tyłów własnej armii. Była to formacja lekka, uzbrojona w szaszki (rosyjskie szable o otwartej rękojeści), karabiny Mosin wz. 1891, rzadziej w lance (rodzaj długiej włóczni – uzbrojenie lekkiej kawalerii), za A. Livesey, *op. cit.*, s. 30.

[71] Pol. schron, schronienie.



Trzech rosyjskich podoficerów, reprodukcja ilustracji Hugo L. Braune

glądają dzieciaki. W oddali jakieś wielkie jezioro jest to pewnie jezioro Dryświaty[72]. Widać ogromnie daleko, jak na dłoni widać, jak Moskale wycofują się. Jesteśmy przy jakimś lasku. Nagle dostajemy paskudnego ognia artylerii. Wszystko się zakopuje. Parę granat uderzyło tak, blisko, że zostaliśmy błotem po prostu przykryci. Jednakowoż mi serce trochę pukało. Na szczęście piekielny ten ogień wnet ustaje. Idziemy jeszcze kawałek dalej. W lesie tworzymy linię.

Pod wieczór wracamy do wsi, „genkrönt mit Ruhm“[73] „Kinder, ihr habt Euch brav geschlagen“[74] powiedział nam nawet wieczorem pułkownik. Noc przepędzam na posterunku. Może tak nawet lepiej, bo ci, którzy spali w stodole na drugi dzień od robactwa wytrzymać nie mogli, robactwo to przeklęte daje się i nam we znaki. Dzień spędzamy bardzo przyjemnie na gotowaniu, myciu się i jedzeniu. Ugotowałem sobie znowu wy-

[72] Patrz przyp. 62.

[73] Hbr 2, 7. W tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: chwałą uwieńczeni.

[74] Pol. „dzieci, walczyłyście dzielnie”. Cytat z trzeciego tomu pracy T. Fontane‘a, *Wanderungen durch die Mark Brandenburg*, po raz pierwszy wydanego w 1873 r.



Uchodźcy, fotografia z okresu I wojny światowej

borną kurę. W bok ode wsi jest jakiś dworek, gdzie w spichrzu znajdują się dziesiątki cetnarów jabłek. Te niestety prawie w jednym dniu wybrano. Ugotowałem sobie wybornego kompotu, bo nawet i cukru trochę mam. U ojca, który z taką troskliwością czuwał nad swymi dziećmi za wsią, jesteśmy na kwaterze. Dobrze tu, człowiekowi, tak tu zacisznie, tak spokojnie. Ale ten piękny czas niedługo potrwa, jutro mamy iść dalej. Młynarz naszej wsi – nazywa się z resztą Michaliszki[75] – ma wykształcone córki, które grają ładnie na fortepianie, a do których zaleca się nasz porucznik. Eh! Trzeba iść spać.

Co tu za cudowne wieczory na Litwie. Słońce w blaskach ginie gdzieś za lasami, mgły ciągną jezior i łąk, wszędzie spokój cisza. Cisza, gdzie dusza odpoczywa i chce płynąć razem z cieniami hen w dal. O Litwo piękna.

2 października 1915, we Widsy[76].

Dziwno, czemu człowiek tak listy z ojczyzny studiuje. Otrzymałem dzisiaj pierwszą pocztę i czytam list z domu i drugi i trzeci. A bo w nich jest coś z domu, jakby zapach rodzinnych pól i lasów. Coś jakby przypomnieniem, że tam w domu żyją innym życiem niż my tu w trudzie i znoju. A dodaje taki list tyle pociechy, że sobie tego w domu wystawić nie można. I chciałoby się wrócić i być dawniejszym gimnazjalistą, byle tylko nie włóczyć się tak po świecie jak wieczny Żyd[77] bez widoków powrotu.

Dzień. cały się nachodzisz, potem potyczka i w nocy warta, to nasze życie. Dzisiaj przynajmniej mamy trochę spokoju. Wczoraj opuściliśmy kochane Michaliszki i przyszliśmy tu dotąd, do Widsy. Jest to sobie średnie miasteczko, zapełnione Żydami. Domy urzędników, których tutaj zdaje się było dosyć dużo, opuszczone. W tych myśmy się zakwaterowali. Nasz domek dosyć sobie czysty, ogródek zaś nawet ładny. Widsy posiada śliczny kat. kościół gotycki. Także cerkiew jest dość ładna. W mieście

[75] Zapewne chodzi o część dzisiejszego litewskiego miasta Wisaginia (lit. *Visaginas*).

[76] Ob. Widze (biał. Відзы, lit. *Vidžiai*) – miasteczko w Białorusi, w rejonie brasławskim, przy granicy z Litwą.

[77] Odwołanie do legendarnej postaci Żyda Wiecznego Tułacza (Ahaswerus, Aswerus). Szerzej patrz: *Ahaswerus* [w:] *PSJ* [dostęp: 28.04.2021 r.].

kwitnie handel, już się jakoś z nowymi panami poznali. Jesteśmy blisko frontu, gdyż grzmot armatni słychać dobrze.

Mamy trochę czasu, więc znowu nasuwają się różne myśli. Po smutku następuje radość, piszą mi z domu. Mój Boże. Przed nami kalectwo lub śmierć. Na ciężki żywot stworzyłeś mnie Panie. Nie chcę się skarżyć, ale wyroków Twoich nie pojmuję. Jestem jakby ogłuszony. Los mną rzuca po wszech stronach, a ja się bronić nie mogę. Pod hukiem piorunów stoję jakby oślepły, a jako brzoza trzęsę się przed gniewem Twoim. I jako ptak z połamanemi skrzydły biję o ziemię w śmiertelnej trwodze i męce…



W „biednej" Polsce, żołnierze wracają z gęśmi z targu,
niemiecka karta pocztowa z 1915 r., wyd. Imberg & Lefson Berlin

Jak to między wojskiem jest ogólna ta tęsknota za domem. Zostać rannym i dostać się do kraju, to każdego życzenie. I marzą o „rozkoszach" lazaretu, ci zawszawieni, z daleka od ojczyzny, już miesiące całe tułający się ludzie bezdomni. Bo ojczyzna to zdrowie, jako dąb wyrwany z korzeniami, jest człek tułający się. Litwa taka piękna, a jednak tęsknię do mej wiecznie zabłoconej Górki. Przypominam sobie każde drzewo, każdy szczegół, jak chodziłem na grzyby i często żadnych nie przyniosłem. A tutaj ich pełno. Nie ma ich tylko, kto zbierać.

Chłopi się kryją po lasach jak dzikie zwierzęta. Myślałem, że Sienkiewicz tylko z żartów nadał wieś Mysikiszki[78]. A tu tych Kiszek pełno. Jednego dnia byliśmy w jakijś Białokiszkach[79] i Rakiszkach[80]. Te Niemczyska to sobie przy wymawianiu tych nazw jeszcze języki połamią. Jak tu wiele czysto litewskich nazw. Och, jak to trudno się po litewsku nauczyć. A to taki dźwięczny, taki szlachetny język.



Niemieccy żołnierze w trakcie połowu ryb w jeziorze Wigry,
niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej, wyd. Imberg & Lefson Berlin

4 października 1915.

Wczoraj opuściliśmy Widsy i maszerowaliśmy do frontu. Ku wieczorowi zostajemy w pewnej wiosce. Tą noc przepędzamy w stodole. Dziś jedna wieś dalej. Jesteśmy blisko frontu. Ogień armatni wre bez ustanku, pomiędzy tym odezwą się maszynówki, jak gdyby pies zawarczał. Poza tym spokój. Ten prawdziwy spokój polskiej lub litewskiej wsi. Śliczna tutaj okolica. Na wschód jakaś większa wioska z cerkwią, trochę dalej lasy świerkowe i brzozy, już troszkę żółte, bliżej zielone pola, bliżej jeszcze stodoła otoczona wielkiem płotem, obok zaraz opuszczone rowy strzeleckie.

[78] Odwołanie do pojawiającej się w *Ogniem i mieczem* Henryk Sienkiewicza miejscowości Myszykiszki, z której pochodzić miał Longinus Podpięta.

[79] Lokalizacja nieustalona.

[80] Lit. *Rokiškis* – miasto w ob. północnej Litwie.

Wioska nasza spokojna ludzie wybierają buraki. Ach! Co tutaj ulów. A tak chętnie chciałbym miodu. Bo ten „Panjebrot”[81] z mrożonym mięsem się sprzykrzył. Za naszą stodołą grób jakiegoś gefrajtra[82] z 6. Komp. Grób ładnie umajony kwiatami. Wyjątkowa czułość, bo poza tym niewiele tej osławionej „Kameradschaft”[83] napotykam. Przeciwnie. Gdy w naszej kompanii padł pod Rymszanami podof. zaraz znikły jego pieniądze i zegarek. Ten idealizm istnieje najwyżej w gazetach w kraju.

Już dwa razy odprawiałem dzisiaj czynność czyszczenia. Cóż, kiedy to tak nie pomoże. Oj jej! Jak zacznie cos obłazić, jak zacznie gryźć, to można się wściec. Tu można pogłębić swą wiedzę o rasach tych nieznośnych zwierzątek. Nie o słoniach lub wielbłądach mowa, bo ich na Litwie nie ma, ani o krowach lub koniach, bo je biednemu ludowi pozabierano, ani o kurach i kaczkach, które po części już zabite albo



Polowanie na wszy, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

[81] Panjebrot – z niem. gwary żołnierskiej – oznaczało chłopski chleb. Szerzej na ten temat: S. Kułacz, *Konstrukcje hybrydalne z* Panje- *w języku niemieckim*, „Prace Językoznawcze”, 2018: XX/4, s. 93-100, wersja cyfrowa na: https://czasopisma.uwm.edu.pl/index.php/pj/article/view/4476 [dostęp: 28.04.2021]; S. Kułacz, *Nie tylko Panjewagen*, https://www.konflikty.pl/historia/1815-1918/nie-tylko-panjewagen/ [dostęp z dnia 15.10.2020].

[82] Niem. *Gefreiter* – niemiecki stopień wojskowy, odpowiednik polskiego starszego szeregowego.

[83] Pol. koleżeństwo.

gdacze na gwałt, gdy się zbliża jaki pruski żołnierz, ale owych małych, nieznośnych zwierzątkach, które tak chętnie zakładają swój wigwam na skórze ludzkiej. Dają mi się już porządnie we znaki, a zwłaszcza w nocy, a świeżą „Panie koszulę”[84] nadzwyczaj lubią. Są najrozmaitsze. I duże białe, i małe z czerwonym znakiem i małe żółte, które zdaje się najgorsze są. Komicznie, ale dla wtajemniczonego aż nader smutny to wygląd, gdy podczas każdej przerwy w marszu wszystko usiada się nad rowem lub na tornistrach, i robi jakieś gwałtowne ruchy rękoma, a raczej paznokciami. Według mnie to największa nieprzyjemność dla żołnierza. Niczem kule, niczem szrapnele[85], ale zwierzątek tych bolesne przechadzki, to dopiero bólów ból.

5 października 1915.

Wojna wydaje się dla tego, który ją na własnej skórze odczuwa, co najmniej bardzo głupią. Obudzono nas o 1. w nocy i poprowadzono nas manowcami i krzywemi drogami w rowy strzeleckie. Pięćdziesiąt razy mógł człowiek nogę sobie złamać lub kark skręcić, ale to nie szkodzi, na to wojna. Jako tako pogięty stanąłem w mym miejscu. Szczęście, że już rowy wykończone, potrzebowałem na miejscu tylko trochę poprawić. Teraz hajda na Ruska. Siedzim sobie cały Boży dzień w tym ciemnisku, nic nie widząc jak ten kawałek nieba nad sobą i trochę okolicy z tyłu, bo na przód nie opłaca się wychylać. Przed nami jakaś wioska się pali. Właśnie jedna z palących się stodół runęła. Moskale uwijają się między chałupami. Smutny to widok, jak cała wioska staje się powoli łupem ognia. Dzisiaj jednak smutne myśli długo nie siedzą we mnie. Mam prawdziwy „Galgenhumor”[86] i myślę sobie „Raz kozie śmierć”. Wystrzeliłem sobie parę razy tak „ins Blaue hinein”[87]. Inni też strzelają, choć pewnie też tyle widzą Ruska co i ja. Strzelają kwoli dodania sobie otuchy i fantazji i też rozgrzewki, bo nie jest zbyt ciepło. Nudy straszne. Czasem padnie jakiś strzał. Z resztą spokój. Czasem gwizdnie jakiś strzał, odpowie mu pięć, sześć ruskich. Cisza, tylko wiatr gwiżdże nam w rowy.

Zaraz rozpocznie się piekielny ogień artylerii. Nasza wali do palącej się wsi, a rosyjska tuż za nasze rowy. Jeden granat eksploduje dwa metry za naszem rowem, od wzruszenia zapukało człowiekowi serce gwałtownie. Inne idą dalej. Sanitariusze, którzy tuż za nami pod mostem Disny[88] pieką sobie w najlepsze zabitą świnię. Pozostawiają swój łup i dalej w nogi.

---

84 Patrz przyp. 81.

85 Szrapnele – pociski artyleryjskie zawierające wewnątrz tzw. lotki (np. ołowiane kule). Zainicjowany zapalnikiem czasowym wybuch pocisku raził lotkami i odłamkami teren w odległości nawet 150 – 200 m. Nazwa pochodzi od wynalazcy pocisku Henry’ego Shrapnella – za A. Ciepliński, R. Woźniak, *Encyklopedia współczesnej broni palnej (od połowy XIX wieku)*, Warszawa 1994, s. 221.

86 Pol. wisielczy humor.

87 Pol. w ciemno.

88 Właść. Dzisna (lit. *Dysna*, biał. Дзісна) – rzeka na ob. granicy Litwy i Białorusi.



Bawiący się żołnierze, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej, wyd. Imberg & Lefson Berlin

Powoli znowu się uspokaja, wieś pali się dalej, wiatr świszcze, monotonnie, ogień karabinów słabnie, panuje cisza względna[89].

Pogłębiam znowu swą wiedzę w dziedzinie zoologii, przeczyściłem koszulę, podrapałem się po skórze, spać już człowiekowi się nie chce. Chciałbym widzieć mą boską nieumytą twarzyczkę, cóż kiedy nie mam w czem, więc z nudów piszę znów parę słów. Ach, żeby ta nudna wojna się jak najprędzej skończyła. Nie moglibyśmy to się wziąć całemi oddziałami za bary i ten, co da najwięcej po pysku, ten wygrał. Ale tak.

Szkoda czasów średniowiecza, ta można było pokazać i swe męstwo, i siłę i roztropność, ale ta, tu najdzielniejszy najprędzej dostanie kulką w łeb. A inny taki tchórz włóczy się całymi miesiącami po bitwach, nic nie działając, opowiadając tylko głupim rekrutom prawdziwe odysee o swych czynach i podróżach.

No! No! „Panje”[90] nie pozwala mi pisać. Gwiznął kulką, że aż kupa ziemi spadła mi na notes. Gdyby człowiek miał dostatecznie co jeść, ale ten suchy chleb i trochę skopowiny[91], którą nie mogłem dogotować. Muszę przestać, bo mnie coś na plecach „jebie”.

---

89 Tego dnia 42. pułk piechoty przejął obronę lewego skrzydła przysiółka mostu przy miejscowości Koziany i odpierał liczne ataki rosyjskie – por. H. Mayer, *Geschichte des Infanterie-Regiments Prinz Moritz von Anhalt-Dessau (5. Pomm.) Nr. 42 während des Krieges 1914/18,* Oldenburg i.O. – Berlin 1927, s. 121-122 [dalej cyt.: *Kronika 42. pułku*].

90 Jeden z terminów, używany przez Autora na określenie żołnierzy rosyjskich.

91 Skopowina – w gwarze wielkopolskiej baranina, za W. Migdał, Ł. Migdał, *Słownictwo gwarowe w hodowli zwierząt, „* Wiadomości Zootechniczne”, r. XLVI, nr 3/2008, s. 60.



W okopie, reprodukcja rysunku ołówkiem Wernera Droste

10 października 1915, Kosjany[92].

Już parę dni siedzimy w rowach, zawsze trzy dni w rowach, a pół odpoczynku. Nasz „Unterstand”[93] sobie dość ładny. Zwłaszcza w zimnych nocach jest nam ciepło. Naszą pozycję przy Diśnie opuściliśmy, przyprowadzono nas przez Kasjany za miasto. Kosjany ładna sobie dziura, ma obok cerkwi nawet katolicka kapliczkę. Ale i ta wiele zniszczona. Nasze rowy przy Diśnie, gdzie most spalony. Przy rzece pełno skrzyń z płótnem, bielizna, pierzyny, łóżka, całe urządzenia. Niektóre rzeczy prawie zakopane, inne zdążono ledwie wynieść. Miasto jak umarłe. Tylko blisko nas w pewnym zabudowaniu leżą pewna ciężko chora kobieta z chłopcem. Zabudowania bardzo zasobne, nowa szkoła śliczna. Dobrze nam tu. Tylko jestem chory, gęś, którą z takiem trudem sobie ugotowałem, nie mogę jeść. Wszystkiego trzeba się uczyć. Wczoraj kupiłem sobie gęś za 1,50 marki. Wziąłem garnek, jakie tam mają, napaliłem porządnie w piecu i wsadziłem za pomocą wideł garnek do pieca. Po kwadransie wyciągnąłem garnek, a tu jakaś czarna spalona masa. Gęś mi się całkiem spaliła, bo zrobiłem taki piekielny ogień, jaki pewnie diabli w piekle nie zrobią. „Mądry chłop po szkodzie”. Jednakowoż teraz już lepiej gotuję. Spokojnie artyleria, wcale nie strzela, czasem tylko słaby ogień karabinowy. Rowy rosyjskie widać jak na dłoni, są o jakieś 400 m. Przedziela jednak nasze pozycje od ruskich Disna.

[92] Właść. Koziany (biał. Казяны, lit. *Kazėnai*) – wieś w ob. Białorusi, w rejonie brasławskim.

[93] Patrz przyp. 71.



Msza polowa, karta pocztowa z okresu I wojny światowej

11 października 1915, poniedziałek.

Znowu jeden dzień przespalim na chwałę ojczyzny. Mamy iść stąd precz. Dokąd znowu? Mamy się cofnąć, ponieważ nasza pozycja zbyt wysunięta, a potym są za nami wielkie błota, które trudno przebyć. Cofniemy się, na Widsy. Ale! Bo Krzyżak to Krzyżak. Żeby Moskale nie mieli zimą schronienia, pali się wszystkie wsie, które leżą w strefie od Kosian aż do Widsy. Już dziś w nocy było widać liczne łuny pożarów.

Z dymem pożarów, ten krzyk tak rozpaczy rozlega się tu. Okropne były te jęki ludzi, których wypędzano ze wsi. Nie do opisania ten lament i krzyk. Mnie nie było ani żal, ani też smutno, byłem po prostu wściekły. Tak zdusić tą krzyżacką gadzinę, zemścić się za tę krzywdę i za krzywdy wiekowe, utopić zemstę w krwi tego plemienia. Cóż, kiedy myśmy bezbronni, nad nami nikt się nie lituje.

Ach ten płacz, ten ryk, krwawemi łzami chce się mi płakać. A żałosny ryk bydła, a kwik koni, a krzękanie na trwogę gęsi, to wszystko zlewało się jeden okropny lament. Dziś będą dalsze wsie palić. Dziś znowu pójdzie tyle gniazd w rozsypkę, dziś znowu będzie płacz i krzyk.

„Panie Boże Wszechmogący, oto dzień jednego narodu zanoszą do ciebie swój ból… i swój krwawy znój i swoja nędze i męki konania. Panie Boże, już dosyć tych pożarów, już dosyć tych gliszcz, czy nadaremno ma płynąć nasza skarga, o Boże, o Mocny…”

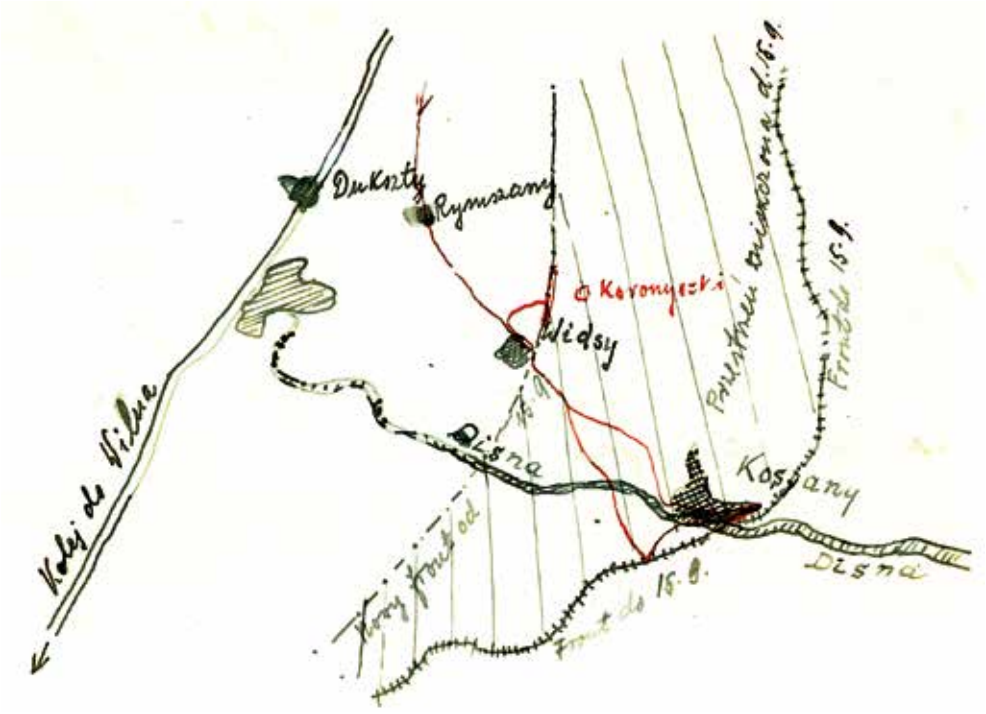

Szkic zmian frontu w okolicach Kozian i Widz w połowie września 1915 r., Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

15 października 1915.

Siedzimy i siedzimy w tych rowach. Dwa dni była moja grupa na odwachu[94] przy moście przez Disnę. Dobrze nam tam było. Nocleg mieliśmy w chałupie. Wczoraj rano zadusili jakiegoś proszczaka[95], który im się nawinął na oczy. A po południu zdybano wielką maciorę, aleśmy się uraczyli. Smalcu starczy nam na parę dni. Ale nie zawsze człowiek ma szczęście. Pod przyśbą pewnego domu zdybałem dzbanek pełen śmietany. Uszczęśliwiony niosę go do naszego wigwamu[96]. Po drodze widzę, że coś czarnego w śmietanie pływa. Wyciągam powoli, i co jest, młody szczur. Naturalnie gernek rzuciłem o ziemię, że pękł w drobne kawałki. Tak to człowiekowi czasem bywa. Dobre nasze czasy wnet się skończą. A potym będzie można cała zimę przesiedzieć raczej przemarznąć w rowach. Z domu człowiek wreszcie pierwszą paczkę dostał. Co to za radość. Jeszcze nigdy mi tak czekolada nie smakowała jak ta.

Dziś w nocy się cofamy. Nie tylko, że szkoda mi Kosjan, ale żal mi tych wiosek, które dziś znowu pójdą z dymem pożarów.

---

94 Potocznie żołnierze określali w ten sposób pobyt na warcie. Z niem. *Hauptwache* – dosł. straż główna, pot. wartownia, strażnica.

95 Proszczak – gwarowe określenie prosiaka.

96 Tu na określenie wojskowych namiotów polowych.



Wygodnie kwatery zimowe dla szeregowców za linią frontu,
niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

16 października, pod Widsy.

Gdy się ściemniło, opuściliśmy nasze pozycje. Ruch[97] pewnie nic nie przeczuwa, bo spokojny. Idziemy przez wsie, wszędzie pozatykane snopki słomy, które kawaleria za nami zapali. Ciemno, przechodzimy przez las, mijamy uśpione Widsy, kawałek za miastem zbaczamy z drogi. Przechodzimy koło jakiegoś domostwa, już jesteśmy w naszej nowej pozycji. Rowy ledwie oznaczone, o kopaniu nikt nie myśli, bo Ruch jeszcze w swych starych pozycjach. Wszystko zmęczone. Tuż za nami pole lnu. Każdy wydziera sobie go, ile chce i kładzie się na niem spać. Rano wszystkie członki jakby zesztywniałe od zimna. Ale trzeba się wziąć do kopania. W południe rowy już jako tako koniec, choć tu glina okropna. Po południu idzie nasz pluton na „Feldwache"[98]o jakieś 500 m przed zasiekami. Domostwo, które się pali nazywa się Koronyszki[99]. Ponieważ mamy głód, więc pieczemy sobie w popiele perki, których tu przynajmniej nie brak. Rusek podobno powoli się zbliża.

---

97 Jeden z terminów, używany przez Autora na określenie żołnierzy rosyjskich.

98 Patrz przyp. 65.

99 Właść. Kondraciszki (biał. Кандрацішкі) – nieistniejąca osada w Białorusi, w rejonie brasławskim, leżała ok. 4 km na północny wschód od Widz.

26 października 1915.

Dnie mijają, a tu się nic nie zmienia. Zawsze tu siedzimy. Rowy już jak tako wybudowane[100]. Teraz bierzemy się do naszych „Unterstandów". O jakieś 500 m za rowami leży wioska Trajpszuny[101], trzy domostwa. Te dosłownie rozniesione na budowę rowów. Tylko 2 stodoły ocalały. Jesteśmy zawsze trzy dni w rowach a dzień w rezerwie. Zimno okropnie. Mamy paskudny mróz, śnieg leży grubo. Gdyby nie 2 dzikie grusze nie byłoby po Trajpszunach znaku. Dalej za frontem leży wioska Ciszowszna[102], tam nasza rezerwa. W bok od nas na prawo ładne jezioro, na pagórku, śliczny dworek[103], ale artyleria rosyjska chyba poczuła, że tam sztab, bo wali nieustannie. W dali widać 2 ładne gotyckie wieże i domostwa Widsy. Tam leży pułk 34[104], należący do naszej dywizji. Za Widsy Landwera 4,trzeci pułk naszej II dywizji[105]. Na lewo od nas leżą huzarzy czarni[106]. Za nami śliczne wzgórze obrosłe orzechami laskowymi, tam usadowiła się artyleria. Przed naszymi zasiekami – są już dość szerokie – błota, dalej spalone Koronyszki, gdzie nasz odwach, o jakieś 500 m dalej pierwsze posterunki ruskie, rowy jego są o wiele dalej jakie 3 km., Więc panuje spokój. Tylko nie spokój w naszych żołądkach. Głód mamy paskudny. Reszta perek wymarzła, jedzenie: zupki z brukwią i ½ komyśniaka[107]. Teraz dopiero wiem co to głód. Można być najbardziej zmęczonym, a nie można spać. Niektórzy palą na gwałt cygara, papierosy, co się da, bo to głód zaspokaja. Zdaje się że to prawda, bo i ja zaczynam palić, naturalnie papierosy, próba z cygarem źle wypadła. Dopiero my się tu biedy nałykamy. Ażeby ich gęś kopła, ażeby, no nie chce tu przytaczać wszystkich wyzwisk z „Chłopów"[108], ale życzę im jednak z całego serca, żeby ich diabli wzięli.

My tu mamy spokój, ale pod Dźwińskiem[109] porządnie się walą, a pod Naroczem[110] też nie jest spokojnie. Podobno mają nas pod Dźwińsk posłać. *Di, avertite omen*[111].

---

[100] 42. pułk piechoty od 20.10.1915 do 4.7.1916 r. prowadził obronę linii między jeziorami Dryświaty i Narocz, okolice miejscowości Widze znajdowały się mniej więcej w połowie tego odcinka, por. *Kronika 42. pułku,* s. 125-138.

[101] Trejbszuny– nieistniejąca osada w Białorusi, w rejonie brasławskim, leżała ok. 1 km na wschód od Widz.

[102] Właść. Czyszowszna (biał. Чыжэўшчына) – wieś w Białorusi, w rejonie brasławskim.

[103] Prawdopodobnie chodzi o folwark Widzki Dwór, ob. część wsi Podwarynka (biał. Падварынка) w Białorusi, w rejonie brasławskim.

[104] 34. Pułk piechoty (*Füsilier-Regiment Königin Viktoria von Schweden (Pommersches) Nr. 340*, wraz z 42. Pułkiem piechoty tworzył 6. Brygadę 3. Dywizji, 2. Korpusu Armii.

[105] Autor ponownie myli dywizję z korpusem armijnym.

[106] Jednostki lekkiej kawalerii, wykonujące zadania rozpoznawcze, patrolowe i nękające.

[107] Komiśniak – ciemny chleb z mąki żytniej.

[108] Chodzi o powieść Władysława Reymonta, wydaną po raz pierwszy w latach 1904-1909, za którą autor otrzymał w 1924 r. literacką Nagodę Nobla.

[109] Ob. Dyneburg (łot. *Daugavpils*, lit. *Daugpilis*, niem. *Dünaburg*; biał. Дынабург, Дзвінск) – miasto w Łotwie, nad Dźwiną.

[110] Biał. Нарач – miasteczko w Białorusi nad jeziorem o tej samej nazwie, w rejonie miadzielskim.

[111] Łac. bogowie, odwróćcie złą wróżbę.



Prowadzenie rosyjskiego szpiega,
niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej, wyd. Imberg & Lefson Berlin

2 listopada 1915.

Tułamy się po świecie jako te ptaki wędrowne. 2 batalion z naszego pułku posłano pod Dźwinsk. Przechodzimy przez Rymszany. Droga prowadzi dalej przez śliczne lasy nad koleją. Dalej już bardziej pusto, smutno. Śnieg stajał, więc błoto nieskończone. Nocujemy w Turmont[112], w nędznej stodole, gdzie wszędzie przecieka. Przez głębokie błota, z których prawie wybrnąć nie można, idziemy w pozycji. Jesteśmy właściwie w lesie tuz za linią rezerwy. Granaty walą w las, który jest jakby pocięty.

10 listopada 1915.

Okropne dni przeżyliśmy. Niech diabli biorą taka pozycję. Błoto w rowach takie, że gdy się dłuższy czas stoi na jednym miejscu, po prostu nie można się znowu wydostać. Rowy się zapadają, deszcz, zimno. Artyleria rosyjska, ciężka wali bez ustanku. Wali nam z flanki, więc nie można się przed nią uchronić.

Mieliśmy poważne straty. Dziwna rzecz, mnie było tak wszystko obojętne, niechby przyszło na koniec, byleby się to piekło skończyło. Głód mieliśmy okropny. W lesie leżało wiele twardych, dzikich jabłek, te po prostu pożeraliśmy. Człowiek chodził jak oślepły, ani już nie narzekał na los. Wiem teraz co to rozpacz, co to zwątpienie.

[112] Lit. Turmantas – miasteczko w Litwie, rejonie jezioroskim (patrz też przyp. 63).



Nasze pozycje pod Dźwińskiem, fragment mapy z zaznaczonym przebiegiem frontu wschodniego

Człowiekowi się wtedy niczego nie chce, ani życia, ani śmierci, nie myśli o niczem. Przyznaję się otwarcie, że się nie modliłem, że się nie mogłem modlić, słowa „Bądź wola Twoja" nie chciały wyjść z ust. I choć tuż obok mnie padło od jednej granaty aż 3 naraz, nie wzdrygnąłem się ani. Ale gdy już było najgorzej, zostaliśmy wycofani w rezerwę. Moskal już zaprzestał swych ataków. Leżymy na jakimś folwarku w wielkiej stodole. Zimno i głód i tu nam dokucza, ale można tutaj przynajmniej w nocy oko zmrużyć. Wybornie smakuje nam surowa, zmarzła marchew i zmarzłe perki, ugotowane nawet bez soli.

Ogromnie smutna jest tu okolica. Może to słota jesienna to sprawia. W każdym razie szaro tu okropnie. Daleko pola puste, gdzieniegdzie małe laski, tylko w dali szarzeje wysoki bór.

Błoto takie, że wszystko tonie w nim, ludzie, konie, wozy, jedna to masa błota i ziemi.

17 listopada 1915, Rymszany.

Dzięki Bogu, wracamy znowu na nasze miejsce pod Widsy. Biedy użyliśmy dosyć, głodu też, straszne te czasy przeszły. A co za radość spotkała nas w Rymszanach, oto odebraliśmy całą pocztę, która w tych 3 tygodniach wcale do nas nie dochodziła, odebrałem naraz ż 30 listów i kart, a przeszło 10 paczek. Radość między nami i otucha. Ciepło się robi w sercu, że pamiętają tam o nas, że są drogie serca, które biją dla nas

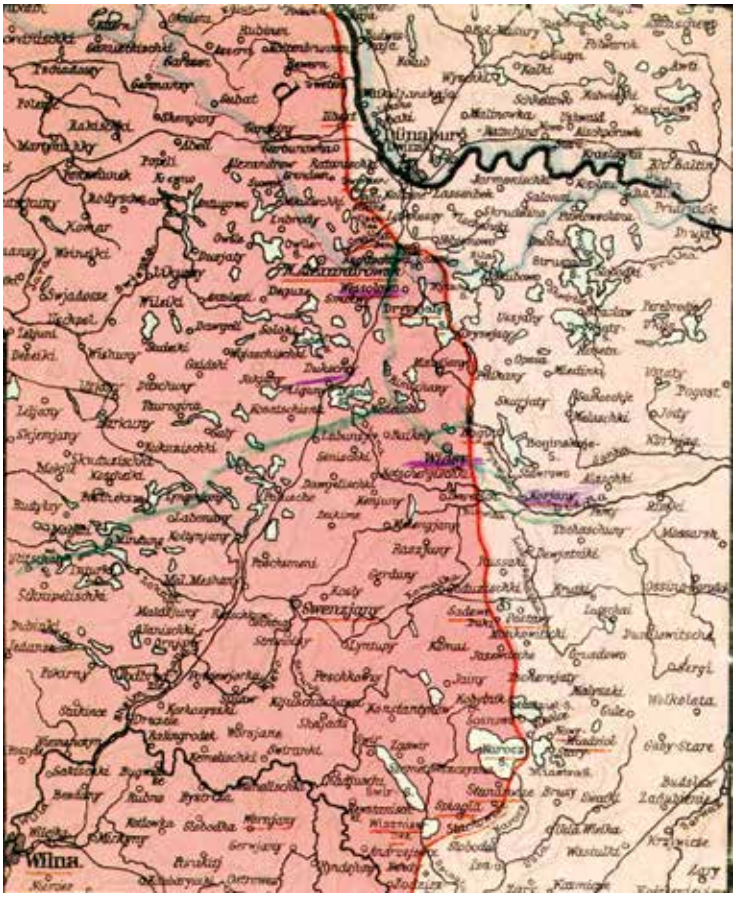

Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu wschodniego w końcu 1915 r. z zaznaczeniem tras i miejsc, w których przebywał Tomasz Sobkowiak

w każdej godzinie. Twarze radosne, każdy przy zapalonej świeczce czyta i czyta, raz drugi i trzeci. Zmęczony kładzie te karty na serce i zasypia snem o domu.

Z pola, 19 listopada 1915.

Kochani!

Dziękuję Wam serdecznie za wszystkie karty i listy, które odebrałem. Nie mogłem Wam tak długo pisać, gdyż tutaj żadna poczta nie dochodziła. Byliśmy na innym miejscu. Było tam okropnie, zawsze było się w grozie śmierci. Pan Bóg mnie cudownie zachował, gdyż tylu, a tylu padło lub zostali kalekami. Już teraz trzeci miesiąc siedzę w polu. Wiem już jak suchy chleb i perki bez soli smakują…

Serdecznie Was pozdrawiam

Tom.



Widsy, widok zniszczeń wojennych w Widzach, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

24 listopada 1915.

No. Wróciliśmy wreszcie na nasze dawne miejsca. Zawsze tutaj lepiej niż pod Dźwińskiem. I nie niebo. Głód mamy paskudny. Po odwilży panuje teraz trzaskający mróz. Wszędzie jak okiem sięgnąć, biało. Ślicznie to, a gdy się i słońce trochę wychyli, wtedy trzeba od blasku, aż oczy mrużyć. Naprawiamy teraz rowy. W rezerwie jesteśmy w Rosynelach[113], w bok od Ciszowszny. Wszystkie płody już popalone ciekawym, co teraz zaczną palić. "Panje"[114] swemi małemi saniami zwożą drzewo, ale cóż oni na swe małe saneczki o jednym koniku zabiorą. Spokojnie teraz całkiem. Nawet nocą rzadko się słyszy strzał. Cóż, kiedy na odwachu trzeba jednakowoż stać w tym piekielnym zimnie. Jechał pierwszy transport na urlop, ciekawym, kiedy my pojedziemy.

Dnia 29.11.15.

Kochani!

Zabieram się do tego listu. Możecie go sobie z całą familią wieczorem przy świetle przeczytać. Piszę w południe, gdy mamy trochę wolnego czasu. Wieczorem nie mogę, bo nie mamy ani kawałka świeczki. Zapałkami nas pasą co się zmieści, ale o świecz-

[113] Rosynele (biał. Расінэлі) – wieś w Białorusi, w rejonie brasławskim.

[114] W gwarze niemieckich żołnierzy – chłopi.

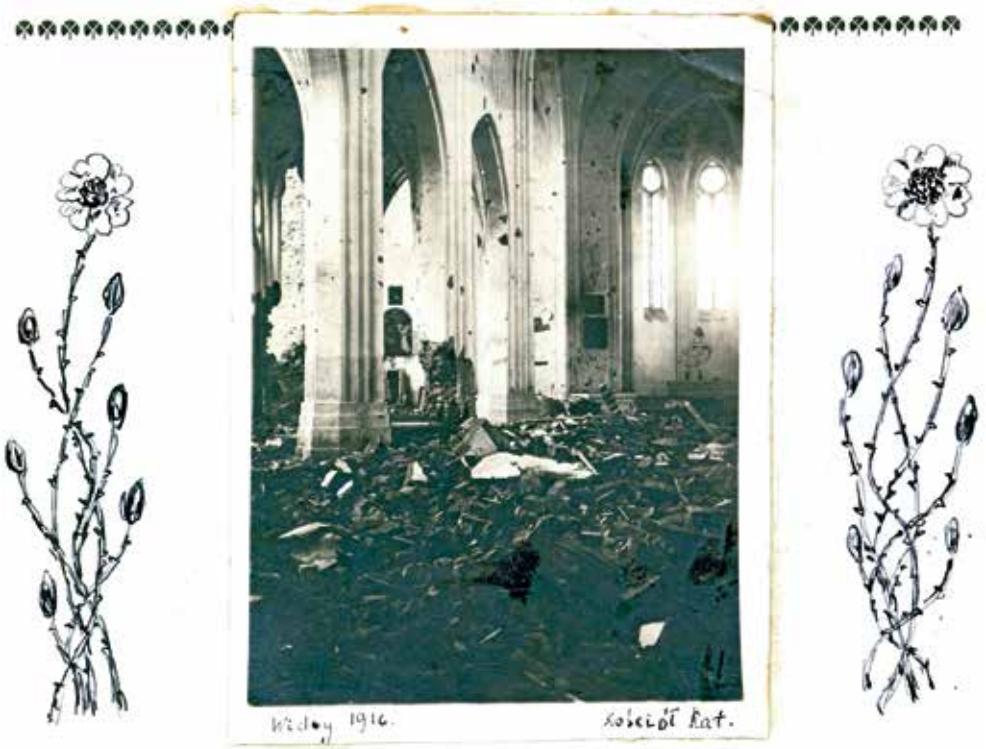

Widsy 1916. Kościół katolicki, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

kach zapominają. Prawie co dzień dostajemy pudełko zapałek i dwa śmierdzące cygara. Mimo to nauczyłem się je „puchać". Gdy się nie miało co jeść, to się próbowało tym głód zaspokoić. Pytacie się, czy byłem u spowiedzi, ale gdzież tam. Jest tu o jakie 3 mile duży kościół, ale żeby nas tam zaprowadzić, o tym nikt nie pomyśli. Kościołów jest tutaj bardzo mało. Ludzi chowają często przy domach, widać tu niejedną figurę z napisem: „Tu leżą zwłoki…"

Mamy teraz stanowisko bardzo spokojne, wozy aż do rowów dojeżdżają. Zimno tutaj paskudnie, teraz już po 18 stopni. Ludziska, którzy tutaj mieszkają, mogą przy takim mrozie żyć, gdy mają tyle a tyle kożuchów, ale my. Przyznam się wam, że wszystko na moim grzesznym cielsku dźwigam. Trzy koszule, jaczkę[115], litewkę[116] i płaszcz. Człowiekowi niby ciepło, ale w nogi paskudnie zimno, choć się ma trzy pary skarpetek. Jesteśmy zawsze cztery dni w rowach i cztery w rezerwie. Wolę być w rowach, bo tam się ma swój ciepły „Unterstand". Cały dzień od 7-12 i od 1½-4 trzeba pracować. Wprawdzie człowiek sobie przy tej pracy rękawów nie powydziera, ale zawsze nie jest to przyjemnością, w takim zimnie siedzieć. W nocy śpimy w tak

[115] Jaczka – w gwarze wielkopolskiej marynarka lub bluza wojskowa. Od niem. *Jacke* – kurtka.
[116] Litewka – niemiecka wojskowa kurtka polowa.

zimnej stodole, że nam chleb zmarznie. Następstwem tego jest, że wszyscy co pięć minut muszą hajdawery[117] spuszczać.

Dziwię się, czemuście mi całą paczkę środków na wszy przysłali, przecież to po pierwsze drogie, a po drugie tak mi nie pomaga. Z resztą tu mamy już piec, to znaczy „Entlausungsanstalt”[118], gdzie się nasze lumpy[119] wywali i wszystkie robaczki zdechną, choć się i zdarzyło, że gdy za mało napalili, było ich więcej niż przedtem. Ale i do tego człowiek się przyzwyczai…

Kończę moja klepaninę.

3 grudnia 1915.

Czas leci. Już ostatni miesiąc, a tu ani widoku jakiejś zmiany. Już się teraz nawet nie buntuję, bo te wszelkie wyrzekania i skargi tak celu nie maja. Może raz wrócę do domu, może też i nie, losy niewiadome, kto wie, co Parki[120] dla mnie snują.

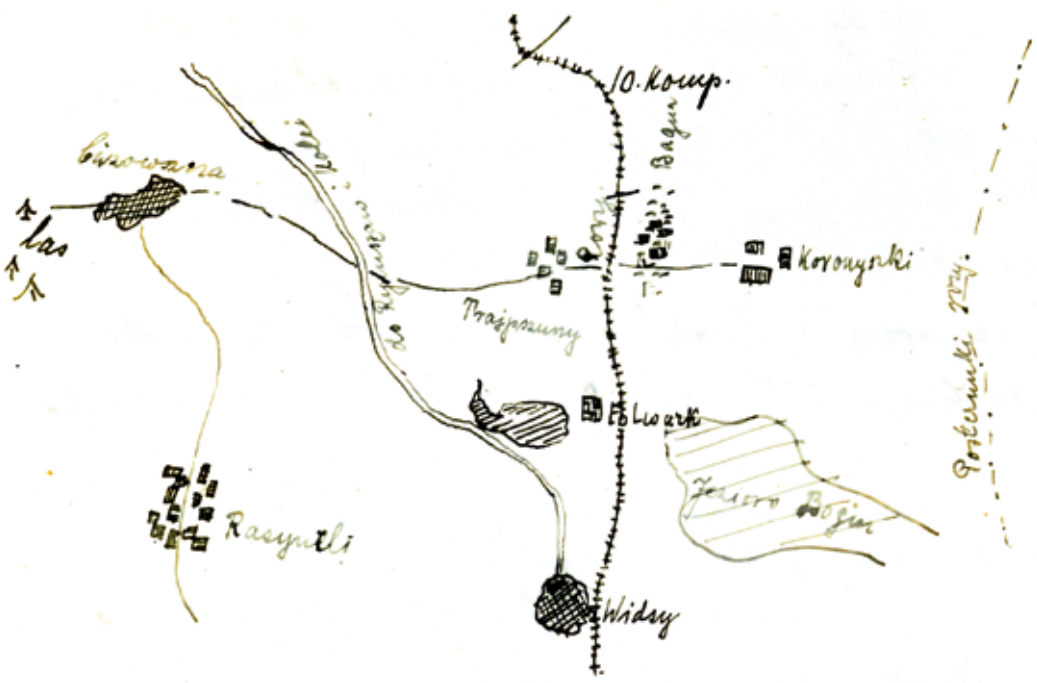

Szkic przebiegu frontu w okolicach Widz w końcu 1915 r., Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

[117] Hajdawery – spodnie.
[118] Pol. dosł. instalacja odwszawiająca.
[119] W gwarze wielkopolskiej – ciuchy, szmaty.
[120] Parki – w mitologii rzymskiej personifikacje przeznaczenia.

Pocieszam się najwyżej tym, że „Unkraut vergeht nicht”[121]. Mógłbym po prostu udowodnić, że koledzy najspokojniejsi, najinteligentniejsi właśnie padli. Widocznie Bóg innym chce dać czas do poprawienia się, do przejrzenia swych błędów.

Śnieg i śnieg. Ziemia pokryta grubo całunem śniegu. Błota przed nami zamarzły. Nocą zdarzają się małe utarczki z Moskalem. Zresztą można sobie spokojnie chodzić nad zasiekiem, zwłaszcza w białych kożuchach i koszulach tak zwanych „Unterhemden”[122] człowieka prawie na parę kroków nie widać. Tylko ten piekielny mróz. Gdy się tylko zdejmie rękawice by zapiąć guziki, już palce sztywnieją i stawają się jak lód. Wynalazłem dobry sposób, aby przepędzić nudne godziny odwachu. Oto powtarzam wszystkie wiersze, które umiem na pamięć. Przede wszystkim Kasprowicza, Pieśń wieczorną[123] i Święty Boże[124], i Norwida i Słowackiego i Mickiewicza. I tak mi czas szybko przeleci.

Nasze schroniska już dobrze pobudowane. Nie potrzeba w nich wiele palić żeby było ciepło, ale powietrze tu, gdy się w takiej niskiej norze tan znajduje z 8 ludzi. Rowy ukończone, ślicznie wyplatane gałęziami, że można sobie w nich 2 km iść, i nie pomoczą się ani nogi.



Martwy żołnierz w śniegu, rysunek z okresu I wojny światowej

[121] Pol. dosł. chwasty nie przemijają; w znaczeniu przenośnym – złego diabli nie biorą.
[122] Pol. podkoszulek.
[123] Fragment hymnu Jana Kasprowicza *Moja pieśń wieczorna*.
[124] Patrz przyp. 17.

Tylko ten okropny głód. Minęły te czasy, gdzie człowiek chodził po wioskach, i tam dostał chleba, tam masła, tam jajek. Przypomina mi się zabawne zdarzenie pod Kosianami. Oto, gdy Niemcy zmiarkowali, że trzeba umieć po polsku, aby coś dostać, nauczyli się wyrazów „kleba", „masla", „jajka" i chodzili po chałupach. Ale matki nie były głupie i nie było niczego. Jeden z Niemców się zapytuje: „Matka, kleba". „Nima, Panie, nima", odpowiada im matka swym śpiewnym głosem. „Matka, masla…". „No, nima Panie, nima". „Matka jajka". „No nima, Panie, niema, Kozaki pobrali, nima". Niemiec wściekły wrzeszczy: „Ach, Quatsch"[125] – „No, nima, Panie, nima", odpowiada mu dalej niezbita z tropu matka. Mój Boże, gdzie się te czasy podziały. Kur niema, gęsi niema, a mieszkańców wszystkich wycofano w obrębie 10 km nad frontem w głąb. Pamiętam, tuż za Ciszowszną pod lasem stała chałupka gospodarza z dwoma córkami. Wnet to wypenetrowali, to znaczy „Etappenhengste"[126] i dalejże tam. Jedna z córek uciekła, drugą hańbiono i tak długo ja używano, aż ja zamęczono. To jest niemiecka kultura. O. Te pruskie hyeny, gorzej, te pruskie świnie. Staram się to wyśledzić, ale, że tam chodziło zbyt wielu, więc sprawę zatuszowano, i biedna dziewczyna, męczennica, leży w cichym grobie niezemszczona. To się stało tutaj i dzieje w etapach[127]…

12 grudnia 1915.

Dziś kończę 20. rok życia. Oj, nie śniło mi się przed rokiem, że w tak trudnych okolicznościach będę następne przejście w nowy rok życia obchodził. No! Stało się. Według wszelkich prawdopodobieństw może i następnym roku tak będzie. Buta niemiecka odrzuciła ofiarowany przez Rosję pokój, bo jej żarłoczności było jeszcze za mało. „Es kann auch umgekehrt kommen"[128]

Nie ma sprawiedliwości na świecie. Naród, który tyle wycierpiał, musi bić się za obcą sprawę na wszystkich frontach, rabuje się go i niszczy celowo. Wywożą z tu stąd wszelkie zboża, siano, słomę wszystko, co w ogóle ma jakąś wartość. Oj, co z ta naszą biedną Polską będzie. Łachmany tylko na niej, jak żebrak na własnej ziemi prosi o kawałek chleba. A tam w domu też pewnie nie lepiej. Szczęśliwy, kto się jeszcze może modlić. Oj. Gdzież są te czasy dziecięcej ufności. Gdzie jest me nabożeństwo do M. B. Góreckiej[129].

---

125 Pol. ach, bzdura.

126 Pol. dosł. ogiery tyłowe; również *Etappensäue* – świnie tyłowe. Żołnierze walczący na froncie określali tym mianem jednostki lub pojedynczych żołnierzy, którzy pełnili służbę na tyłach frontu, z dala od jego niebezpieczeństw. Zdarzało się, że żyli na koszt żołnierzy walczących na froncie, których często szykanowali. Do grupy tej zaliczano m.in.: administrację wojskową, zaopatrzenie, służbę medyczną, ekipy remontowe, jednostki aprowizacyjne.

127 Tu w znaczeniu: na tyłach. Od niem. *Etappe*, pejoratywnego określenia na zaplecze armii.

128 Pol. może zdarzyć się też odwrotnie.

129 Patrz przyp. 4.



Rohotna 20.11.15., niemiecka karta pocztowa, wyd. Ernst Walter, Leszno

Raz kiedyś, jakie Ojcze nasz i Pod Twoją obronę, to wszystko. Och! Żeby znikła ta oschłość serca, i to zwątpienie, i ta głucha niemoc. Lepsze są czasy szamotań i walk, niż to opuszczenie się.

O Mocny, daj mi wiarę w Ciebie, abym nie zwątpił w Ciebie, że jesteś, abym miał ufność i nadzieję, i miłość mi daj, z głębokości wołałem do Ciebie, Panie, wysłuchaj mnie, Panie, Boże mój. Ty bądź mi drogą, i gwiazdą wśród ciemności.

21 grudnia 1915.

Dziś moje imieniny. Nie odebrałem ani jednej karty. Już zawsze o to mało dbałem, czy mi, kto w imieniny winszował lub nie. A zwłaszcza teraz, kto tam będzie pamiętał o jakimś wojaku gdzieś w głębi Rosji. Zbliża się Gwiazdka. Oj! Mocny Boże, jaka ona będzie.

Tak, tak. Młodość życia jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały.[130]

25 grudnia 1915, Rassyneli[131].

Gwiazdka! Ile to słowo mieści w sobie radości i wesela, ile zadowolenia. Co to za uroczysta chwila, gdy się wszyscy dzielą opłatkiem i gdy się sobie życzy nawzajem:

[130] Fragment poematu *Do Kajetana Koźmiana* Zygmunta Krasińskiego.
[131] Patrz. przyp. 112.



W żłobie leży, bożonarodzeniowa karta pocztowa

„Do siego roku". Inaczej w tym roku. Boż pewnie i w domu niezbyt wesoła będzie ta Gwiazdka, ale najgorzej już nam. Święta spędzamy w rezerwie. Wczoraj otrzymaliśmy liczne podarki, ja od jakiegoś dziewczęcia z Gryfji[132]. Także z domu nadeszła duża paczka z najrozmaitszymi rzeczami i – z opłatkiem. –

Po tym strąbiono nas do stodoły. Stała tam choinka z paru świeczkami, nasz lejtnant[133] powiedział jakąś mówkę, *nota bene* dość marną, zaśpiewano parę „lidrów"[134] i na tem się skończyło. Po tym każda grupa święciła w swojej kwaterze. Dano nam dość wina i koniaku, tak iż bardzo wnet było wszystko opite. Widocznie to należy do ich uroczystości. Wszyscy rozochoceni, weseli...

Mnie za to okropnie smutno. Zjadłam sobie sam opłatek, przy czem mnie jakoby łzy dusiły, po tym czytałem wszystkie listy nadeszłe. Było mi właśnie w tym dniu tak smutno, czułem się niezmiernie opuszczonym.

Duszno mi było, wyszedłem na dwór. Wszędzie biało, księżyc mruga i miliony gwiazd, jasnych, wyiskrzonych, śnieg połyskuje milionami brylantów, spokojnie,

[132] Właść. *Greifswald* – miasto powiatowe w Niemczech, w Meklemburgii-Pomorzu Przednim.
[133] *Leutnant* – stopień oficerski w niemieckiej armii, odpowiednik polskiego podporucznika.
[134] Patrz przyp. 48.

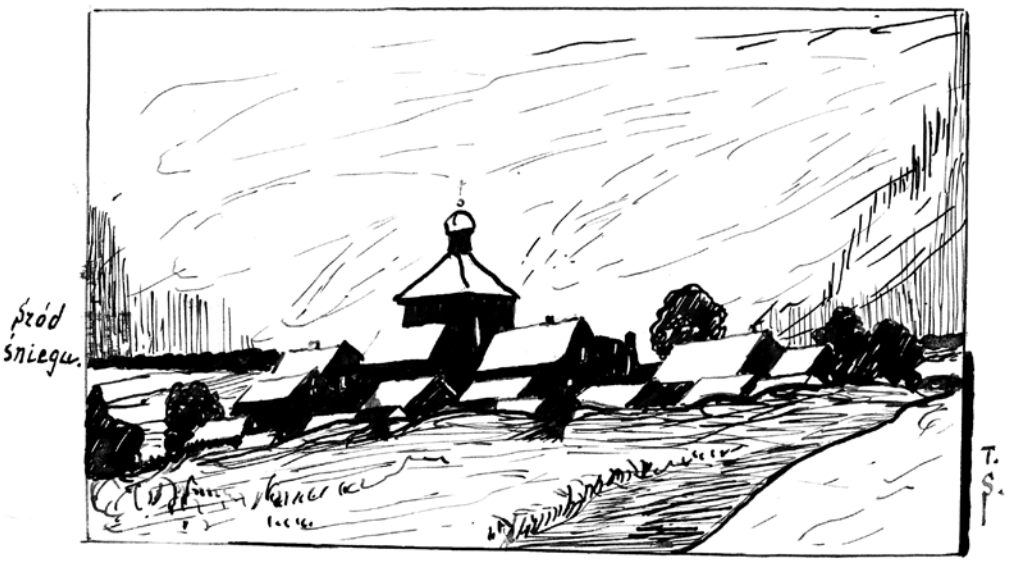

Śród śniegu, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

zacisznie. Mieszkańcy śpią, tylko psy ujadają od czasu do czasu. W rowach błyśnie czasem światło od „Leuchtkugel”[135], po tym znowu wszystko bieleje, zasuwa się w cień. Co prawda piękniejszej nocy niż ta nie widziałem, noc prawdziwie gwiazdkowa. Cóż, kiedy od domu dzielą mnie góry i lasy. „W żłobie leży, któż pobieży, kolędować małemu”[136]. Czy to, kto śpiewa? Nie. Nikt nie zdąża na Pasterkę, tylko moja dusza śpiewa kolędę, ścielę się Boskiemu Dzieciątku do nóg, jemu ofiaruję wszystkie krzywdy i bóle, i swe żale i troski. O Boskie Dzieciątko przychodzące dziś do nas wróć świata pokój jak ongi, roztocz swe rączęta nad naszą polską krainą, otul naszą nędzę, nasze łzy i skargi, nad spustoszonymi polami i chatami roztocz swą opiekę, pociesz nasz lud, o Boskie Dziecię, pobłogosław nas byśmy się dźwignęli z popiołów i zgliszcz, byśmy Ci znowu z radością w sercu mogli śpiewać kolędy, otocz opieką i nas polskich żołnierzy, daj nam wrócić do domu.

Dziś radość powinna rozpierać nam serca, a nam tak smutno. Bóg się rodzi, moc truchleje, a nam nasz wróg wydziera ostatek, urąga z naszych łez. I grozi i Tobie, Niebo.

Miejmy nadzieję, że przyjdzie weselsza gwiazdka, że sprawdzą się słowa: Pokój ludziom dobrej woli.

[135] Pol. rakieta sygnalizacyjna, raca.

[136] Fragment polskiej kolędy z XVII lub XVIII w.



W paczce przesłanej mi z Gryfji, karta pocztowa wysłana do Tomasza Sobkowiaka w końcu 1915 r.[137]

31 grudnia roku pańskiego 1915.

Kończy się wreszcie ten rok gniewu pańskiego. Przychodzi rok nowy, a co ten nam przyniesie? Czy znowu będą płonęły wsie i miasta, czy znowu będą rozlegać się jęki i płacz. Nie zanosi się na lepsze. Dookoła zawsze jeszcze chodzi śmierć po śniegach naszej ziemi kochanej i zmiata bezlitośnie wszystko, co jej w drogę wchodzi. „W tej gniewu Twego straszliwej godzinie, świat niech się kaja, lecz niech nie ginie”[138]. Lecz czy się wszyscy kajamy. My może, żołnierze, jeszcze najwięcej, bo nad nami najbardziej ciąży ślepy, nieubłagany los i wlecze nas na wsze strony świata. A może tam w kraju święcą hałaśliwie jak zawsze Nowy Rok, przecież tam syci, tam spokojni, tam sobie śpią pod pierzynami....

Śnieg pada ogromny. Co chwila zasypuje nam rowy, że trzeba wiecznie tylko śnieg wyrzucać. Przed sobą zawieja, świata na 10 metrów nie widać, na takie powietrze się psa nie wyrzuca. A jednak w tej burzy coś uspokajającego. Ta zamieć, ten głuchy szum śniegu, ów wiatr świszczący, to wszystko wypręża muskuły i nerwy, to dodaje mocy i siły i uspokaja.

Nowy rok się zbliża, nowy rok tułaczki, biedy i nędzy. Czego ja się nauczyłem w roku ubiegłym, ile szamotań z losem, ile biedy i nędzy przeszedłem, a to dopiero część. Rozpoczyna się przecie „Nowy Rok”.

---

[137] Tłumaczenie treści karty: *Drogi odważny żołnierzu. Pomagam cioci pakować paczki bożonarodzeniowe. Mam nadzieję, że choć trochę ucieszą Cię te rzeczy. Jeśli szczerze poprosimy dobrego Boga, da on naszym odważnym, kochanym, cierpliwym, wiernym i silnym żołnierzom rychłe zwycięstwo. I powrócą oni zwycięsko do domu. Mam jeszcze dwie siostry i dwóch braci. Nazywam się Rose Marie Heydemann i mieszkam w Greifswaldzie,* [przy] *Kapaunenstraße 5-7. Moc bożonarodzeniowych życzeń.*

[138] Fragment hymnu Jana Kasprowicza *Moja pieśń wieczorna*.

3 stycznia 1916.

Jesteśmy w Nowym Roku. Przejście nie było wcale tak łatwe. Cały dzień padał śnieg, więc wiecznie trzeba było wyrzucać go z rowów, by nie zostać zasypanym. W nocy nie mieliśmy ani chwilki spokoju. Teraz się jakoś wypogodziło. Śniegu leży grubo, ale stężał, tak, iż się nie zapada. Panie[139] całkiem spokojny, wcale nam nie przeszkadzał, jak to z wielkiego strachu panowie oficerowie prorokowali, naturalnie najwięcej dla tego, aby posterunki były tym czujniejsze, by ta hołota mogła się całą noc upijać.



Zaprzęg chłopski z komendantury Nowojelnia[140] *24.01.1916*,
niemiecka karta pocztowa, wyd. Ernst Walter, Leszno

Jak daleko okiem sięgnąć, wszędzie biało, chałupki niskie wychylają się z śniegu, bór gdzieś łączy się z śniegiem w kolorach fioletowych, widać ogromnie daleko. Wszystko znikło w śniegu, i popioły i zgliszcza, rowy, nasypy wszystko.

12 stycznia 1916.

Tyle miesięcy już minęło, tyle biedy człowiek wyżył, że ani czasem nie było czasu się poskarżyć. Zresztą i po co.

Na świecie zawsze to samo. Śnieg i śnieg. Całunem okrył świat, przykrył pola, lasy, łąki, i nędzne lepianki, i dworki i chałupy zapadłe Żydów. Upiększył świat. A gdy słońce wychyli się, to jakby morze brylantów skrzyło się na tle nieskażonej białości,

[139] Patrz przyp. 90.

[140] Biał. Навaельня – osiedle typu miejskiego w Białorusi w rejonie zdzięcielskim.

migają, błyszczą tysiącami kolorów, że aż oczy mróżyć trzeba. Mróz mamy tęgi, dnie bardzo pogodne, choć zimne. A te noce są wprost prześliczne. Takie spokojne, ciche, ale mroźne, żeby od mrozu paść można. Niebo skrzy się milionami gwiazd, migają tak jakoś życzliwie, że człowiekowi raźniej, że nie czuje się tak osamotnionym. W nocach panują okropne zimna. Potrzeba tylko wyciągnąć rękę z grubej rękawicy, aż już mróz ścina krew, ręka sztywnieje. Nie można chwilki stać, bo się po prostu przymarznie do miejsca, a skóra, butów jest tak twarda jak kość, tak iż często się zdarza, że podeszwa przełamie się na pół. Przy rowach nie można prawie nic robić, bo ziemia twarda jak skała, chodzi się, by nie zmarznąć. Nie myślałem po prostu, że takie zimna można wytrzymać, ale widać że można. Koni padło wiele od mrozu, ale człowiekowi niby nic nie jest. Tutejsza ludność może użyć sanny, ile tylko zechce…

Wracam właśnie z odwachu. Noc spokojna, żadnego strzału, spać nie można od robaków, więc się rozmyśla. Ach! Jakie te noce na odwachu prześliczne. Gdy zobaczę te miliardy gwiazd, to poprzez zwątpienie wstępuje nowa otucha do serca, życzę temu, który nie wierzy w Boga, aby w taką noc stał parę godzin na odwachu, a zmieni się, uwierzy, że ktoś stworzył te światy i nadał tym milionom pyłków kierunek i koleje. W taką noc staję się innym, po prostu lepszym. Chodząc nad zasiekami powtarzam sobie wszelkie znane mi poematy Kasprowicza, którego zdaje się z samotności poznać można najlepiej, i mija szybko czas.

27 stycznia 1916.

„Keiser[141]" dziś podobno ma urodziny. Wiem to dlatego, że nie idziemy do pracy, że mamy po prostu święto. Po południu rozdzielono cygara, papierosy. Wieczorem dostaliśmy kwoli dodania otuchy jakiegoś „sznapsa"[142], no i jako skutek cały nasz „Unterstand" ryczy najróżniejsze piosenki, po pijanemu dostali otuchy, i dusze ich rozpływają się w melancholii. I poczynają śpiewać najróżniejsze piosenki, od „Deutschland Deutschland[143]", poprzez sentymentalne, a skończywszy na dwuznacznych. Tak zawsze jest. I przyznać trzeba, że niektóre z nich są ładne. Nie to, jeżeli śpiewają: „Ja wir Deuu-tsche,wir sind mu-u-u-tig,

Und ist das Schla-a-achtfeld noch so blu-u-tig[144]".Ale i są ładne między nimi, a zwłaszcza Alzatczycy, których mamy w kompanii sporą liczbę, mają bardzo ładne.

[141] Niem. cesarz. W okresie I wojny światowej w Niemczech panował ostatni cesarz, Wilhelm II Hohenzollern (ur. 27 stycznia 1859, zm. 4 czerwca 1941), który w ostatnich dniach konfliktu pozbawiony został tronu w wyniku tak tzw. rewolucji listopadowej.

[142] Właść. *Schnapps* – wysokoprocentowy napój alkoholowy; potocznie kieliszek, porcja wódki.

[143] Pol. Niemcy, Niemcy – pierwsze słowa *Das Deutschlandlied* (pol. Pieśń Niemiec), utworu z 1841 r., który od 1922 jest hymnem Niemiec.

[144] Pol. My Niemcy jesteśmy tak odważni, A pole walki jest tak krwawe.

Piosenka „Argonnerwald[145]" nie jest wcale brzydka. A melodia jest bardzo ładna.

„Argonnerwald, Argonnerwald
ein Pionier steht auf der Wacht
ein Sternlein hoch am Himmel stand,
Bringt ihm ein Gruss aus fernem Heimatland…
# #
Argonnerwald, Argonnerwald,
ein stiller Friedhof wirst du bald,
In deinen kühlen Erde ruht,
so manches tapfere Soldatenblut.[146]"

Tylko to wielkie pytanie za co się oni biją, za co tworzą się cmentarze, za co pół świata idzie w gruzy. Tych zapytań tak wiele, a odpowiedź taka niejasna. W dni takie, gdy mam trochę czasu do myślenia, zawsze mi ogromnie smutno, wszystko we mnie buntuje się przeciw losowi, a zmienić owej doli przecież nie mogę. Och, wiedziałbym, co robić, a czy to miałoby jaki cel, nie wiem, wątpię bardzo...

10 lutego 1916.

Czas leci, a tu zawsze to samo. Dzień za dniem mija w szarej jednostajności, ta szarzyzna przygniata nie tylko ciało ale i duszę. I staję się powoli jak inni. Może w końcu nawet razem z drugimi będę krzyczał: hurra!, i zaprzedam i duszę, tym którzy mi wzięli tak wiele. Dotychczas się bronię. Nie taję się z moimi zapatrywaniami, co myślę o wojsku, a zwłaszcza o stanie oficerskim, mniej więcej wiedzą. Ale czuję, że staję się słabszym, że może jeszcze będę prosił, by się stąd wydostać, aby mnie posłali na kurs oficerski. Nie daj Boże!

Na dworze to samo. Wszystko okryte śniegiem, świat jakby wyblakły mrozem czeka, co przyjdzie. A człowiekowi tak tęskno do wiosny, do trochę słońca, bo z wiosną przyjdzie na pewno inna otucha, nadzieja, bo w budzącej się naturze odżyje i ma dusza.

23 lutego 1916.

Spokój, cisza, jakaś brzemienna, napełniona lękiem i strachem. Wszystko utulone do snu, śpi i czeka radości słońca. Ale to pozorny spokój. Niby Moskala nie ma, pozwoli nam wałęsać się poza rowami, aż naraz sypnie jakby rozwścieklony szrapnelami

[145] Właść. *Argonnerwaldlied* (pol. Pieśń Lasu Argońskiego) – niemiecka żołnierska pieśń marszowa z czasów I wojny światowej napisana przez Hermanna Alberta von Gordona.

[146] Pol. Lesie Argoński, Lesie Argoński, gdzie saper trzyma wartę, Wysoko na niebie gwiazdka świeci, pozdrawia z odległej ojczyzny. Lesie Argoński, Lesie Argoński, wnet staniesz się cichym cmentarzem, w twej zimnej ziemi spocznie tak wiele mężnej krwi żołnierskiej.



Niemszyn Północ[147], niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

i wszystko znika w rowach. Niby spokój, ale czasem niepostrzeżenie zakradnie się śmierć i wyrywa z naszego środka znajomego. Można się do wszystkiego przyzwyczaić i w obliczu śmierci można mieć spokój, ale to nie prawdziwy spokój, to jakby jakaś głucha rezygnacja, pomieszana z wściekłością na siebie, ludzi, boga i cały świat.

W taką noc, gdy nad głową świecą miliony gwiazd, gdy śnieg rzuca tysiącami skier, gdy w oddali przesuwają się jakieś cienie, majaki, mgły fantastyczne, gdy duszę coś niesie w przestwory, choćby i przyszła śmierć, nie zląkłbyś się jej, i poszedłbyś za nią w zamierzchłe światy.

Dopiero żałosne ujadanie piesków, obudzi Cię z dumań i patrzysz przed siebie w mgłę – ale wszędzie spokój i cisza.

24 lutego 1916.

Przed południem spaliła się nam w Ciszowsznie[148] stodoła. Derki[149], tornistry, karabiny, wszystko się spaliło. Dziwne stosunki panowały na naszej „Feldwasze[150]". W nocy siedział w niej Ruch, a rano my ją obsadzali. Szło to przez pewien czas dobrze, aż się dziś źle skończyło. Ruchy zaczaili się i gdy nasz patrol bez wszelkiej ostrożności z hałasem nadchodzi, przyszło do porządnej strzelaniny. Pięciu z naszych dostało się do niewoli, paru padło i kilku jest rannych.

147 Ukr. *Німшин* – wieś w Ukrainie, nad Dniestrem, w rejonie halickim.

148 Patrz przyp. 102.

149 Derka – okrycie dla konia.

150 Patrz przyp. 65.

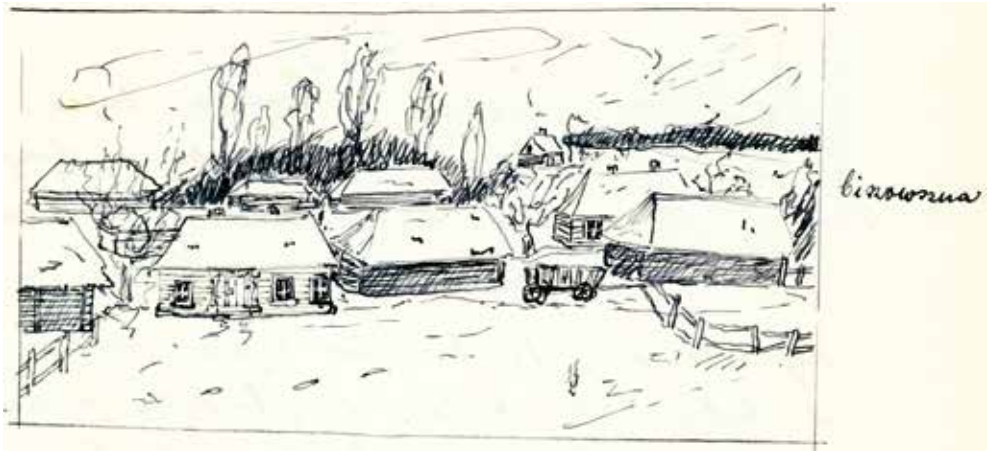

Ciszowszna, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

Panie coraz śmielszy. Nocą nadchodzi nawet z karabinem maszynowym pod nasze rowy.

Zdaje się, że się na coś zanosi. Boć że na wiosnę nie będzie spokojnie, to chyba jest pewne.



Ozdobny inicjał *H*, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

1 marca 1916.

Hej zwiesna[151]! Piękna bogini! Zbliża się owa pani, dysząca wonią i kwiatami, budząca życie, rozkosz i radość. Hej wiosna! Ty budzisz życie i radość, a tutaj tak wielu przytuliła ziemia, zimna matula, przykryła ich błyszczącym płaszczem, i każe im spać, tak spokojnie, tak ucisznie. I marzę tam o wiośnie wiecznej, owi rycerze senni, zaprzedani. Jeszcze grube lody kryją jeszcze wody, a ziemi łono twarde, ale powoli nadchodzi ona boska! Tam daleko zerwała już kajdany, tu zbliża się powolniej, bo grube śniegi zbyt ją odstraszyły. Nie sypie w owym pochodzie fiołki i maj[152], idzie jakaś powolna, zadumana, jakby przestraszona. Może w swym pochodzie widziała łzy, a nie może ich osuszyć, widziała zgliszcza i popiół, a nie może pominąć, i idzie smutna dalej przez piękne błonia litewskie.

Ale i tutaj przyjdzie. I pokryje bujną zielenią pola, poryte granatami, umai tysiącznemi kwiaty, zaszumi wonnym wiatrem nad mogiłami, nucąc w owym życiu, o zmartwychwstaniu. Zapłacze wierzba pochyła i brzoza z długimi warkoczami i śpie-

[151] Gwarowo „wiosna".

[152] Nie chodzi o nazwę miesiąca, lecz o gwarowe określenie mniszka lekarskiego.

wać będzie śpiącemu w jej cieniu w drogim domu, w chatce złotej wśród tulipanów i słoneczników, śpiewać mu będzie o lepszej doli…

5 marca 1916.

Kochani…

Kartę Waszą z 25. odebrałem. U nas nic nowego. Powietrze ładne, śniegu bardzo wiele, ale ciepło. Dzisiaj przy niedzieli mamy po południu wolne. Ruch się gniewa, jeśli pracą gwałcimy niedzielę, tak długo strzela dopóki nie znikniemy. O urlopie ani słychu. Wam tęskno, ale mnie pewnie jeszcze więcej…

Wiktor Gomulicki[153]
Modlitwa.
Nadmiarem bólu zacięte wargi
Rozwiąż Panie!
Usta, co miarą klątwy i skargi
Ucisz panie!
Łaknących manny anielskiej cudu
Nakarm Panie!
Trawionych żrącą gorączką trudu,
Ochłódź Panie!
Duchom, co w walce słabną i mdleją
Ulżyj Panie!
Tym, co pukają, silni nadzieją,
Otwórz Panie!
Których duch krzepki rwie się do boju
Moc daj Panie!
A którym trzeba tylko spokoju,
Odpoczywanie!

12 marca 1916.

Brr! Co za życie. Wszystkie puszki próżne, z domu nic nie dostaję, diabelne takie życie. Poczta pod psem. Drogi zaczynają tonąć w błocie, konie, które zimą prawie nic nie dostawał, tak iż starą słomę z dachów skubały, padają, więc aprowizacja bardzo utrudniona. Chyba nam tu przyjdzie wszystkim pozdychać, ale mniejsza o to, byleby wojna była wygrana. Ażeby ich… gęś kopła. O urlopie ani mowy, „er schwindet in nebelgraue, unerreichte Fernen[154]".

[153] Utwór wydany w 1901 r.

[154] Pol. znika on w mglistej, nieosiągalnej dali.

Wiosna się zbliża, ale zdaje się, że cierpi na astmę, tak jakoś powoli nadchodzi. Po ślimaczemu się zbliża, a gdy ma się wielką nadzieję, iż pokażą się kwiatki, znowu się jak rak cofa. Tak chętnie chciałbym widzieć mą drogę, wiecznie zabłoconą Górkę z jej kłótliwymi, wielce zazdrosnymi ludźmi. Niestety urlopu „nima". Hindenburg[155] daleko, a Koronyszki za małe, by się można odznaczyć.

Prawdziwa dziś znowu zawierucha. Rowy doszczętnie zasypane śniegiem. Całe przedpołudnie „szypowaliśmy[156]" śnieg, po południu apel z lumpami. W stodole dym, że płakać trzeba. Na dworze zawierucha, a w duszy… Osiem miesięcy już nie byłem w domu, a jeszcze nie mam nadziei, że choć na urlop mnie puszczą. Chciałbym tak chętnie na Wielką Noc być domu. Ten wielki tydzień, to tak przejmujące, tak brzemienne smutkiem, a już pokazujące w oddali „Zmartwychwstałego".



Miasto Widsy, Rosja, które zniszczone zostało przez Rosjan ogniem artylerii,
niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Gwiazdkę świeciłem w Rosznelach, a Wielkanoc gdzie. Nie chciałbym tutaj leżeć w grobie. Ta ziemia, skuta kajdanami mrozu, jakby od strachu oniemiała. A czasem tak pusto, tak szaro, tak boleśnie.

[155] Paul von Hindenburg (ur. 2 października 1847, zm. 2 sierpnia 1934) – niemiecki dowódca (feldmarszałek) i polityk, od listopada 1914 r. głównodowodzący frontem wschodnim, od sierpnia 1916 r. szef Sztabu Generalnego.

[156] Regionalizm wielkopolski, oznacza przerzucanie sypkiego materiału, od szypa – szufla, łopata.

Nie wiem, czemu mi tak smutno. Przeszperałem wszystkie listy, wszystkie wiersze, nic nie pomaga. To melancholia krąży po polach i w drodze zatrzymała się u mnie.

Siedzę na mych wysokościach, koty mają swą nocną „randkę". Czasem jakaś bojaźliwa mysz zapiszczy żałośnie, spokój i cisza.

16 marca 1916.

Hm, Hm, mam podobno zostać gefrajtrem[157], co za łaska. Przypomina mi się jak pewnej dumnej matki: Mój syn został takim czymś, aby nie chce mi się przypomnieć, no… no, już wiem: tratrajtrem.

Nie wiem, co się z Panie dzieje, cały dzień wali jak wariat. Czy chce atakować. Spaliła się kantyna, wprawdzie się spalił tylko dach, a może chałupę zapalili, żeby ją potem fotografować.



Cmentarz przy spalonej wsi, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

Dziwne myśli miałem. Gdybym tak padł i dostał się bez żalu na drugi świat i miałbym się za chwilkę zapamiętania i gniewu dostać do piekła na całą wieczność, na wieki wieków. Nie, to nie może być… Mówią, iż na Rugii[158] ma być wielki kamień, co sto lat przylatuje ptak i ostrzy sobie o niego dziób. Jeżeli cały kamień rozniesie, wtedy będzie to chwila wieczności. Nie Bóg taki nie jest, nie może być. Ja mam innego Boga w duszy, który ukazuje się wśród błyskawic gniewu i majestatu, który na ból i nędzę patrzy jakby niewidzącym okiem, ale który widzi wreszcie łzy i niedolę. On święty i wielki i mocny, ale on jest i dobry, i kajam się przed nim, otwieram mu serce, ściśnione żalem. Jemu kładę do stóp mój nędzny żywot…

[157] Patrz przyp. 82.

[158] Niem. *Rügen* – największa wyspa Niemiec położona w południowo-zachodniej części Bałtyku.

„Jestem, jestem i płaczę,
Biję skrzydłami jak ptak ten nocny
Jak ptak ten ranny,
Któremu okiem kazano skrwawionym
Patrzeć w blask słońca…”
…
Święty Boże, Święty Mocny,
Święty a Nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami![159]

19 marca 1916, dzień św. Józefa.

Panie zwariował! Atakuje wszędzie. Obok u landwery 4 miał 300 zabitych, a 250 dostało się do niewoli. Przed drutami leżą w linii i nie mogą się cofnąć. Szkoda tej rzezi o nic. Cały dzień strzelanina, i u nas już to piekło się zaczyna. Co to dalej będzie. A takie błoto wszystko, pod wodą[160].

23 marca 1916.

Och! Czy to piekło już trochę ucichło. Od 19 żyjemy w ciągłym ogniu, dzień i noc. Bombardowano już 19 nasze rowy, ale nazajutrz dopiero na dobre się rozpoczęło. Siedzimy sobie spokojnie w naszym „Unterstand”, naraz sypie się na nas ziemia, wszystko się trzęsie. No! Nie jest tak źle, to tylko jeden uderzył blisko, ale po chwili, drugi, trzeci, czwarty, belki się trzęsą, ziemia się sypie, dalej precz z naszej nory. A to się ze wszech stron sypie błoto, ziemia, odłamki drzewa, kamienia, rowy na pół wodą napełnione, piekło. Chronię się jak mogę, skakam raz w tą, to w ową stronę, huk, łomot, trzask, jęki, obok zostało paru rannych i zabitych. Aż wreszcie około 4 atakuje. Sypią się czasem chmary Moskali, na nasze rowy, sypie się wzmożony grad szrapneli, tak, iż głowy wytknąć nie można. Ale już są nasze działa, miny[161] i karabiny maszynowe w robocie i kładą rzędy Moskali jak zżęte łany, jak dojrzałe snopki. Głuchy szum „Hura, Hura” maleje, nieprzyjaciel się zakopuje. I po chwili znowu się podnosi, z tyłu sypią na niego szrapnele, tak iż musi iść w przodek, tu i tam śmierć. I widać znowu całe rzędy ciemnych postaci, pierwszy, drugi i trzeci, i czwarty, w tylu liniach nadchodzą. Tuż obok u czarnych

[159] Fragmenty hymnu Święty Boże, Święty Mocny Jana Kasprowicza.

[160] O ciężkich walkach stoczonych w Kondraciszkach (w niem. źródłach zapisywanych jako Choronsischki) stoczonych w dniach 18 – 24.03.1915 wspomina także *Kronika 42. pułku,* s. 133 – 136. W walkach tych zaangażowany był właśnie 3. batalion, w którym walczył Autor wspomnień. Niemcy wielokrotnie odpierali ataki wrogiej piechoty, poprzedzone silnym ostrzałem artyleryjskim. Zwłaszcza ostrzał z dnia 20.03 został opisany jako huraganowy, który wyrządził wiele szkód w budowanych przeszkodach, zasiekach, schronach i okopach. Sytuację pogarszał padający deszcz i wiosenne roztopy. Jak relacjonuje kronika „woda wlewała się do fortyfikacji, zamieniając je w wodospady i jeziora”.

[161] Chodzi o moździerze.

huzarów[162] już są przed zasiekami, przed nami błota, więc dojść nie mogą. I znowu rozlega się głuchy pomruk „Hura" działa, karabiny maszynowe w robocie, znowu padają rzędy jak barany, zaczynają się cofać, nastaje nieład, atak został odparty.

Nastaje zmierzch i pokrywa wszystko swym całunem.

Wieczorem się atak powtarza. Śród ciemności słyszeć dzikie krzyki, światła oświecają całą przestrzeń przed nami, widać jak się nieme postacie uwijają, Moskal znowu musiał się cofnąć. Ataki się powtarzają całą noc, to więcej na lewo, to na prawo koło Widsy, całą noc jesteśmy pod ogniem, zawsze atakowani, zresztą spać też by i nie można, tyle się w tym dniu przeżyło.

Noc otuliła wszystko swym płaszczem, tu obok słychać przeraźliwe jęki rannego, któremu nikt pomocy nie niesie, nad nami śmierć, widzę ją prawie jej dotykam.

∵ ∵ ∵

Nazajutrz wrzało to piekło dalej. Poranek nastał powoli i gdy się mgły osunęły, widzieć było można obraz spustoszenia i grozy. Nasze rowy, zasieki zniszczone, przed nami zwłaszcza na łące czarne trupy, spokojne, oniemiałe. Widok to zawsze przygnębiający, dusza jakby strwożona tą cicha grozą śmierci.

W tym dniu powtórzyły się jeszcze ataki, ale bez widoków powodzenia, zresztą Moskale nie chcieli iść, gdyż zawsze artyleria rosyjska strzelała w własne rowy. Dzień mija spokojniej. Moskal wali, co się zmieści pełen wściekłości, zwłaszcza na nasz pagórek, gdzie wyczuł baterię min. Ale człowiek dostaje po prostu stalowe nerwy.

∵ ∵ ∵

Dzisiaj prawie, że spokój. Mroczny mamy dzień, niziny, w mgle, mamy odwilż. Wreszcie znikną te ciała, leżące w rzędach na jezierze obok nas. Padali tam jak barany pod ogniem karabinów maszynowych, nie mają ani troszkę ochrony.

Na łąkach zbierają właśnie nasi żołnierze trupy rosyjskie i grzebią je w kapkach. Powietrze jest dotychczas dość zimne, ale trzeba jak najprędzej grzebać, by nie dopuścić do powstania chorób zaraźliwych.

I powstają coraz to nowe mogiły, ozdobione krzyżem i czapkami rosyjskimi. Panie widocznie nie bardzo dba o swych zabitych, gdyż nawet w grzebaniu nam przeszkadza. Ale głuchy huk szrapneli tworzy właśnie ów jęk pogrzebowy, bo dzwonów tu nie ma, by utulić strudzonych do snu wiecznego.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, i niech spoczywają spokojnie po trudach i znoju, po męce i biedzie. Niech odpoczywają ci rycerze cisi, zapomniani, te ofiary zaślepienia i szału paru ludzi bez sumienia. I niech świadczą po wieki wieków o ludzkiej nędzy i niedoli, gdy ginąć trzeba za nie, iść na ofiarę jako barany, my ludzie wolni!

[162] Patrz przyp. 106.

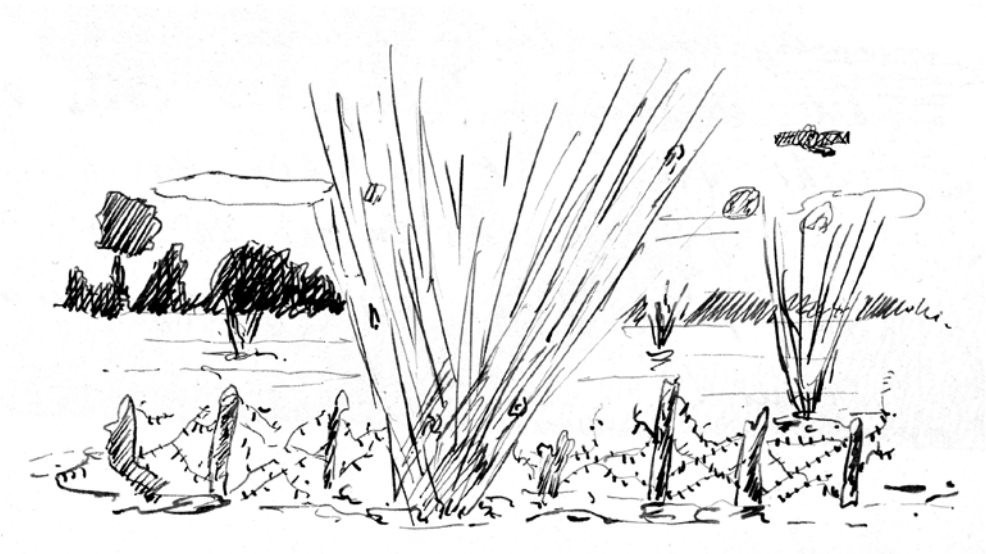

Eksplozja granatu, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

26 marca 1916.

Panie się uspokoił. Czasem tylko jakby w bezsilnej złości rzuci paru pociskami, ale to nie bardzo nam przeszkadza po tych okropnych dniach.

Za to grzmoci do Widsy, ile się zmieści. Miasto już prawie całe zburzone. Szkoda, wielka szkoda, tamtejszego nowego, ślicznego kościoła. Ma on dwie ładne gotyckie wieże, błyszczące daleko i wysoko, teraz już kościół w gruzach, a wieże sterczą zniszczone smutnie ku niebu.

2 kwietnia 1916.

Spokojnie u nas cicho jak po pogrzebie. Zaczyna się zielenić, trawa pokrywa groby, śmierć i zniszczenie. Już niewiele widać po rosyjskiej ofensywie, chyba te groby, wskazujące bez słów o minionym. Ślicznie na świecie, och cudownie. Może być, że tutaj się wiosnę żywiej odczuwa, ale nadziwić się nie mogę, jak krzaki poczynają zielenic się, jak łąki pokrywają się trawą i kwiatkami, nieuprawione pola pokrywają się bujnem chwastem, wszędzie życie, wesele, radość.

Nocą idę teraz chętnie na patrolkę, bo te noce wprost prześliczne, takie pogodne, gwiaździste, pełne jakichś drgań, dyszące wonią. Odżyłem już trochę, ale wiosna nie chce wstąpić do serca. Nie może, tu wre tęsknota i żal, ta wiosna go tylko potęguje, tak iżby wybuchnąć się chciało płaczem i łkaniem z bólu i męki…

6 kwietnia 1916.

Wczoraj przyleciały bociany do nas, krążyły długo i na byłemi Trajpszunami i Koronyszkami, jakby bezradne, po długiej chwili odleciały dalej. Wasze gniazda



Mogiły polowe, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

zburzone, wy lecicie smętne w dal, a gdzie się podziali ludzie, którzy tu mieszkali? Gdzie?

Wczoraj zostałem też i gefrajtrem[163]!! Co za łaska. Jeżeli wojna jeszcze parę lat potrwa, to zostanę może i podoficerem. Ho! Ja mogę czekać. Ciekawym, co za zasługi złożyłem na ołtarzu „Vaterlandu[164]". Myślę i myślę, i nic sobie przypomnieć nie mogę.

Ślicznie dziś. Och, jakbym z radości ucałował Cię ziemio, ma rodzicielko, ty nasza polska macierzy. Kochałem Cię zawsze, ale, że teraz cała we łzach i bólu i nędzy, że Twoje sioła i miasteczka ruiną, że Twoje lasy grabi przemożny wróg, to modlę się do Ciebie serca gorzkiemi łzami do Ciebie, o Polsko!

12 kwietnia 1916.

Byliśmy na „Feldwasze" w Koronyszkach. Wszędzie pełno mogił, a wiele trupów jeszcze leży niepogrzebanych. Zwłaszcza widok jednego mnie uderzył. Musiałby to być młody chłopak, twarz już czarna, brzuch wzdęty, ale miał bardzo ładną i czystą bieliznę. Musiał już ktoś u niego czegoś szukać. Gdy się do niego zbliżam, wyskoczyła właśnie mysz z jego ust.

[163] Patrz przyp. 82.

[164] Niem. *Vaterland* – ojczyzna.

W stodole tuż obok natrafiliśmy na Moskali. Widocznie się w murach zdrzemnęli, bo dopiero, gdy myśmy byli tuż obok nich, poczęli uciekać. Ponieważ ich było z 10, a nas tylko trzech, musiałem chcąc nie chcąc strzelać. I padło ich 5, paru uciekło. Tylko jeden ranny, czołgał się dalej, choć kiwaliśmy mu, by przeszedł do nas. Widocznie miał inne pojęcie o pruskiej niewoli, bo wolał uciekać, choć strzelano za nim. No! I pruscy bohaterzy przepuścili go. Miałem przy tej sposobności zastrzelić jednego z Moskali, nie wiem, jeżeli tak było, to chyba przypadkowo, boć przecież nie brałem ich na cel. W każdym razie nie ja za to będę odpowiadać. Ale niespokojny jestem i pierwszą noc długo nie mogłem długo usnąć.

W nocy musieliśmy iść stwierdzić, do jakich pułków zabici należą. Noc była śliczna, pogodna, gdyśmy się naprzód czołgali. Wszystko się dobrze udało, nie padł ani strzał.

Po drodze w ciemności nadepnąłem na trupa. Brr, aż mi się zimno zrobiło. Wróciliśmy spokojnie, Moskal nic nie pomiarkował.

Cudowne są noce. Spokój wszędzie, chłodny wiatr wieje, jakieś mgły suną powoli, kłębią się, potym znowu giną. Wyglądają jak postacie. Ocknie się człowiek przestraszony, nadsłuchuje pilnie, wszędzie spokój i cisza. Tylko wiatr w małych krzakach olszyny coś szepce, niesie ze sobą oddychy ożywcze, mocne, woń ziemi i budzącego się życia.

I zapada się znowu w zwykłą zadumę, o czem, o domu, o życiu, o wiośnie, która nadchodzi, posypie świat kwiatami, zielenią okryje zgliszcza i przyniesie trochę zapomnienia.

24 kwietnia 1916.

Podobno była Wielkanoc[165]. Nie wiem, bo nic potemu nie widziałem. Tylko z kalendarza to wiem, bo z tego, że wczoraj „zur Feier des Tages[166]" poszliśmy do lasu na przechadzkę. Słońce świeciło wesoło, wszystko, trawa, krzewy, drzewa budziły się do życia, do radości. I choć nie mieliśmy co jeść, bo drogi w błocie, tak iż dowóz bardzo utrudniony, choć człowiek nie miał ani nabożeństwa, było mi prawie wesoło, bo świat jest tak piękny, tak się uśmiecha swą krasą i kolorami, iż smutnym być nie można.

Chciałem tylko tak chętnie być na „Gorzkich Żalach[167]". Ten smutek bezbrzeżny, ten ponury nastrój, wtedy gdy człek chyli się w pracach przed majestatem, to mi przemawiało zawsze do serca.

Ale teraz już Wielkanoc, zmartwychwstanie. I te szare domki, żurawie jakby weselej patrzyły w świat, łąki i krzewy nie są już szare, smutne jakby oniemiałe. Czy i dla nas nastąpi zmartwychwstanie z niewoli ducha i ciała?

---

165 W 1916 r. Wielkanoc wypadała w niedzielę 23 kwietnia.

166 Pol. aby uczcić ten dzień.

167 W kościele katolickim nabożeństwo pasyjne, odprawiane w okresie wielkiego postu, przed Wielkanocą.



Ozdobny inicjał *A*, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

2 maja 1916.

Ach ten pierwszy maj! Miałem pecha. W skutek pomyłki wystrzeliłem dwa czerwone światła[168]! Naturalnie posterunek alarmował, bo były krzyki, hałas, trzaski, najgorzej było oficerom, bo ich wyrzucono z łóżka. Ale wielkie nieszczęście się nie stało…

Podobno na kurs nas nie poszlą. Pal ich tam sęk, wcale się do tego nie drę. Chciałbym tylko jechać na urlop.

Tutaj coraz ładniej, może dla tego, że się tu wiosnę więcej odczuwa, nigdy jeszcze nie byłem tak upojony radością słońca, wiosny i rozkwitu jak właśnie w tym roku. Lub czy tez patrzę głębiej niż dotąd?… I to możliwe. W każdym razie patrzę na naturę innymi oczyma niż dotąd, każde jej drgnięcie staram się wyczuć, żyję z nią i w niej. A ona odchyla nam swe skarby, swą odwieczna piękność i moc, i siłę ożywczą i bujnego życia początki.

I najwięcej daje mi ukojenia, zapomnienia, ona, ta wielka lekarka dusz zwątlonych i słabych.

20 maja 1916.

Znowu minęło parę dni, ale ładnych. Byliśmy odkomenderowani do ścinania drzew. Śliczne te lasy, cóż, kiedy idą jako żer dla niemieckiej chciwości. Tuż za frontem już wszystkie lasy wycięte, teraz wycinają lasy w etapach[169]. I tak nie tylko tu, ale wszędzie. Biedny ten nasz kraj.

Bądź co bądź przeżyłem dwie piękne tygodnie w lesie. I współżycie z naturą tak uspokaja, podnosi, uszlachetnia. I dobrze mi tam było. Pierwszy raz w życiu słyszałem cudny śpiew słowika, słuchałem go i słuchałem i nie mogłem się nasłuchać tych tonów pełnych tęsknoty, jakichś żałosnych, wstrząsających duszę.

Czy żal było biednemu ptaszkowi, że bór znika, iż jedna wyniosła sosna po drugiej kładzie się pod ostrzem siekiery, pewnie. I jego wygnają stamtąd, i pójdzie dalej i kwilić będzie o doli i niedoli.

W lesie jak w każdym innym są jamy do perek, musi to być praktyczny sposób przechowywania w ziemi suchych perek przez zimę, gdyż sklepów[170] nie ma, a trochę w takim mrozie takby przymarzły.

W wolnym czasie urządzałem wycieczki w okolicę. Byłem też pod Widsy. Miasto okropnie zburzone. Prawie żaden dom nie jest cały, a wieże kościoła sterczą smut-

[168] Chodzi tu o wystrzeliwane flary alarmowe.

[169] Patrz przyp. 127.

[170] Dawniej i w gwarze wielkopolskiej – piwnica.

nie z połamanymi czubami ku niebu. W kościele same rumowisko, ołtarze całkiem zburzone, a widać, że kościół był śliczny. Gdzie tez mieszkańcy się tułają. Jako ptaki wędrowne rozrzucone są po świecie, bez nadziei powrotu, bez jutra. A gdy wrócą zastaną zgliszcza i popioły.

22 maja 1916.

Jestem znowu w rowach. W sobotę w nocy urządziliśmy polowanie na „Spanische Reiter[171]". Ciekawym, jak to przetłumaczyć. Patrolkę prowadził naturalnie żaden inny głupiec tylko ja. O ty idiotyczny ośle! Pewnie Ci się żelaznego krzyża[172] zachciewa. Żebym po tym był w oczach innych tym wrzodem na pewnej części korpusu naszego społeczeństwa. Skradlim około 40 sztuk, i Ruch ani się pomiarkował. Ładne oczy chyba rano robił. Za to dziś w nocy strzelał jak wariat, żebyśmy tej sztuczki jeszcze raz nie zrobili. Niech mu to wyjdzie na zdrowie, „ję sa w tym za to nic nie mogę", jak mówił nasz portjer w konwikcie[173] gnieźnieńskiem.



Modlący się do Matki Boskiej, prawdopodobnie wycinek z prasy

[171] Pol. kozły hiszpańskie – rodzaj umocnień polowych z drewnianych pali, stawianych głównie w celu zatrzymywania obcej jazdy.

[172] Niem. *Eisernes Kreuz* – pruskie, potem niemieckie odznaczenie wojskowe, nadawane za męstwo na polu walki, a także za sukcesy dowódcze.

[173] Tu w znaczeniu internat..

Mówiłem też dziś naszemu „szpisowi" o urlop. I co ta małpa zrobiła? Wywarła na mnie pysk. O ty barania głowa, ty wole ruski, ty trąbo wenecka itd. któryś przyszedł tam z jakiegoś kąta Mecklemburgji[174], gdzie świat deskami zabity. Wściekły jestem na takiego, no powiedzmy prawdę, łotra, bo jego zachowanie względem głupich szeregowców, a zwłaszcza wobec głupich niedoświadczonych Polaków, jest godne łotra. Przyjdzie jeszcze kreska na Matyska.

28 maja 1916, niedziela.

Jadę dziś jednak na urlop. Chce mi się płakać i śmiać z radości, iż wreszcie po tylu miesiącach jadę do domu. Wyruszyliśmy wczoraj ku wieczorowi. Do kolei jest 24 km drogi, więc parę godzin trzeba iść. Szło nas więcej razem szosą z Widsy do Dukszty[175]. Noc była śliczna. Oglądałem jeszcze raz miejsca, gdzie byłem we wrześniu zeszłego roku. Śliczne jezioro ciągnie się hen aż po Rymszany. Spokój, cisza, nocą mijamy Rymszany, ku ranu jesteśmy w Dukszty. Po tym dalej koleją do Wilna. Okolica śliczna, piękne lasy, prawdziwy krajobraz litewski. Wszędzie pasie się spokojnie bydło, ludzie spokojnie przy pracy. Mijamy Swenziany[176], Koszedary[177], zbliżamy się do Wilna. Okolica przepiękna, już widzę przedmieścia. Cóż to. Przy torze wielu starców, dzieci, wyciągają ręce, ach tak, żebrzą chleba. Rzucają im z pociągu chleba, toczą o kęs chleba prawdziwe walki. Cała ma radość pierzchła, otwarła się znowu przede mną otchłań nędzy ludu litewskiego. Ten spokój tylko pozorny, ta cisza to cisza śmierci, tam w dali czyha głód, rozpacz i nędza. Gdzie została ma radość?

Mamy parę godzin czasu, więc idę do miasta. Tuż przy dworcu miasto czyni nędzne wrażenie. Jest to dzielnica żydowska. Idę dalej. Wszędzie kręte uliczki, małe domki, nędzne sklepiki i „Teebudy[178]". Z jednej jakaś żydówka wabi przechodzącego żołnierza. Idę dalej. Naraz zaczepia mnie jakiś żydziak „Soldatche, wolen Sie zu meine Schwester kommen? [179]" A wiec to wszystko prawda, co nam powracający z urlopu opowiadali. Zdaje się, że nic nie przesadzone. O kawałek chleba, za pieniądze kupczą swym ciałem, dopomagą im ojcowie. Wiersz, który słyszałem, chyba sam z siebie nie powstał. Ku wiecznej pamięci owego bezwstydu żydowskiego sobie zapiszę: „Kommen Się rein, trinken Sie rein, trinken Sie Tasse Tei, kennen Sie machen für 1 mark mit meiner Tochter die größte Schweinerei[180]". Źle mi się robi, pytam się żołnierza

[174] Właść. Meklemburgia (niem. *Mecklenburg*) – kraina historyczna położona w północnych Niemczech, pomiędzy rzekami Łabą a Reknicą.

[175] Lit. *Dūkštas* – miasto w Litwie, w rejonie ignalińskim.

[176] Właść. Nowe Święciany (lit. Švenčionėliai) – miasto w Litwie, w rejonie święciańskim.

[177] Lit. *Kaišiadorys* – miasto w Litwie, w okręgu kowieńskim.

[178] Niem. *Teebude* – dosł. budy herbaciane, czyli stragany, gdzie można było kupić herbatę.

[179] Pol. żołnierzyku, chciałbyś pójść do mojej siostry?

[180] Pol. Wejdź proszę Panie, napij się, napij się filiżanki herbaty, za 1 markę możesz wyprawiać największe świństwa z moją córką.

gdzie Ostra Brama. Pokazuje mi w pobliskości jakiś łuk nad ulicą, to ona, tuż obok bezwstydu i hańby. Tak to ona. Parę kobiet klęczy na ulicy, trzymając ku niej bukiety kwiatów, a tam ona, śród kwiatów, świec i koronek, spokojna, cicha, słodka.. I nie mogłem napatrzeć się jej, tej Ostrobramskiej[181], i zrobiło się jakoś smutno byłbym prawie płakał.



Wilno. Ulica Ostrobramska, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Bo oto jak ów wielki wieszcz tęskniłem do domu, do drogich stron i powtórzyłem z nabożeństwem jak jeszcze nigdy:

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiecznym ludem,
Jak mnie do życia, dziecko, powróciłaś cudnem
Tak i nas powrócisz cudem na ojczyzny łono[182].

Panno święta, Tobie ofiaruję nasze łzy, naszą dolę twardą i ciemną…

I ofiarowałem jej mą tęsknotę i mój ból, i moją i całego narodu nędzę. Czy nas wysłucha. Czy nam pozwoli wrócić na łono ojczyzny wolnej, patrzy ku nam spokojna, słodka, jakby nas chciała przytulić ku sobie, byśmy pod jej płaszczem przeczekać mogli burzę, byśmy tam znaleźli ciszę, ukojenie i spokój. Pewnie nigdy nie modliłem się tak z serca, ofiarując jej siebie.

[181] Chodzi o obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, eksponowany w Ostrej Bramie w Wilnie od pocz. XVII w..
[182] Fragment *Inwokacji* do *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

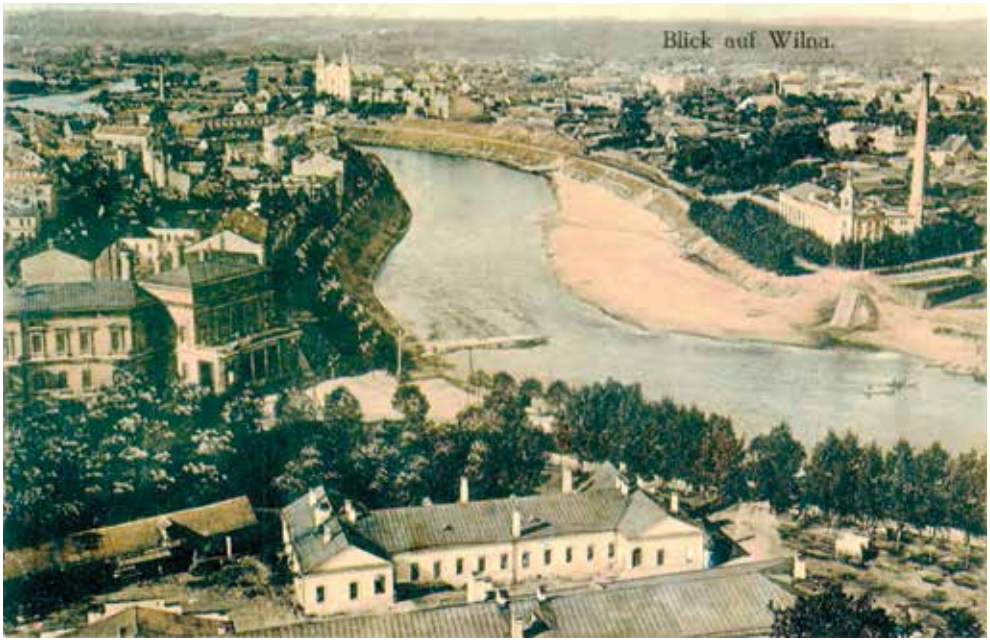

Widok na Wilno, barwna karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Zwiedziłem obok Kościół Wszystkich Świętych, potym poszedłem dalej. Naraz miasto jakby dotknięciem różki czarodziejskiej się zmieniło. Byłem w części „europejskiej". Na placu śliczna katedra w stylu greckim[183]. Niestety, nie widziałem grobu św. Kazimierza[184], bo kaplice były pozamykane. Widziałem jeszcze pomnik Murawjewa[185] i zbory greckie[186], potym na obiad wróciłem do dzielnicy żydowskiej. Poszedłem do jakiegoś trochę porządniejszego, ale gdy wszedłem wiedziałem, co tu się świeci. Z wielkimi dygami przyniesiono mi obiad, w którym wiecznie przeszkadzał mi żydziak, chcący koniecznie pozbyć się swych niklowych pierścionków i innych podobnych rzeczy. Wypiłem potym kawę i zapłaciłem obiad, no, ceny były solone. Potym żydówka chciała koniecznie, abym poszedł spać, byłem na tyle naiwny, iż przypuszczałem, że chodzi jej o mnie, dopiero, gdy zaczęła nalegać zbyt bardzo, i za drzwiami posłyszałem śmiech, domyśliłem się, o co chodzi. W końcu nie chcąc mnie tanim kosztem puścić, chciała, bym koniecznie kupił pieczoną kurę, potym znowu ciastka, musiałem jak najprędzej wychodzić, by mnie po prostu nie zmuszono do kupna.

[183] Katedra wileńska, po częściowym zawaleniu w 1769 r., odbudowana została w lata 1777-1801 w stylu klasycystycznym, który nawiązuje do architektury antycznej Grecji i Rzymu.

[184] Właśc. Kazimierz Jagiellończyk (ur. 3 października 1458, zm. 4 marca 1484) – polski królewicz, syn Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, w 1602 r. kanonizowany, patron Polski i Litwy.

[185] Właść. Michaił Murawjow (ros. Михаи́л Муравьёв) – rosyjski żołnierz i polityk, generał-gubernator wileński w czasie tłumienia powstania styczniowego (1863–1865).

[186] Chodzi o cerkwie.



Most pontonowy w Wilnie, barwna karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Na ulicy odetchnąłem głęboko. Ale to nie był jeszcze koniec, nim doszedłem do dworca. Trzy czy cztery razy zostałem jeszcze zaczepiony przez chłopaków, potym, przechodząc jeszcze raz koło Ostrobramskiej, dostałem się na dworzec.

Wieczorem.

Minęliśmy Kowno, granicę, jedziemy przez Prusy.

Smutno mi, jak gdybym już z urlopu wracał. A przecież mam przed sobą całe 14 dni.

3 czerwca 1916, Górka Duchowna.

Jestem w domu. 29 [maja] po południu byłem w Górce. Ta radość. Wydaje się człowiekowi, jakby po ciężkiej chorobie wracał do domu, do swoich. I chciałoby się całować tę ziemię, rodzicielkę, że można na niej chodzić. I chciałoby się te kwiatki polne, i pola i gaje przytulić do serca i wypłakać się przy nich.

Jest właśnie wieczór, ten cichy, spokojny wieczór wielkopolski. Odzywa się dzwon na Anioł Pański. I wędruje dusza z echem dzwonów przez pola i łąki, tam się zatrzyma przy przydrożnym krzyżu, idzie dalej, a za nią idzie ta nasza szara, smutna dola...



Pejzaż wiejski, karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Maria pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony,
Na anioł Pański biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona....
Idzie samotna dusz polem,
Idzie ze swoim złem i bólem,
Po zbożnym łanie i po lesie,
Wszędy zła swoje, ból swój niesie.
I swoja dolę klnie tułaczą
I swoje losy klnie straszliwie,
Z ogromną skargą i rozpaczą,
Przez zasępiona idzie niwę…
Idzie jak widmo potępione,
Gwiżdże koło niej wiatr i tańczy,
W którą się kolwiek zwróci stronę,
Wszędzie gościniec jej wygnańczy,
Nigdzie tu miejsca nie ma dla niej,
Nie ma spoczynku, ni przystani…
Idzie przez pola umęczona,

Łamiąc nad głową swą ramiona…
Na anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Maria pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony
K.Tetmajer[187].

14 czerwca 1916, w polu.

Piękne dni [traumesu[188]] się skończyły. Urlop przeszedł, aż nazbyt szybko i trzeba było znowu wracać. Oj! Jak to człowiekowi jest ciężko przy pożegnaniu. Szczęśliwy byłem, gdy siedziałem w przedziale. 11 [czerwca] wieczorem wyjechałem, a następnego dnia ku wieczorowi byłem w Dukszty. Przespaliśmy tam noc potym ruszyliśmy obładowani pakunkami w drogę. I zaraz ku zachodowi byliśmy w rowach. Życie tu się nie zmieniło. Wszystko tak jest jak było. I muszę powiedzieć, że nawet dość prędko się przyzwyczaiłem się do dawnego życia, wydaje mi się już, jakbym przed paru tygodniami był na urlopie.

20 czerwca 1916.

Znów mieliśmy mała ofensywę. Ponieważ pod Baranowiczmi Moskale tłuką, mamy my ich trochę uspokoić. Przed tygodniem zajęliśmy nową pozycję przy Koronyszkach. W tej nocy było prawdziwe piekło. Gdy się Moskal zmiarkował, że jesteśmy tuż koło niego, zaczął walić jak wariat. Ale straty zbyt wielkie nie były. Prawdziwe piekło zaczęło się dopiero w następnej nocy. Oto chciał się przedrzeć. Na nasze pozycje rzucał moc pocisków, a karabiny maszynowe całą noc grały. Padło biedaków Moskali wielu, ale się nie przedostali. Teraz spokój. Moskal się zmiarkował, że nie chcemy iść dalej i się uspokoił. Czasem tylko sypnie paru szrapnelami, ale poza tym spokojnie.

Jesteśmy teraz w rezerwie, jakie 100 m za rowem. Tak ładnej pozycji nigdy nie mieliśmy. Między rowami a nami mały lasek, tak iż się w nim spokojnie przechadzać można. Siła tam grobów z ofensywy marcowej. ”Hier liegen 3 tapfere Russen[189]”, „Hier ruht 1 Russe[190]” itd., leżą tu sobie spokojnie, prześlicznie. Nad głowami ich szumią brzozy, w krzakach pełno ptactwa, które nie myśli wcale się wynosić. W trawie pełno stokrotek, gwoździków[191] i wonnej macierzanki. Prawie, że im zazdroszczę tego pięknego zakątka!

Mamy „bycze” czasy. Po prostu nic nie robimy. Rowy ukończone. Zdaje się, że można by iść od Rygi do Czarnego Morza, zawsze rowem ładnie wyłożonym kołka-

[187] Fragmenty wiersza *Anioł Pański* Kazimierz Przerwy-Tetmajera.
[188] Odczyt niepewny. Może chodzi o niem. *Traum* – sen, mara.
[189] Pol. tu leżą trzej dzielni Rosjanie.
[190] Pol. tu spoczywa jeden Rosjanin.
[191] Chodzi o goździki.

mi, po bokach oplecionym gałęziami. Bardzo ładnie w niej, gałęzie powypuszczały, iż cały rów zielony. A słonko tak ładnie świeci, tak ciepło. Wieczory cudowne, gdy słońce chyli się powoli i znika za lasem. Noce takie ciepłe, gwiaździste. Śpimy pod krzakami, pod sobą świeże, zsieczone żyto. Żyto pachnie jakąś dziwna wonią, naokoło zapachy ziół i trawy, drzewa stoją spokojne, zadumane, żaby rechocą i opowiadają sobie najnowsze nowinki, jedne wrzeszczą krzykliwie. ”Herr, herr, herr”. A gdzieś z kąta odpowiadają inne spokojnie: „Pon, pon, pon”. Ach! Świat jest piękny. I mimo, że przed nami jest śmierć, że tu obok śpią ofiary burzy, że obok zgliszcza i ruiny, przyznać trzeba, iż życie jest piękne, i trzyma się człowiek życia, wdycha z rozkoszą wonie, płynące z łąk, rozdyma piersi i czuje naraz, iż ciążą mu jakieś kajdany, któreby chciał zerwać, by być wolnym, a które z siebie zrzucić nie może. I do duszy wchodzi znowu zaduma i żal.

W takie wieczory dusza wędruje z tą naszą Dolą, ślepą i nieubłaganą przez pola i łąki.

I zwykła zaduma znika, i czuje się wesołą, rozśpiewaną, ucieszoną tą ciszą Bożą. W takie wieczory jestem szczęśliwy, znikają troski, i żal i tęsknota, i w sercu jest spokój i cisza. W takie wieczory śpiewam Ci, Boże, mój hymn wieczorny, Tobie, żeś stworzył tą piękną krainę, że dajesz mi odczuć jej piękność i majestat, i jako gołąb płynie ma dusza hen ku Tobie…

Płynie przez litewskie łany, łąki, lasy i moczary. Ponad tą dolą twardą i szarą płynie ponad ciałami, szaremi, przykurczonemi do ziemi. Bierze ze sobą zapachy pól i łąk, przeczysty oddech lasów i kniej, przed jasną taflą jeziora płynie i czerpie z łąk, lasów i jezior siłę i moc.

W takie wieczory opadają ze mnie tęsknota i żal, cicho wszędzie, i u mnie cicho i spokojnie. Żaden prawie odgłos nie zmąci ciszy nocy. I coraz bardziej wonieją łąki, coraz więcej odurzającą woń niosą z sobą wiatry, coraz rozkoszniej na świecie.

Nocy takich nie ma nigdzie i pewnie nie może być, bo to noce litewskie, gdzie każda trawka niesie ze sobą siłę i moc, gdzie wszelkie tchnienia dyszą zdrowie. „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie[192]”.

22 czerwca 1916, Dukszty.

Opuszczamy naszą pozycję. Choć tu biedy dosyć wyżyłem, głodu i mrozu się nacierpiałem, a opuszczam to miejsce prawie z żalem. Bo kto wie, dokąd nas zapędzą, w jakie kąty. Mnie było tu dobrze, ale było spokojnie. A na wiosnę przeżyłem parę cudownych dni, takich dni, jak jest opisuje Weissenhoff[193] w „Soból i panna”, dni prawdziwie litewskich, gdzie przy wschodzie dyszę radością słońca

[192] Fragment *Inwokacji* do *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

[193] Józef Weyssenhoff – powieściopisarz, poeta, krytyk literacki, wydawca.

i wesela. Z mokrych łąk i gajów podnosi się mgła, niesie ze sobą tęsknotę pól, zapachy ziół i łąk, dyszącą woń zbóż i mocny zapach brzóz. Spokój naokoło, dalekie jezioro rozpływa się w dali, wszędzie oczekiwanie. Aż ukazuje się ono w złocistej koronie, budzące życie i rozkosz słońce. I mija dzień pełen melancholii pól, gdzie wiatr niesie chłód z jezior i twarz muska chłodny wiatr. I nadchodzi wieczór, spokojny, cichy, zadumany, skupiający w sobie wszystkie wonie dnia. Wodne kaczki i ptaszki różne kładą się powoli do snu, słychać już słabsze rechotanie żab, aż nastaje całkiem cisza.

I takich przecudnych wschodów i zachodów, takie noce przeżyłem kilka. Kraj był jak mój rodzinny, było mi prawie dobrze, a teraz znowu trzeba iść…

Marsz nasz z Widsy tudotąd był bardzo trudny, gorączka panowała bardzo nieznośna, paru klapło. Jeszcze raz rozejrzałem się po kraju, hen w dali wieże Widsy, tuż obok drogi długie jezioro, ciągnące się hen pod Rymszany, śliczne gaje i łąki, tam u góry kapliczka cmentarna, tuż obok starożytny cmentarz, okolony murem z wielkich kamieni, wszystko tak swoje, tak znane i tak miłe. Wreszcie przyszliśmy do Dukszty, za chwilę będą nas ładować jak bydło pod Baranowicze[194] na... rzeź.

Ani mi dziwno, jak się do kraju przywiązałem. I do tego ludu, spokojnego, a tak serdecznego. Wszystko to trzeba rzucić iść dalej.



Dobosze i akrobaci, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

[194] Biał. Баранавічы – miasto w Białorusi, w obwodzie brzeskim, w którym znajdował się ważny węzeł kolejowy, stąd jego strategiczne znaczenie w okresie I wojny światowej.

24 czerwca 1916, Porucin[195] pod Baranowiczami[196].

I rzeczywiście tam nas zagnali, gdzie najgorzej. Podróż była bardzo ładna. Jeszcze raz oglądałem z wagonu „ludzkiego" – nie wieziono nas tym razem w wagonie dla bydła – piękne okolice Litwy powiedziałem sobie, że o ile powrócę z zawieruchy, to pospieszę tudotąd, odpocząć na łono dziewiczej urody, podumać śród gajów olszowych, popatrzeć na sznury kaczek, na rozległe jeziora, otoczone lasami, na chatki, ukryte śród zieleni, pomówić z ludkiem tak serdecznem, z jego śpiewnym, jakby zadumanym głosem. Litwo ty jesteś jak zdrowie!

Przejeżdżamy przez Wilno, dalej na Lidę[197]. Za Lidą staje się okolica inna, więcej pusta. I tu wielkie lasy, po części popalone, ale siedzib ludzkich bardzo mało. Zwłaszcza pewna część robi smutne wrażenie. Wszędzie puste pagórki, walki tu widać były krwawe, bo wszędzie mogiły i krzyże. Dziwne wrażenie robi w tym pustkowiu kościół o dwóch wieżach w jakimś miasteczku tuż przy kolei. Dojeżdżamy do Molczad[198]. Tu odpoczynek, potym wsiadamy na kolejkę polną i dalej. Przejeżdżamy koło rozległej wioski z nazwą Mickiewicze[199], dalej przez śliczne łąki, koło starego młyna, gdzie wszystko jakby pokrzywione ze starości, przed domem paru rzeczywiście patryarchalnych żydów z długimi, białemi jak mleko brodami, potym śród pól i lasów dalej, aż dojeżdżamy do Porucina.

Wioszczyzna ślicznie leży u brzegu Serweczu[200]. Domki też śliczne jak na Litwie – przecież to też chyba Litwa – a cerkiew stara, widać z katolickiego kościoła przerobiona, pop naturalnie drapnął. Trochę mi było nieprzyjemnie, gdy nas wkwaterowano do cerkwi, ale cóż robić. Były już tam porobione piętra samych łóżek, więc my nie pierwsi. Jutro podobno pójdzie dalej. Od frontu, który zbyt daleko nie jest, dochodzi huk dział, treny[201] wożą na gwałt amunicję, wielu tu Austriaków, a tam, gdzie oni są, podobno pruskie pachołki muszą „supę wyźreć" – mówiąc językiem żołnierskim. Tymczasem możemy sobie po trudach trochę odpocząć.

---

195 Właść. Poruczyn (biał. *Паручын*) – wieś w Białorusi, w rejonie baranowickim.

196 Od 04.06.1916 r. trwała tzw. Ofensywa Brusiłowa – największy atak armii Imperium Rosyjskiego na linie obronnr Państw Centralnych. Plan ofensywy opracował gen. Aleksiej Brusiłow, a bezpośrednim impulsem do ataku były niepowodzenia Austro-Węgier na froncie włoskim. Wielka ofensywa ruszyła wszystkimi siłami armii carskiej na całej linii frontu, przy ogólnym zaskoczeniu Państw Centralnych. Po początkowych sukcesach, zwłaszcza w potyczkach z C.K. armią, atak rosyjski załamał się pod koniec lipca tego roku, głównie ze względu na przesunięcie niemieckich wojsk z zachodu oraz problemy z aprowizacją mocno rozciągniętej armii. Paradoksalnie początkowe sukcesy batalii w konsekwencji znacznie osłabiły pozycję Imperium Rosyjskiego, por. J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1998, s. 360-364.

197 Biał. *Ліда*, lit. *Lyda* – miasto w Białorusi, w obwodzie grodzieńskim.

198 Właść. Mołczadź (daw. Mołczadnia, biał. *Моўчадзь*) – wieś w Białorusi, w rejonie baranowickim.

199 Biał. *Міцкевічы* – wieś na Białorusi, w rejonie baranowickim.

200 Biał. *Сэрвач* – rzeka w Białorusi, prawy dopływ Wilii,

201 Patrz przyp. 16.



Oset, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

2 lipca 1916[202].

Jesteśmy zawsze jeszcze w rezerwie. Właściwie ładne życie. Spokojnie, zaciszniе, jakby nie na wojnie. Przed paru dniami byliśmy więcej na lewo do pomocy, ale w rowach wcale nie byliśmy. Ach, co to za cudowna okolica. Wielkie jezioro, otoczone gajami, lasy dębowe, śliczne łąki a przez nie płynie Serwecz. Widziałem też śliczny drewniany kościół, który jakiś pułk austriacki zbudował. Koło kościoła był cmentarz, leżało tam jeszcze paru niepogrzebanych, pomiędzy nimi oficer rosyjski. Ciała przykryto płachtami i płaszczami, gdzieniegdzie wysuwa się skrwawiona ręka lub twarz. Właśnie odbywał się pogrzeb austriackiego żołnierza. Był to Rumuńczyk, ksiądz odprawiał modły pogrzebowe po rumuńsku, mówił jakimś śpiewnym dialektem, smutnie brzmiały pacierze, niby psalmy niby błagania o wieczny odpoczynek, ceremonia trwała bardzo długo. Smutno mi było, że i tu, śród tej uroczej natury czyha śmierć, czyha by niespodziewanie chwycić.

Teraz jesteśmy znowu pod Porucinem w lesie. Nocą ciepło, spokojnie, więc w lesie pod odwiecznymi dębami śpi się błogo. We dnie śród wolnych chwil idziemy się do Serwecza kąpać, chodzę śród lasów lub w okolicy, wszędzie ślicznie, spokojnie. Z dala widać domy Horodyszcz[203].

11 lipca 1916.

Muszę zajrzeć do ciebie, książeczko po tylu wrażeniach, które niestartymi głoskami stać będą w mej duszy. Straszne dni przeżyliśmy, okropne. 3 [lipca] zaprowadzono nas bliżej frontu w wąwóz, których tu jest bardzo wiele, a na drugi dzień wieczorem w rowy. Pozycja leży tuż nad brzegiem lasu. Tu właśnie Moskale się przedarli, wprawdzie niezbyt daleko, obecnie są w rowach niemieckich.

---

[202] Walki pod Baranowiczami trwały w kilku fazach od 13.06.1916. Była to jedna z najkrwawszych batalii w całej historii walk na froncie wschodnim, która jak się szacuje pochłonęła ok. 100 000 ofiar. Niemcy do obrony tego odcinka sformowali zgrupowanie armii (*Armee-ableitung*) pod dowództwem gen. Remusa von Woyrscha. Po chwilowym uspokojeniu się walk na tym odcinku 02.07.1916 ruszył ponowny atak Rosjan, szerzej na ten temat w W. Vogel, *Die Kämpfe von Baranowitschi*, Oldenburg i.O. 1921 oraz J. Rubacha, *Korpus Landwehry w bojach o Baranowicze latem 1916 roku* [w:] *Słupskie Studia Historyczne,* nr XVI, Słupsk 2010, s. 69-88.

[203] Właść. Horodyszcze (biał. *Гарадзішча*) – osiedle typu miejskiego w Białorusi, w rejonie baranowickim.

Okropnie wygląd. Las jakby ścięty, ani jedno drzewo nie stoi całe, jeden lej przy drugiem. Pod wieczór już zanieśliśmy broń w pozycje, więc rozejrzeliśmy się w tym spustoszeniu. A wieczorem w rowy, ciemno wszędzie, a tu kule świstają, tam zasieki, że można sobie nogi połamać. Wszędzie trupy Moskali i Niemców, wreszcie jesteśmy w rowach. Tutaj piekielny ogień – jesteśmy od siebie o 10-15 metrów oddaleni. Więc trzeba być czujnym. Od czasu do czasu padnie mina, gwiźnie kulka, lub zajęknie granat, potym na chwilkę cisza, że aż dźwięczy w uszach, potym znowu detonacja granat ręcznych, siekanie karabinów maszynowych, i tak całą noc. W tej jednej nocy mięliśmy paru zabitych i rannych. Na drugi dzień trochę się rozejrzałem. Przed nami leje, kupy gruzu, gałęzie i smutnie sterczące drzewa, o jakie 10 metrów rowy, skąd czyha śmierć. Wszędzie leżą trupy, przed nami i za nami. Dzień mija dosyć spokojnie.7 lipca zaczyna padać. Rowy pełne wody, a to ani ruszyć się nie można, i tak cały dzień stój w tym błocie. Rowy nam zapadają, cały dzień trzeba wyrzucać ziemię, a prócz tego i uważać, bo ataki Moskali co parę godzin się powtarzają. Wczoraj wtargnął rychło rano, gdy wszystko po bezsennej nocy zmęczone były w rowy tuż obok nas, padło prawie pól naszej kompanii, wreszcie jednak znowu go wyrzucono. Od ciągłych ataków drzewa jakby posiekane, przed rowami leżą kupy Moskali i nasi leżą niepogrzebani, bo nie ma czasu, zaduch okropny, ciała posypujemy wapnem, ale niewiele to pomaga. Życie diabelne. Z moich znajomych padło paru, dziwna rzecz, że najlepsi, że sam żyję, za co sam nie mogę, bo nie bardzo mi śród tych okropnych dni nie chodziło. Teraz Moskal troszeczkę się uspokaja, boć co w tym deszczu i ma począć. Dziś rano niedługo byłbym się udusił. Przed deszczem wykopujemy sobie dziury w rowach. Odpoczywam sobie trochę w mojej, naraz jakiś okropny ciężar sypie się na mnie. Wszystka ziemia od deszczu przemiękła zawaliła się na mnie. Zdążyłem jeszcze zakrzyknąć, potym już zabrakło mi tchu. Na szczęście odkopali mnie szybko inni, na moje szczęście, bo już tylko na pół byłem przytomny. Dziwę się po prostu, że w ogóle chce mi się o wszystkim pisać, bo wszystko to jest tak strasznym, że nie trzeba się nad tym zastanawiać. Oj, rzeczywiście ciężkie to, życie. Jutro mamy przyjść w rezerwę, wprawdzie nie daleko, bo tylko o jakie 800 m w tył, ale zawsze to coś. W rowach robimy już trochę" porządek": trupy Niemców odniesiono już, leżą na wspólnym cmentarzu tuż za lasem. Moskali zaś wkopano w rowy, tak jak właśnie leżeli, przykryto ich trochę ziemią i posypano wapnem, gdyż zaduch był za okropny. A nie brzydziliśmy się pić kawy z wody, w której trupy leżały, bo pragnienie mieliśmy okropne, za to jeść człowiek nic nie potrzebował. Tą trupią woń ma się wszędzie i w ustach, w odzieży, w chlebie, we wszystkiem ją się wyczuwa. I do tej woni się człowiek przyzwyczai.

W pewnych miejscach rowów chodzi się miękko, a to dlatego, że pod cienką warstwą ziemi leża trupy. Podczas deszczu spłynęło to trochę ziemi i trupy wyglądają, straszne, czarne. Jeden zwłaszcza leży, ma twarz całkiem wydeptaną, tylko

widać jeszcze oczy, szkliste, okropne. Taki los ludzi, którzy giną za „ojczyznę". I jeżeliby mnie kto zapytał, czy jest sprawiedliwość, czy jest Bóg na niebie, nie wiedziałbym co odpowiedzieć. Ja go obecnie nie widzę, nie czuję, przede mną ciemno, nie widzę drogi, nie widzę światła, i jeśli umrę, to pójdę w ciemność, straszną, bezduszną…

16 lipca 1916.

Tu przynajmniej można troszkę odetchnąć, nie mając tej okropnej woni trupów w ustach. Leżymy na łące, tuż obok Serweczu, o jakie 400 metrów za rowami. I tu jeszcze niespokojnie, ale nie tak jak tam na prawo w lasku, w owym lasku śmierci. Cisza u nas jak po burzy. Przed nami płynie Serwecz, śliczna łąka, bujne trawy, tuż obok domostwo zniszczone, za nami łąki i piękne pole pszenicy. Cóż szepcą kłosy bujne, o czym szemrzą trawy i woda Serweczu? Czy o śmierci, która tu się zagnieździła i nie chce odejść?

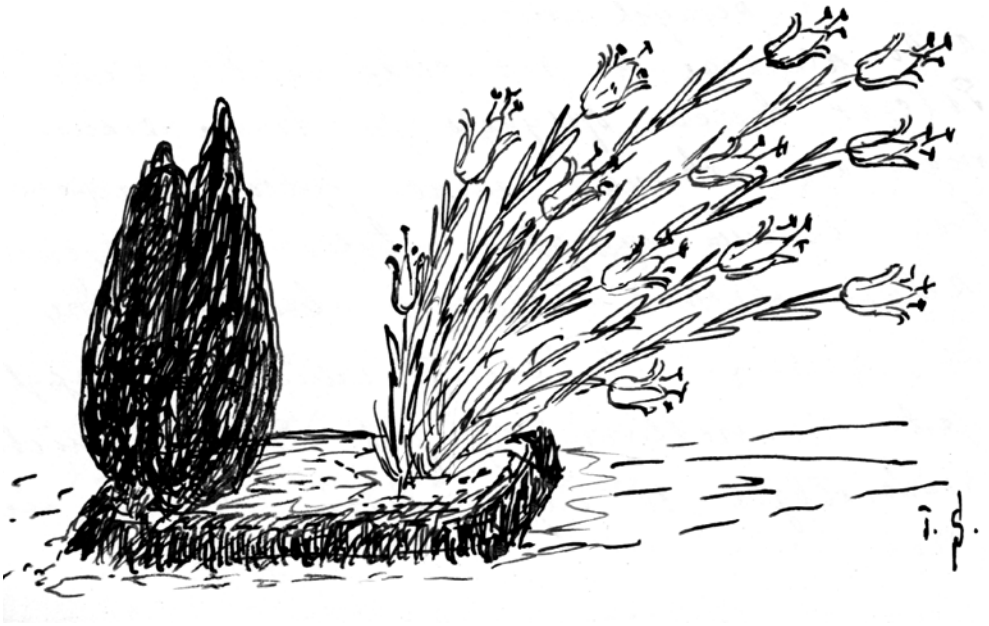

Mogiła [?], Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

Płyną nurty, szemrzą o sadach i ukrytych w nich białych domach, szemrzą o matce, o ojcu, o drogich, którzy tak daleko. I chociaż wesoło kwitną trawy, i chociaż złoci się pszenica, a w sinej dali sterczą dumnie bory, tu smutnie, tu śmierć. Tu śpią ci, co zastali rozsiekani, rozdarci. Nad potokiem onem strasznem spać będą, w lesie, sterczącym smutnie ku niebu, spać będą.

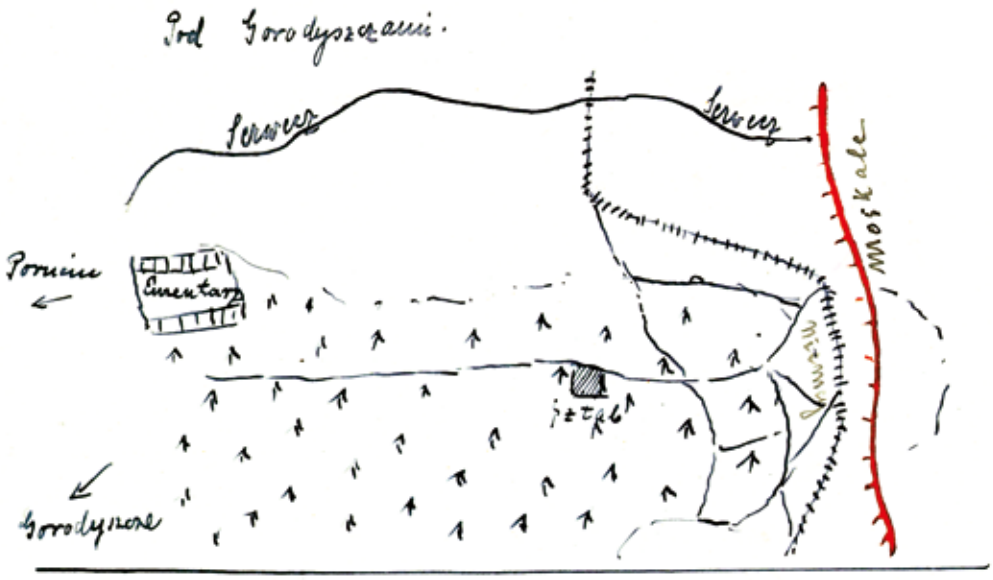

Przebieg frontu pod Horodyszczami w połowie lipca 1916 r., Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

Och! Jak mi smutno, jak bolesno. Boć tu zostaje ich tylu, którzy ze mną dzielili tułacze losy, bieda. A my, ptaki, wędrowne, pozostałe po burzy, gdzie my utulimy głowę, gdzie.

Ja bym tak chciał żyć, tak się drę do życia ja młody, ja żyć muszę. Lecz ci też byli młodzi, ci też wpili się paznokciami i trzymali się życia, a jednak musieli iść. Czy ja lepszy? Jeżeli i ja mam zostać, to już niech zostanę tu gdzie, na polskiej ziemi, niech jej bory i lasy, łany i łąki gwarzą mi o ukojeniu, o ciszy…

25 lipca 1916.

Jesteśmy znowu w rezerwie, dzięki Bogu. Uspokoiło się wszystko. Panie już zaprzestał swych szturmów. Cicho jak po burzy[204].

Ataki się jeszcze czasem powtarzają, zwłaszcza nocą, ale to już nie te z przed tygodni. I teraz jeszcze z głuchem świstem suną granaty, rechocą maszynówki jak potworne lewiatany, wzbijają się kule ku niebu, białe, różowo, zielone, głuchy ryk – hura – hura – potym cisza, potym chodzi śmierć po błoniach, kosi swą ostrą kosą, zbiera swój krwawy plon, sunie śród grozy i lęku i znowu cisza, cisza grobu…

[204] Rzeczywiście ataki Rosjan w okresie od 15.07 osłabły, a 25.07 ruszyła kolejna faza walk o Baranowicze, zwana też „trzecią bitwą o Baranowicze", natężenie walk przeniosło się jednak na inne odcinki, przez co Autor mógł odnieść wrażenie ich osłabienia. Ostatecznie bitwa zakończyła się 29.07.1916 r. niepowodzeniem Rosjan, które przyczyniło się następnie do upadku całej ofensywy Brusiłowa. Brak postępów na tym odcinku utrudniło aprowizację jednostek 8 Armii, która przełamała obronę Austriaków pod Łuckiem i narażało ją na niemieckie ataki z północy.

Mijają śliczne, słoneczne dni. Świat taki piękny, zieleni się las odwiecznymi dębami, sosnami, sterczy dumnie jak prosta ściana, łąki dyszą wonią, płynie Serwecz. Och! Jak tu pięknie, jak zacisznie, jak cudownie.



Konający żołnierz, karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Biwakujemy zawsze jeszcze w lesie. Rankiem idziemy do pracy w pozycje, budujemy rowy, schronienia, uprzątamy ruiny. Las jakby ścięty stoi, na brzegu ani jedna sosna nieuszkodzona, wszystkie stoją jakby tu przeszedł jaki okropny huragan i zmiażdżył je, zgniótł i rozsiekał je, stoją przelęknione, zadumane. Boć tu u stóp ich jest cmentarz, rozryty granatami. Leży tu też paru Alzatczyków, których mamy sporą liczbę i każdemu włożyli koledzy na grób obrazek święty, czy to niemiecki, czy nawet francuski[205]. Zaś za lasem są dopiero właściwe cmentarze, wielkie, prawie że ogromnie. Stoją rzędami krzyże z tabliczkami, okryte darniną, płoty i bramy artystycznie z gałęzi brzozowych. I gdy się koło tych grobów przechodzi, nie jest to smutek, który ma się w duszy, po prostu coś z zazdrości, że ci tam leżą spokojni, utuleni, cisi, gdy świerki i choiny dyszą wonią, gdy brzozy szumią, gdy wszędzie radość i szczęście.



Hanowce[206] *kościół*, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Świat się szybko zmienia, tak i też tutaj jest. Świeże mogiły porosły trawą, leje i gruzy uporządkowane lub deszcz zmienił, wszystko znowu idzie swoim trybem. Zapomnieliśmy już prawie o tych, którzy tam leżą za lasem.

Mamy śliczne wieczory w lesie. Spokojnie, ciepło na świecie, mieszkamy w szałasach, dokąd z wszystkich stron dochodzi słońce i powietrze. Kapela wojskowa

[205] Alzacja (niem. *Elsass*, fr. *Alsace*) – kraina historyczna na pograniczu niemiecko-francuskim, która w różnych okresach należała raz do jednego, raz do drugiego z tych państw. W latach 1871-1918 była częścią Niemiec.

[206] Ukr. Ганнівці – wieś w Ukrainie, w rejonie żydaczowskim.

prawie codziennie gra, później śpiewają żołnierze najróżniejsze piosenki, począwszy od ślicznego „Argonnerwald[207]" poprzez „Bin eine fahren der Geselle[208]" i „Du mein Tirolerland"[209], piosenki, których zwłaszcza nasi Alzatczycy umieją bardzo wiele, a skończywszy na głupim „O Deutschland hoch in Ehren[210]".

Tylko, gdy się wyjdzie na brzegi lasu, widzi się wojnę, oto Moskal wali nieustannie do Horodyszcz. Stoi ono na pagórku, daleko widoczne. I całemi dniami wali do nieszczęsnego miasta, gdzie notabene pełno Żydów mieszkało. Miasto już prawie całe w ruinach i gruzach. Tylko nocą świecą pożary i słupy ognia wzbijają się kłębami, straszny widok. Mówili koledzy, że nocą i wśród największego ognia przychodzą dzielne Żydki i wśród gruzów i rumowisk grzebią rękoma, czem się da, za dobytkiem swem.

15 sierpnia 1916.

Mijają dni i tygodnie. Jesteśmy zawsze przed Porucinem. Byliśmy przez parę dni więcej lewo, ale, ponieważ ataki się nie ponowiły, wróciliśmy znowu w nasz kochany las. Żyjemy teraz w jakimś wąwozie śród łąk i lasów. Życie tu bardzo spokojnie mija. Często idzie się do pracy, gdy deszcz, siedzimy pod naszemi namiotami i uprawimy to, co się nazywa: „Trübsal blasen[211]". Idąc raz w rowy do pracy, przechodziliśmy też koło sztabu naszego pułku. "Pan pułkownik" siedział w otoczeniu oficerów i bursów[212] przed dworem i zapijali sobie herbatę. Co, i żeby „pana pułkownika" muchy nie gryzły, stał koło niego bursza z prawdziwą miną psa służalczego i odganiał mu jakimś wachlarzem muchy sprzed twarzy, boby przecież pana pułkownika gryzły, mucha to głupie stworzenia, ona nie zlęknie się i tak wysokich – notabene czerwonych nosów, ona nie żołnierz pruski, który przed takimi chamami jeszcze salutuje, o nie, bo mucha, to nie „wolny człowiek".

23 sierpnia 1916, Molczad[213].

Odjeżdżamy znowu, gdzie, kaci wiedzą. O ile wiem pod Kowel[214]. Nasz pułk już odjechał, myśmy jeszcze zostali, ponieważ byliśmy w jakiejś wiosce na posterunku. Podobała mi się tutaj. O! Bo nasza polska ziemia jest piękna, czy to pod Łomżą, czy

[207] Patrz. przyp. 145.

[208] Pol. jestem wędrującym towarzyszem – pierwsze słowa piosenki żołnierskiej pod tytułem *Die fahrenden Gesellen* – Wędrujący towarzysze.

[209] Pol. Ty mój Tyrolu.

[210] Pol. O, wielce czcigodne Niemcy.

[211] Pol. dosł. rozdmuchiwać zgryzoty; przen. spuścić nos na kwintę, użalać się nad sobą.

[212] Bursz – w gwarze wielkopolskiej służący oficera; od niem. *Bursch* – chłopiec, pachołek.

[213] Właść. Mołczadź (biał. Моўчадзь) – wieś w Białorusi, w rejonie baranowickim.

[214] Kowel (ukr. Ковель) – miasto w Ukrainie, w obwodzie wołyńskim. W 1915 r. w okolicach tego miasta walczyła I Brygada Legionów Polskich, a w mieście działał szpital dla legionistów.

Wołkowyskiem, czy na Litwie, czy i tutaj, wszędzie ładnie, bo swojsko. Noc przepędziliśmy w Mickiewiczach w stodole na słomie, a muszę przyznać, gdy się przez parę tygodni spało na gołej ziemi, to na słomie śpi się bosko. Prawdziwy Babel tu na dworcu. Austriaków mrowie, najwięcej naturalnie węgierskich Żydków, Polacy, Rumuni, Słowacy, Czesi i… Turcy w swych fezach, brudni jacyś nieswoi. Przyglądam się jeszcze raz okolicy. Ładnie tu. Wzrok sięga daleko w dal, ku pagórkom i lasom, ku łąkom i polom. Tak tu spokojnie, tak zacisznie. Ten głośny gwar na dworcu psuje harmonię, psuje tę ciszę wsi polskiej.

Owładnęła mną znowu melancholia, płynąca z tych pół i kniej, od chat i łąk.

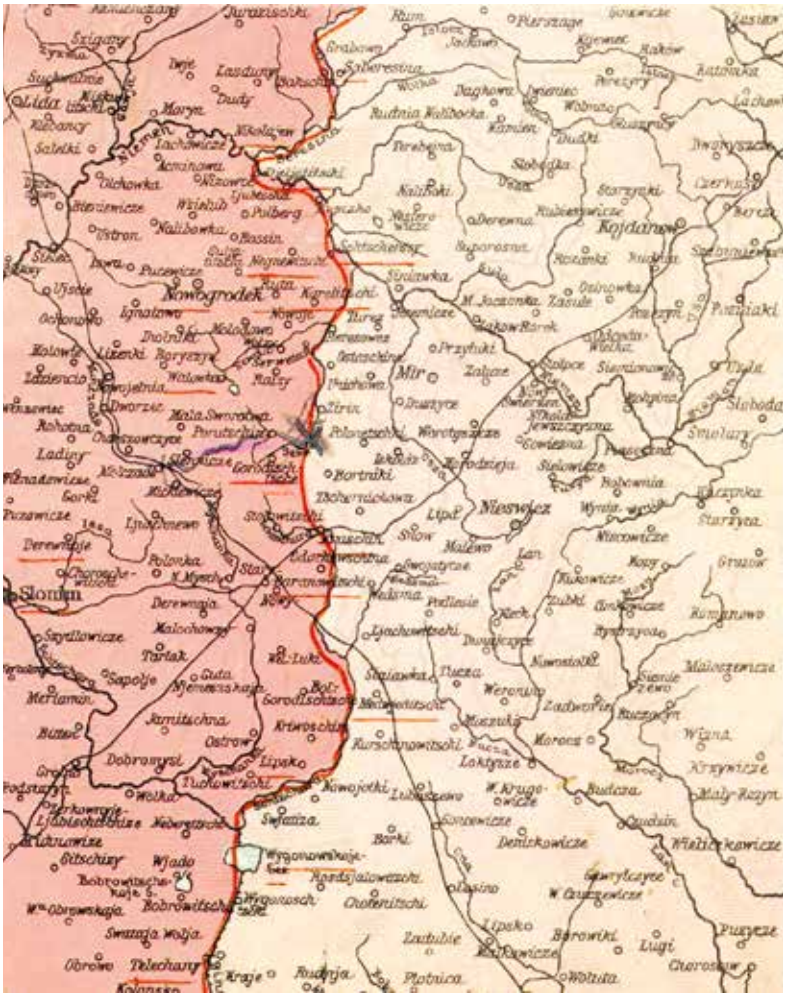

Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu wschodniego w poł. 1916 r.
z zaznaczeniem trasy znad Serwecza do Mołczadzi, którą podróżował Tomasz Sobkowiak

28 sierpnia 1916, Łokacze na Wołyniu[215].

Czy tutaj raj! Ślicznie i pięknie na polskiej ziemi, ale wybrany kraj, to ten, gdzie się obecnie znajdujemy, ten Wołyń, mlekiem i miodem płynący. Z Włodzimierza Wołyńskiego[216] jechaliśmy kolejką austriacką aż do Łokacz. Śliczny to kraj. Kolejka sunęła śród czarnych pól, śród lasów dębowych, gdzie pełno krzewów orzechowych, gdzie kładą się jeszcze łany, gdzie śród zieleni bieleją biało domki i sterczą pstre kopuły cerkiew…



Cerkiew. Włodzimierz Wołyński,
prawdopodobnie karta pocztowa z okresu I wojny światowej

[215] Ukr. Локачі – osiedle typu miejskiego w Ukrainie, w obwodzie wołyńskim.
[216] Ukr. Володимир-Волинський – miasto w Ukrainie, w obwodzie wołyńskim.

Och! Śliczny ten Wołyń. Nie widać tu prawie nic zniszczenia. Sterczą ku niebu pstre cerkwie, bieleją białe, kryte słomą domki, w rzeczkach przeglądają się polskie topole. A ten ludek, dobry, serdeczny, i kraśne dziewoje by mak z bławatem. I te pszenicą szumiące łany i ta czarna, święta ziemia, i lasy bujne, odwieczne, och, ślicznie na Wołyniu.

Zaprawdę, kraj to mlekiem i miodem płynący. Jak daleko okiem sięgnąć, równo i gładko. Wszędzie te czarne pola, w dali łączy się las z horyzontem, tonie w morzu światła i blasków. Od zachodzącego słońca tonie w morzu purpury, ognia i fioletów. Jakieś mgły unoszą się nad polami, rzadkie, płyną, zbierają się nad rzeką, szarzeje, tylko bór ciemną wstęgą odbija się jeszcze w dalekości, nadchodzi zmierzch i cicha, spokojna polska noc jesienna. Noc to taka, gdy po polach chodzi zaduma, osmętnica[217].

30 sierpnia 1916.

Wżyłem się już w nowe otoczenie i bardzo mi tu dobrze. Łokacze bardzo ładna sobie dziura. Ma jedną cerkiew zieloną, 3 śliczne kościoły katolickie, jeden zamieniony na lazaret, ma rynek z budynkiem jakimś zapadłem, wyglądającym na zapadły zamek, są to łokackie sukiennice i ma swych Żydków. Okropnych, wstrętnych. Wszędzie ich pełno, obrzydliwi są w Wilnie, ale tu najgorszy ich rodzaj. Obrzydli. Chodzę do jednej z żydówek, brudnej jak nieboskie stworzenie na herbatę, dobra herbata, dziwna rzecz. No i miała żydówka ciastka jakieś, niby apetyczne. Widziałem tylko raz jak



Rosyjskie Gimnazjum, Brześć Litewski, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

[217] Osmętnica – kobieta pogrążona w smutku, przen. personifikacja smutku. Por. wiersz *Anioł Pański* Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

owe ciastka robiła, no i już ich nie ruszyłem. Miałem ich dosyć. „Schweinerei wie siebzig[218]" Nas nie bardzo lubią ci Żydzi, bo też to prusackie plemię ordynarne, nie da się oszukiwać i wali po grzbiecie.

I z Austriakami nie bardzo możemy się zgodzić. Bójki na porządku dziennym, zwłaszcza ich żydowscy sierżanci dostają po skórze. A każda Żydówa ma takiego draba do pomocy.

Ludek tu bardzo poczciwy. Mówi dość dobrze po polsku, dialektem śpiewnym, cudownym. A chodzą kwieciście, gdy przyjdą do miasta, to jakby mak i bławatek wyglądają z kabatami i spódniczkami kolorowymi i chustką na głowie i – butach na nogach. Ale oszukiwać się dadzą przez tych Żydkow, pożal się Boże. Taki Żydek ma w „Sukiennicach" składzik 2 metry szeroki i 3 metry długi, leży tam pręszmatek i już handluje. Miałem ochotę, pociągnąć ich za ich brudne brody za to oszukaństwo.

Zresztą dobrze nam tu…

2 września 1916, Łokacze.

W dzień szabatu idę do żydówki na herbatę. Czy mnie oczy mylą czy co. Przynosi mi herbatę żydówka młoda, prawie że modnie ubrana, uczesana, ładna. A była to ta sama Żydówa, co w dnie powszednie wygląda jak ciotka Lucypera, a gdy się umyje, uczesze, zaraz inaczej wygląda. Kupiłem w „Sukiennicach" czekolady, no było to



Grajek, karta pocztowa z okresu międzywojennego z reprodukcją obrazu Wincentego Wodzinowskiego, Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich w Krakowie

[218] Pol. dosł. świństwo jak siedemdziesiąt; przen. świństwo jakich mało.

wszystko inne, ale nie czekolada. Dziś deszcz, ale tu i śród deszczu ładnie. Jutro mamy iść na front. Nie wiem, jak tutaj jest, walki tu się toczą krwawe, na krwawym Stochodem[219], ale tymczasowo spokojnie.

5 września 1916.

Z Łokacz zaprowadzono nas na front. Droga prowadziła przez śliczne, żyzne pola. Takiej pszenicy jak tutaj nie widziałem jeszcze jak żyję. Oj, pięknie tu



Rosyjski kościół, rosyjskie Gimnazjum, Brześć Litewski, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Noc pierwszą przepędziliśmy w lasku orzechowym. Zdaje się, że ich tu wszędzie pełno. W każdym lesie je widzę. Najadłem ich się dosyć, choć jeszcze nie są całkiem dojrzałe. Na drugi dzień poszliśmy dalej śród jakiegoś parowu i nocą doszliśmy do frontu. Trochę tu niespokojnie, ale tak źle nie jest. Teraz siedzimy znowu w jakimś lesie i mamy sjestę. Jutro znowu mamy iść gdzie indziej. Dziś w nocy zanieśliśmy w rowy broń i amunicję. Rowy tuż nad lasem, musieli się Austriacy, którzy tutaj są, cofnąć. Poza tym tak źle nie jest. Ostatnie dni żyje jakby inaczej. Coraz to inne wrażenia, inne widoki, śliczne, cudowne. Takich krajobrazów nie widziałem często, i pól takich pszenicznych, gdzie kłosy stoją pełne, gdzie kłaniają się łany podmuchami wiatru i szumią zadumane. Nie warto żyć, aby widzieć taki kraj, taki lud.

[219] Stochód (ukr. Стохід) – rzeka na północno-zachodniej Ukrainie, prawy dopływ Prypeci; od czerwca 1916 do sierpnia 1917 roku na rzece opierała się linia frontu.



Kowel. Gimnazyum męzkie, polska karta pocztowa z okresu międzywojennego

7 września 1916.

Jesteśmy, w Czeremosznie[220], mniej wiecej100 km za Kowlem[221]. Wczoraj rano, maszerowalim aż do stacji austriackiej kolejki, skąd przewieziono nas przez Poryck[222] do głównej kolei, przez Kowel aż do jakiejś stacji przy froncie. Potym ciężki marsz przez piaski aż doszliśmy do wielkiej wsi z zieloną cerkwią, jest to Czeremoszno. Spokój tu, cisza polskiej wioski. Nie jest tu ziemia tak urodzajna jak pod Włodzimierzem, a wody nigdzie nie widać. Wigwamy nasze stoją za wsią na łące, dobrze nam, bo lepiej spać pod namiotem, niż gnieść się w dusznej chałupie. A może nie wpuścili nas do wsi ze strachu, byśmy się z naszymi sprzymierzeńcami nie pobili, kaci ich tam wiedzą.

10 września 1916.

Był tutaj Linsingen[223], odebrał paradę, odebrał paradę, powiedział parę słów, rozdał parę krzyży i znowu sobie pojechał.

---

220 Ukr. Черемошне – wieś w Ukrainie w rejonie kowelskim.

221 W rzeczywistości Czeremoszno znajduje się 30 km na północny wschód od Kowla.

222 Ob. Pawliwka (ukr. Порицьк, ob. Павлівка) – wieś w Ukrainie, w rejonie iwanickim.

223 Alexander von Linsingen, pruski generał dowódca II Korpusu, od września 1915 do marca 1918 dowodził grupą armii Linsingen (Die Heeresgruppe Linsingen), z którą przerwał ofensywę Brusiłowa. 48. pułk piechoty w ramach tego zgrupowania operował pod Kowlem od 27.08.1916 do 4.10.1916 r. Wg *Kroniki pułku* jednostka w tym okresie w ciężkich bojach straciła 100 poległych i 1000 rannych żołnierzy.

Dobrze mi tu, tak spokojnie, tak zacisznie. Tylko czasem widać ku wschodowi szrapnele jak biały puszek na niebie, tam wojna, tam straszny Stochód. Ludziska tu bardzo dobrzy. Można się z nimi rozmówić po polsku jak i wszędzie. Nie ma we wsi prawie nic wody. Tuż obok płynie brudna woda w rowie i tu piorą matki po kolana w wodzie lub na desce swą bieliznę, która nie grzeszy białością. Cudownie to wygląda jak zaczną kijankami[224] trzaskać w koszule, że tylko woda tak pryska. Zresztą tu tak jako na Litwie pod Widsy.

Śliczne są te jesienne dnie. Słonko grzeje jeszcze dobrze, noce już wprawdzie dosyć zimne, ale można jeszcze wytrzymać pod gołym niebem. Ogromne mgły panują nad ranem, powstają z łąk, unoszą się powoli i giną w słońcu.



Dziewczyna z dzbankiem, karta pocztowa z okresu międzywojennego z reprodukcją obrazu Jovana Bijelića

Słoneczne, jesienne dnie pełne zadumania i jakiejś tęsknoty.

12 września 1916,
pod Kowlem.

Siedzimy pod Kowlem na wsi. Nie wpuszczono nas do miasta, żebyśmy się z sprzymierzeńcami nie pobili, siedzimy tuż pod Kowlem za koszarami ruskimi[225] w ładnej wiosce. Może też dlatego wygnano nas na to wydmuchowo, żeby się pruscy bohaterzy zanadto nie wdawali w amory z Żydówkami w ich „Teebudach[226]". A pełno tego w Kowlu jak mrowia. W takim na przykład Brześciu stoi przed domem publicznym posterunek i wpuszcza tylko w grupach, taki tam panuje natłok. Ale to wszędzie tak.

[224] Patrz przyp. 39.

[225] Prawdopodobnie chodzi o miejscowość Stare Koszary (ukr. Старі Кошари), ok. 15 km na zachód od Kowla.

[226] Patrz przyp. 179.

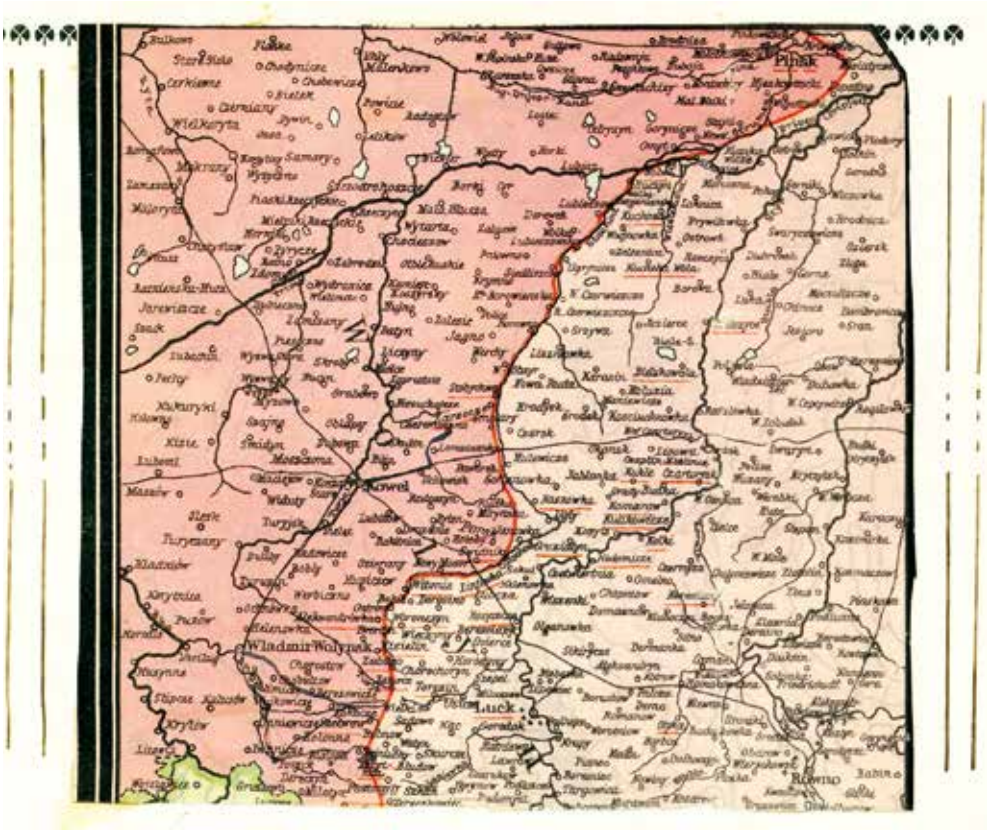

Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu wschodniego w II poł. 1916 r.
z zaznaczeniem tras i miejsc, w których przebywał Tomasz Sobkowiak

Pisze pewna dziewka z Stralsundu[227] do swego ukochanego, zamawiając go na randkę „um 8[15] bei der neuen Brucke. Hätt' ich nie, hätt' ich nie in Dein Aug' geschaut, so hätt' ich im Herzen Ruh', doch da ich in Dein Aug' geschaut, pocht's Herz mir immerzu"[228].

Wojna miała być jak pastorzy prawią, tym młotem, który miał kuć ludzkość i wykuć serca stalowe. Oj tak! Wykuła serca twarde bez litości, wydzierające ostatni kęs chleba biednej kobiecinie.

Masami dziś wracali biedni mieszkańcy do swych wiosek z powrotem z tobołami pod eskortą, biedni, wynędzniali, pochyleni ku ziemi pod ciężarami, biedni, biedni.

[227] Miasto nadbałtyckie w Niemczech, w kraju związkowym Meklemburgia-Pomorze Przednie, od 1871 r. miało status twierdzy.

[228] Pol. „o 8.15 przy nowym moście. Nigdy, nigdy nie spojrzałam Ci w oczy, więc miałam spokojne serce, ponieważ jednak spojrzałam Ci w oczy, niespokojne serce me kołacze nieustannie".

14 września 1916.

Mieszkam w beczce, prawdziwej beczce, jak drugi Diogenes[229], tylko bez latarni, bo te w Kowlu rzadkie, a świeczki nie do zapłacenia, ale dobrze mi w tej beczce. Miast spać w dusznej stodole wolę wtłaczać me grzeszne cielsko w beczkę, notabene dość obszerną i czystą. I bardzo mi w niej dobrze, czy do twarzy, nie wiem?



Kobieta w stroju ludowym szyjąca polską flagę,
karta pocztowa z okresu międzywojennego z reprodukcją obrazu Wincentego Wodzinowskiego

Nie o to zresztą tak bardzo chodzi. Byleby było dobrze. Nie jestem co prawda przyjacielem Diogenesa, ale jeżeli miał taką beczkę jak moja to mu nieźle w niej było.

Ładnie tu na wsi. Chałupki szare, biedne, a w słońcu jednak błyszczą wesoło, pogodnie. Okolica równa, tylko gdzieniegdzie jakiś lasek, wiele łąk tutaj. Często idę na przedmieścia Kowla naprzeciw, koszar. Mieszka tam w składzie parę Polek, bardzo miłe dziewczęta. A śpiewają nie przymierzając kiejby słowiki. Grywają na

[229] Diogenes z Synopy (znany także jako Diogenes z beczki), ur. ok. 413 r. p.n.e. w Synopie, zm. ok. 323 r. p.n.e. w Koryncie – grecki filozof, przedstawiciel szkoły cyników.

jakiejś kabalajce[230], a dumki[231] ruskie, które do tego śpiewają są bardzo ładne. Można w takich składzikach wszystko dostać, i herbatę i wodę selterską[232], piwo, ciastka, karty, guziki, no wszystko, co żołnierz potrzebuje. Do Kowla trochę daleko, ładne to miasto, wcale czyste, tylko ta niezliczona moc „teebudów" to człowieka razi.

W mojej beczce mi dobrze, a jest tak dobra że, gdy deszcz padał, nie przeciekała wcale woda. Dziś u mnie wielkie pranie. Na gałęziach wiszą koszule, kalesony, skarpetki, chustki do nosa „Wie bei Mutter daheim[233]". Z jedzeniem też tak źle nie jest, bo jeżeli już tych "Kälberzähne[234]" lub ów osławiony „Drathverhau[235]" nie można jeść, to nagotuje się perek „kartoszków", których tu wszędzie pełno jest, stworzone na to, aby sobie głodny pruski żołdak mógł brzuch natkać. Jest wprawdzie we wsi ogromny tabor krów, ale mięso nie dla nas. Zabawnie wygląda, jak cała wieś schodzi się, by je doić, i jak malcy przez płoty wynoszą mleko. Niech im to wyjdzie na zdrowie, dosyć biedy się najedzą.

16 września 1916.

Z „Berliner Tageblatt"[236]:

Z ust matki: „Es gibt keine stillen stunden mehr, die Toten sprechen zu laut."

„Der Krieg hämmert Altruisten. Oder gibt es in Europa wirklich noch jemand, der sich für sich selbst interessiert."

„Feindliche Kugeln haben manchen das tragische Glück geschenkt, ein leeres Leben durch einen inhaltsvollen Tod zu adeln."[237]

20 września 1916.

Jesteśmy znowu gdzieś za Poryckiem. Przywieziono nas koleją z Kowla, potym długi marsz przez Poryck, gdzie śród nocy mury kościoła sterczały dumnie ku niebu, dalej, aż wreszcie zmęczeni, robimy przystanek w jakiejś wsi. Ma się chyba ku zimie, bo wszystkie domy grubo otoczone jakby jakimś murem warstwą mierzwy przeciw zimnu. A słonko przecie jeszcze wesoło świeci nad piękną wołyńską ziemią.

---

230 Chodzi zapewne o bałałajkę (ros. балалайка) – rodzaj ludowego instrumentu muzycznego należącego do rodziny gitar.

231 Dumka (ukr. думка) – ludowa piosenka ukraińska o charakterze elegijnym, sentymentalnym, często oparta na formach balladowych.

232 Woda selterska – woda sodowa, gazowana; nazwa pochodzi od niemieckiej gminy Selters w Hesji, gdzie w miejscowości Niederselters produkowano taką wodę od końca XVIII w.

233 Pol. jak w domu u mamy.

234 Pol. dosł. „cielęce zęby" – nazywano tak grubą kaszę, krupy.

235 Pol. dosł. zapora drutowa – nazywano tak potrawę z pokrojonych w cienkie paski warzyw i ewentualnie niewielkiej ilości mięsa.

236 Niemiecka gazeta codzienna, ukazująca się w latach 1872-1939.

237 Pol. Nie ma już cichych godzin, umarli mówią za głośno. Wojna wykuwa altruistów. A może naprawdę jest jeszcze w Europie ktoś, kto dba o samego siebie. Pociski wroga dały niektórym tragiczne szczęście uszlachetnienia pustego życia znaczącą śmiercią.

Widziałem legionistów. I dumny byłem z tego, że jest gdzieś jeszcze polskie wojsko. Serce mi żywo zabiło na widok tych chorągwi biało-czerwonych. Bili się świetnie w krwawych bojach nad strasznym Stochodem[238], a teraz pewnie są na spoczynku. Obóz ich wśród lasu w ustroniu robił bardzo miłe wrażenie.



Ułan Legionów Polskich – rycina z około 1920 r.

Na drugi dzień dalej. Przechodzim przez śliczną okolicę. Tu melancholijny staw i obok tartak spróchniały, dalej gaje i dębowe lasy. A i tu przechodził „Mars[239]" okrutny. Wieś cała w gruzach i popiołach. Po długim marszu dochodzimy za jakimś ślicznem parkiem z pałacem do lasu, gdzie zakładamy nasze wigwamy.

[238] Na rzece Stochód od czerwca 1916 do sierpnia 1917 r. opierała się linia frontu. Brygady I i III Legionów Polskich zasłynęły w tym rejonie zwłaszcza w czasie działań opóźniających ofensywę Brusiłowa pod Kostiuchnówką (obecnie Kościuchnówką) w lipcu 1916 r.

[239] W mitologii rzymskiej bóg wojny, utożsamiany z greckim Aresem.

Ale pewnie i tu spokoju nie będzie, bo w dali słychać głuchy pomruk dział. Jesteśmy alarmowani. Coś się tam święci. Mój plutonowy, lejtnant o polskim nazwisku, a marnym usposobieniu, zachorował nagle na… skutki Kowla. U niego to nie pierwszyzna. A ten podobno wyczuwa, gdy jest „brenzlich[240]", więc coś się dzieje. Tymczasem zrywam sobie orzechy, których tu masa, aby tym trochę głód zaspokoić. Huk dział się wzmaga, podobno tam Austriaków atakują, wiadomo, że dadzą drapaka.

No, i rzeczywiście, mamy pakować i do… szturmu…

Warszawa, 1 października 1916.

21 września rano zostałem ranny. 20 września przed południem alarm gwałtowny. Potym parogodzinny marsz, aż wreszcie stanęliśmy pod laskiem[241]. Tam żeśmy trochę odpoczęli i dowiedzieli się, że idziemy do szturmu. Miałem taki spokój, że napakowałem sobie pełne kieszenie orzechów. Potym jeszcze paręset metrów naprzód, aż stanęliśmy pod pagórkiem. Tu zdjęliśmy cielaki[242], każdy zatrzymał tylko karabin, naboje, trochę żywności i granaty ręczne. Potym w linii strzeleckiej na górę i naraz przywitał nas straszny ogień karabinowy. Wszystko pędem pędzi w doliny, by się trochę ukryć. Tu obok padł znajomy i paru innych zostało leżeć na górze. W dole po rowach parę kompanii broni się jeszcze, reszta jak się dowiadujemy, wszystko w niewoli. Moskale przedarli się, wbili się klinem. Ale nie mamy czasu do wytchnienia, trzeba iść dalej. Kule świszczą, armaty warczą głucho. Pędem wbijamy się na drugi pagórek, aż tu z rowów sypie się mrowie Moskali, podnoszą ręce do góry. Bierzemy tylko broń, ich posyłamy w tył i pędzimy dalej. Przywitał nas deszcz pocisków, tuż przed nami druga linia Moskali. Zatrzymujemy się. Z naszych już paru padło, bo Moskale rażą z przodu, trzeba iść naprzód lub się cofnąć. Pędzimy naprzód.

Wszędzie kłębią się kolumny, zderzają się, to znów się rozsypują, świst, ryk, krzyki, jęki, piekło. Pędzę naprzód, bo w przodku najlepiej. Przede mną jakiś ogromny Moskal siedzi w norze i celuje wprost na mnie. Wystrzelił... Kula przeszywa i przerywa mi prawy but, opada mnie wściekłość, furia, muszę się bronić, ja nie chcę zginąć. Biorę karabin, obracam lufę i grzmocę tego olbrzyma raz i drugi przez łeb, przez plecy,

---

240 Pol. niepewnie, niebezpicznie.

241 Las znajdujący się na wschód od miejscowości Kołpytów (ukr. Колпитів, Kołpytiw), w kierunku na Korytnice. Rankiem 20.09.1916 r. Rosjanie przystąpili do zmasowanego ataku, w związku z czym będące dotąd w odwodzie jednostki 42. Pułku zostały skierowane do walki. 3. batalion ruszył ze wspomnianego lasku do ataku (bez wcześniejszego przygotowania i dokładnego rozpoznania sił przeciwnika) na odsłoniętą na tym odcinku wrogą baterię artylerii. Krwawe walki toczone były w zalesionym, mocno pagórkowatym (a po chwili także zadymionym od wystrzałów artylerii i granatów) terenie, co dodatkowo utrudniało dowodzenie oraz rozpoznanie rozmieszczenia carskiej piechoty. Walki toczyły się przez właściwie cały dzień, po początkowych sukcesach jednostka naszego bohatera musiała wycofać się niemal na pozycje wyjściowe, za H. Mayer, *op. cit.,* s. 153 -155.

242 Cielak to popularna nazwa tornistra wz. 1895 noszonego przez piechotę Armii Cesarstwa Niemieckiego, przód i tył tornistra kryte były skórą cielęcą lub końską.



4.10.1916 fotografia w Politechnice Warszawskiej, Tomasz Sobkowiak siedzi pierwszy z prawej

gdzie się da. Poddaje się krzycząc: „Bratasie, nie strilaj[243]". Odbieram mu broń, pędzę dalej. W przodku sterczą kominy i gruzy domów, tam trzeba się schronić, bo pociski rażą okropnie. Moskale się cofają, my się zatrzymujemy za kominami. Teraz dopiero widzę całą grozę. Wszędzie z przodu, z tyłu, z boku trupy, śmierć.

Za drugim kominem usadowiła się grupa z karabinem maszynowym i odzywa się. Zaraz zaczyna nas Moskal razić. Kominy się rozsypują, z mojej grupy prawie wszyscy ranni, jesteśmy sami bez wodzów, nie wiedząc, co począć. Ruszyć się nie można. Dowiaduję się, że padł dowodzący batalionem, kapitan, padł jego adiutant[244], który tak lubił się bawić z Żydówkami w Dukszty, paru oficerów z kompanii poległo i ludzi wielu, a Moskali mrowie.

Furia ma znika, opada mnie zniechęcenia i złość na wszystko. Tuż przede mną leży trup ogromnego Moskala, wybucha tam właśnie granat, rzuca owego trupa jakie 10 metrów w górę, z głuchym łoskotem trup znowu spada na zimię. Tam znowu komuś kula karabinowa uderzyła o naboje, które wybuchły, człowiek staje naraz cały w płomieniach, w okropnej męce wije się w piasku...

Nadchodzi zmrok, wieczór. W dali szarzeje las, gdzie jeszcze Moskali nie zdołano wypędzić, w sinej dali przed nami dawniejsze austriackie rowy, przed nami jak na dłoni widać Moskali...

---

243 Ros. bracie, nie strzelaj.

244 Kronika Pułku informuje o wręcz „niespotykanych" stratach wśród oficerów niższego szczebla, wśród poległych wymienia m.in. kpt. Kluga – dowódcę 3. batalionu (który zginął nie chcąc opuścić będącego pod silnym ostrzałem stanowiska dowodzenia), por. rez. Mausbecka – adiutanta dowódcy (poległ podążając na linię walk by przekazać rozkaz, po drodze napotkał wycofującą się 10. kompanię, która walczyła już bez swojego dowódcy, stanął na jej czele i powtórnie poprowadził do boju), por. rez. Klettnera – dowódcę 10. kompani, za H. Mayer, *op. cit.,* s. 155.



Warszawa. Politechnika, polska karta pocztowa z 1916 r.

Nadchodzi noc...

Była to straszna noc. Wokoło ciemności, rakiety[245] gdzieniegdzie oświecają ciemności, warczą głucho karabiny maszynowe. Wreszcie pozbieraliśmy się trochę, najadłem się trochę chleba i zimnej kawy i czuwamy. Około 3[246] ma być ponowny szturm.

Wreszcie nadchodzi 3. Robimy skok, jeden, drugi, wszędzie rakiety i jesteśmy 20 metrów od Moskali. Zaczęło się piekło. Padają ranni, nie wiadomo, co począć. Naraz wstaje jak spod ziemi linia rosyjska jedna, druga, trzecia... Poczynamy się cofać. A linie te posuwają się naprzód, spokojnie, prawie bez strzału, tylko czasem wybuchnie granat ręczny. Tam już otoczyli całą mą kompanię z prawej strony. Za późno, nie mogę się cofnąć, poddawają się jakby z wielka chęcią. I ja chciałbym być pomiędzy niemi, aby wreszcie zakończyć ten straszny byt, ale nie możliwe to, przede mną śmierć, trzeba się cofać. Wokoło padają jak muchy. Jakiś feldwebel[247] krzyczy, by iść naprzód, naraz zachłysnął się i padł jak długi. Tarza się po ziemi, potym jeszcze parę konwulsyjnych ruchów i leży spokojny. Opada mnie po prostu strach przed śmiercią. Jakiś obłęd. Tylko dostać się do niewoli. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Chwile te są mi całkiem niejasne, jak we mgle. Huragan bólu targa mą pierś i strach

[245] Chodzi o pociski (flary, race świetlne) wystrzeliwane najczęściej z pistoletów sygnałowych jako forma doświetlenia terenu lub wskazania celu np. dla artylerii.

[246] Kronika pułku podaje, że szturm ruszył o 4.15, jego celem było ponowne zdobycie wzgórza przy miejscowości Korytnica (wcześniej zajętego, a następnie oddanego dzień wcześniej), atak został poprzedzony ostrzałem niemieckiej artylerii, za H. Mayer, *op. cit.,* s. 155.

[247] Patrz przyp. 9.

przed śmiercią i zwątpienie i wielka chęć ciszy, ukojenia, naraz czuje straszny, palący ból w lewym ramieniu, patrzę, krew płynie strumieniem. W rękaw płynie, po kurtce, po butach, poczerwieniało mi w oczach. Upadłem...

Po chwili budzę się z omdlenia, w ręce czuję straszny ból, próbuje ją podnieść, nie mogę. Krew zawsze jeszcze płynie. Wyciągam chustkę, obwiązuję rękę, wstaję, chce iść, słabo mi się robi. Ale idę w tył, bo tuż przede mną Moskale, a ja teraz nie chce iść do niewoli, ja teraz musze dostać się do ojczyzny. Rozpacz pędzi mnie w tył.

Zorza zaczyna świtać. Wchodzę na jakiś pagórek. Tam w dole widzę kłębowisko ludzi, fale to pędzą na siebie, to rozpadają jak stado ptaków wystraszonych. Dochodzę do baterii austriackiej. Najwyższy to czas, bo w oczach mi ciemno, już mam upaść. Tam dawają oni zaraz pić wody, bo pragnienie mam straszne i owiązują bandażem mą rękę. Pokazują mi drogę, na drodze spotykam znajomych, rannych, którzy mi także opowiadają o strasznej klęsce. Wielu dostało się do niewoli, bardzo wielu rannych i poległych. Dochodzimy do ambulansu[248], gdzie jest nasz lekarz batalionowy. Ten opatruje mą ranę, obwiązuje grubo bandażami, bo krew zawsze sączy. Okropnie mi słabo, muszę się unieść na ziemią. Teraz przychodzi reakcja. Płakać chciałbym z radości, że się z tego piekła wydostałem. Wrócę teraz do kraju, do domu i na pewien czas będę bezpieczny.

Powoli podnosi się słonko, obrzuca wszystko słabym blaskiem, świta poranek.

Warszawa, Politechnika, 2 października 1916.

Jeszcze się całkiem nie mogę uspokoić. Miałem ostatnie dnie silną gorączkę, teraz już lepiej. Ale jeść prawie nic nie mogę. Podczas transportu w kolei dostałem zapalenie gardła, które gorączkę jeszcze powiększa. Leżę w sali politechniki warszawskiej, na stacji chirurgicznej. Opiekę mamy bardzo dobrą.

Rękę mą prześwietlili iskrami Roentgena[249], ma w ranie być parę odłamków kości, ale te same wyjdą. Ból już się uśmierzył, tylko przy opatrywaniu przeżywa się tortury. Ale i to się zniesie. Fotografowano już nas nawet. W przejeździe przez miasto podziwiałem Warszawę. Wyładowano nas na Powązkach, potym przez Nalewki, gdzie w każdym zaułku 10 Żydów handluje śledziami, bułkami, herbatą i zapałkami, dalej obok Saskiego Placu, gdzie widziałem wspaniałą cerkiew[250] przez Marszałkowską, Ujazdowską do Politechniki. Widuje codziennie z okna słuchaczów, przeważnie Żydów. Prawie codziennie są tu w podwórzu, pokrytym szkłem, ozdobionym arkadami i ślicznemi schodami koncerty kapeli wojskowej. Nie nudzi mi się wcale, zwłaszcza że niebawem mają nas przewieźć do Niemiec.

[248] W okresie I wojny światowej ambulanse miały postać zaprzęgu.

[249] Zdjęcia rentgenowskie robiono już od końca XIX w. Za swoje odkrycie Wilhelm Conrad Röntgen (1845-1923) otrzymał w 1901 r. pierwszą przyznaną w historii Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki.

[250] Chodzi o Sobór św. Aleksandra Newskiego, zbudowany w latach 1894-1912, a rozebrany w latach 1924-1926.



Warszawa. Zamek – Kolumna Zygmunta III-go, karta pocztowa z okresu I wojny światowej

4 października 1916.

Muszę opowiedzieć dalszą historię mej podróży aż do Warszawy. Zostałem ranny pod Korytnicą i Świniuchami[251]. Przy ambulansie pocieszono nas, że do Koninek[252] gdzie jest lazaret wojskowy, niedaleko. Więc dalej tam *per pedes*[253]. Lazaret był w cukrowni. Na widok tych ludzi, okropnie poranionych, źle mi się zrobiło. Tam świeży okład, i dalej do Zagórowa[254]. W Zagórowie w cerkwi dostaliśmy obiad, lekarz austriacki, dusza człowiek, ogromnie mi się podobał. Z jaką to ostrożnością opatrywał rany, jak przytem umiał rozmawiać, że ani się poczuło ból. Stamtąd przewieziono nas do Łokacz na kolejkę. Stąd kolejką wśród deszczu do Włodzimierza Wołyńskiego. Przemokniętych do suchej nitki wyładowano nas późno w nocy w koszarach. Na drugi dzień po opatrunku dalej przez Kowel, gdzie w bawarskim lazarecie dano nam jeść, przez Brześć Litewski do Warszawy. W drodze zaopatrywała nas siostra, jakaś hrabina, której nazwiska nie mogłem się dowiedzieć. Podziwiałem ją, z jaką serdecznością i swobodą się między nami obracała. Noc jakotako przepędziłem w wagonie od bydła. Na drugi dzień koło

[251] Chodzi ok. 5 km o obszar między wsiami w obwodzie wołyńskim, w rejonie łokackim: Korytnicą (ukr. Кори́тниця), a Świniuchami (ukr. Привітне), między którymi płynie szeroko rozlana rzeka Świniarka (ukr. Свинарка).

[252] Chodzi o wieś Koniuchy (ukr. Конюхи), która od miejsca bitwy oddalona jest o mniej niż 5 km.

[253] Pol. z łac. na piechotę .

[254] Nowy Zahorów (ukr. Новий Загорів) – wieś w Ukrainie, w rejonie łokackim.

południa zajaśniała srebrna wstęga Wisły, przed nami domy Pragi, w dali morze domów. To Warszawa. Przejechaliśmy przez most kolejowy, żelazny i stanęliśmy na Powązkach.



Warszawa. Uniwersytet, karta pocztowa z okresu I wojny światowej

10 października 1916, Poznań.

Jestem w Poznaniu w lazarecie. Bardzo się ucieszyłem, gdy nas tu zawieźli, bo mam blisko do domu. Matka już była. Co za spotkanie. Widziałem w jej oczach ten lęk i strach, że jestem ciężko okaleczony i te radość, że tak źle nie jest. Ręka mi teraz opuchła i zaczyna się powoli goić.

Podróż z Warszawy tudotąd była bardzo przyjemna. Jechaliśmy wolno przez Małąpolskę[255], minęliśmy Kalisz, gdzie widać było jeszcze ślady spustoszenia[256], dalej przez Wielkopolskę.

[255] Możliwa pomyłka Autora; najpewniej do Wielkopolski jechał on tylko przez Mazowsze.

[256] Autor ma na myśli wydarzenie znane jako zburzenie Kalisza z sierpnia 1914 r. Miasto to przed wojną należało do Królestwa Polskiego, w bezpośrednim pobliżu granicy z Wielkopolską, należącą wówczas do Cesarstwa Niemieckiego. 2 sierpnia z miasta wycofały się jednostki rosyjskie, które przy okazji dokonały podpalenia strategicznych budynków. Następnie, po zajęciu miasta przez wojska niemieckie, doszło w nim do kilku incydentów, o które oskarżono miejscową ludność, w ramach reperkusji do 22.08. wojska niemieckie dokonywały systematycznego podpalania i burzenia miasta, szerzej na ten temat w m.in.. M. Drewicz, *Wypadki kaliskie 1914. Reinterpretacja obrazu zdarzeń,* Kalisz 2014 .

Wszystko tu przy pracy, tak spokojnie tu, tak zacisznie, jedziemy w słoneczny, zadumany dzień jesienny. Mijamy Leszno, jedziemy tuż blisko koło domu[257] i dojeżdżamy do Poznania. Ze sobą przywiozłem przeżycia ostatnich dni i garść... orzechów z Wołynia.

2 listopada 1916.

A ci, co zaznawszy znoju,
Legli w tym boju,
Niech spoczywają w spokoju.
Pokładłeś ich, Panie Boże,
I żaden z nich powstać nie może
Na tym skrwawionym ugorze[258].

Wszędzie leżą po świecie. I w Francji i w Macedonii i w Polsce. Wszędzie. Rozsiane są te groby po całym świecie. Wszędzie kłaść możemy do mogiły strudzone kości, za co, ja wiem. Chyba za to, że nas męczono, krwawiono, że nas wyrzucano, że pakowano nas do koszar, by nas gnać na własnych braci. I musieliśmy iść. I leżą ci nasi kochani pod Łomżą i Wołkowyskiem, i na świętej Litwie i pod Baranowiczami i na Wołyniu, wszędzie, wszędzie. Legli po tej strasznej przeprawie, pobladłe by płatki, na tej pościeli, tak rzadkiej. I leży ich hufiec przy hufcu, spokojni, uśpieni oni najlepsi. W tym dniu, gdy wszystko dąży na cmentarze, by tam składać wieńce najdroższym, u was pusto. Żadna ręka kwiatka nie włoży na groby wasze, nikt was nie odwiedzi, wy zapomniani. Niechaj wam szumią nasze polskie brzozy, nasze świerki i brzozy, niech wam szumią o zmartwychwstaniu. Śpijcie spokojnie, wyście już przebyli burzę, my musimy dalej walczyć i... ginąć.

Padłeś z daleka od swoich
Ty synu polskiej Macierzy,
Dziecko tej krwi, co daremnie,
Rozlewa się coraz szerzej.
Moc poświęciwszy młodzieńczą
W zamkowym spoczął ogrodzie
Nad straszną podobnoć rzeką
O mętnej, czerwcowej wodzie.
Kasprowicz, Księga ubogich[259]

[257] Linia kolejowa łącząca Leszno z Poznaniem przebiega w odległości około jednego kilometra na zachód od Górki Duchownej, rodzinnej wsi Tomasza Sobkowiaka.

[258] Fragment *Księgi ubogich* Jana Kasprowicza.

[259] *Ibidem*.

Niech Ci szumi o domku twoim, o chacie kochanej, o lesie, o wiosce, o łąkach, o wszystkiem.

Zali już nie ma na świecie
Karzącej sprawiedliwości,
Że tak haniebnie kłaść musim
Do grobu strudzone kości?[260]

Nie! Nie!, tak nie może być. Jest chyba Bóg na niebie, który pomści łzy nasze i ból nasz ukoi. Jest jeszcze tu, który pomści kości braci, rozsiane po wszem świecie.

Dajże im, groźny Panie,
Wieczne odpoczywanie,
A ziemia niech ze krwi powstanie[261].

Stralsund[262], 15 stycznia roku pańskiego 1917.

Jestem w garnizonie. Właśnie 31 grudnia mnie tu przysłano. Rana się niestety zagoiła całkiem, niedługo trzeba będzie znowu iść na tułaczkę.

Gwiazdkę przeżyłem bardzo ładnie w domu, nie tak, jak w zeszłym roku. Z głębi duszy śpiewałem nowonarodzonemu Dzieciątku, aby rączkami swemi objęło nasze domy i pola i lasy i nas wszystko, aby nam przyniosło pokój i trochę lepszej doli. Czy się nasze modły spełnią, nie bardzo w to wierzę. Czasy się zmieniły, ludzie przeciwnie. Tyle zazdrości, chciwości, chęci użycia nie widziałem nigdy. Ja nie wiem, co to jeszcze będzie.

1 marca 1917.

Wyruszamy znowu w pole. Znowu rozpocznie się tułaczka po świecie, znowu naje się człowiek biedy i trudu, by w końcu dostać gdzieś kulą w łeb za „Vaterland[263]". Pewnie go więcej nie przeklinałem, niż obecnie, widząc, jakto niektórzy całą wojnę tłuką się po lazaretach, woleją wynosić… niż iść w pole, jakoto po garnizonach rozbija się mnóstwo takich łotrów, którzy za nic nie poszliby w pole, a którzy „hurra" na wszelkie „Geburtstagi[264]" najbardziej wrzeszczą. Ściany próchnieją, rysują się.

I wielu z nich widzi to, czuje, że zbliża się koniec, ale nie chcą się do tego przyznać. I wyrzucają na wpół zdrowych ludzi w pole, by łatać nimi dziury, klnę, co się

[260] *Ibidem*.
[261] *Ibidem*.
[262] Patrz przyp. 227.
[263] Pol. ojczyzna.
[264] Niem. *Geburtstag* – urodziny.



Stralsund, karta pocztowa z okresu I wojny światowej

zmieści. Wczoraj musiałem dać rwać sobie zęby, coś trzy czy cztery, a dziś w pole. Przeklęte takie życie. Dziwię się i nie mogę tego pojąć, dlaczego ich to diabli nie biorą, przecież prędzej czy później tak przyjdzie. A szkoda, i jeszcze raz szkoda tych wszystkich, którzy giną tak marnie.

Tak mi wszystko obojętne, jeżeli jeszcze chciałbym żyć, to dla nowopowstającej Polski, by pomóc wydobywać z gruzów i popiołów ojczyznę kochaną, by pracować razem przy jej zmartwychwstaniu. A nadziei tak mało. Bo tam u stu starców jest tylko obłuda. Da Bóg, przyjdą inne czasy. Przyjdą, bo przyjść muszą.

Nie! Nie, ja przecież mam w głębi
Resztę – czy złudnej otuchy
Że miecz, jeśli fałszem hartowan,
Łomliwy staje się, kruchy.
Kasprowicz[265].

Idę w pole, bo gna mnie tam przemoc, idę także z tym mocnym przedsięwzięciem, że gdy nadarzy się okazja, to sobie frunę tam, gdzie mi będzie lepiej. Francuz to nie Moskal. Zrobię taką małą *partie promenade*[266].

[265] Fragment *Księgi ubogich* Jana Kasprowicza.
[266] Pol. przejście [na drugą] stronę.

9 marca1917, pod Verdun[267].

Parę kilometrów przejechałem przez te parę dni i widziałem piękny szmat ziemi. Najpierw do Szczecina, gdzie przybierano nas, kandydatów na przyszłych bohaterów. Po południu z dźwiękami kapeli, która zagłuszyć w nas miała źrący żal, na dworzec i potym w świat. Na drugi dzień rano, gdy przetarłem oczy, ujrzałem inną okolicę, przejeżdżaliśmy właśnie przez Saksonię, wieczorem mała sjesta w Minden.[268] I dalej. Nad rankiem następnego dnia mijaliśmy Ems[269], potym Koblencję[270], jedziemy nad Mozelą[271]. Okolica coraz ładniejsza. Śliczne stoki gór z sylwetkami drzew, wszędzie winnice, ładne domki, spokojnie tu, zacisznie. Pod wieczór mijamy Trewir[272].

3 marca rano jesteśmy na ziemi francuskiej. Okolica bardzo pusta, smutna, już wiemy, że wiozą nas pod Verdun. Zbliża się jakaś stacja, pociąg staje, mamy wysiadać. Jakiś to dworzec francuski, na domku widnieje napis „Baroncourt[273]". Każdy zbiera swe manatki i idziemy dalej. Okolica zawsze pusta. Wszędzie łąki, gdzieniegdzie małe laski, błoto na drogach, choć ziemia skalista. Tuż za wsią widzę pierwsze groby na ziemi francuskiej. A jest ich wszędzie rozsianych wiele, sterczą te smutne krzyże w słotny dzień marcowy. Mijamy Eton[274], zburzoną, zniszczoną mieścinę. Po południu przychodzimy do Senon[275]. Tu przydzielają nas do pułku 140. inowrocławskiego[276]. Przez strasznie zburzoną mieścinę idziemy dalej, wieczorem przychodzimy do niejakiegoś „Tcherny-Lager". Tu wreszcie w barakach trochę odpoczynku. Ale nie dają nam spać szczury, które bobrują okropnie i też huk dział, który trwa przez cała noc. Nazajutrz przyłączono mnie do 2. kompanii, która jest jeszcze w rowach. Mamy czekać, aż ich zluzują, potym mamy iść gdzie indziej. Pada śnieg, który po chwili znowu znika, i zostaje tylko błoto i błoto. Tego tu aż zanadto. Nie jest wprawdzie tak głębokie jak na kochanej Litwie, ale za to

[267] Tomasz Sobkowiak przybył pod Verdun trzy miesiące po zakończeniu toczącej się tu jednej z najkrwawszych i najbardziej znanych bitew całej I wojny światowej. Trwająca od lutego do grudnia 1916 r. bitwa pod Verdun w zamierzeniach niemieckich miała spowodować wykrwawienie się sił francuskich i złamanie ducha obrony. Ostatecznie miasto – twierdza o nikłym znaczeniu strategicznym – pozostało w rękach Francuzów, a obie strony poniosły olbrzymie straty ludzkie. Szacuje się, że poległo tu ponad 700 tys. żołnierzy, w tym ok. 377 tys. Francuzów. Był to jedyny przypadek w czasie tej wojny, gdy straty obrońców były większe od atakujących. W czasie walk wystrzelono tam kilkadziesiąt milionów pocisków artyleryjskich, które spowodowały zupełne zniszczenie całej okolicy. Mimo zakończenia bitwy, walki o mniejszym natężeniu trwały tu jeszcze do sierpnia 1917 r.

[268] Miasto powiatowe w środkowej części Niemiec, w kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia.

[269] Właść. *Bad Ems* – miasto powiatowe, w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat.

[270] Niem. *Koblenz* – miasto na prawach powiatu w zachodniej części Niemiec, w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat.

[271] Mozela (franc. *Moselle*, niem. *Mosel*, luks. *Musel*) – lewy dopływ Renu, płynie przez Francję, Niemcy i Luksemburg.

[272] Niem. *Trier* – miasto na prawach powiatu w zachodnich Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat.

[273] Właść. *Dommary-Baroncourt* – miejscowość i gmina we Francji, ok. 30 km na wschód od Verdun.

[274] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 30 km na wschód od Verdun.

[275] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 30 km na wschód od Verdun.

[276] Pełna nazwa pułku to *4. Westpreußisches Infanterie-Regiment Nr. 140.* Pułk wchodził w skład 8. Brygady 4. Dywizji 2 Korpusu Armijnego 1 Armii – za http://wiki-de.genealogy.net/IR_140 [dostęp z dnia 17.06.2021].

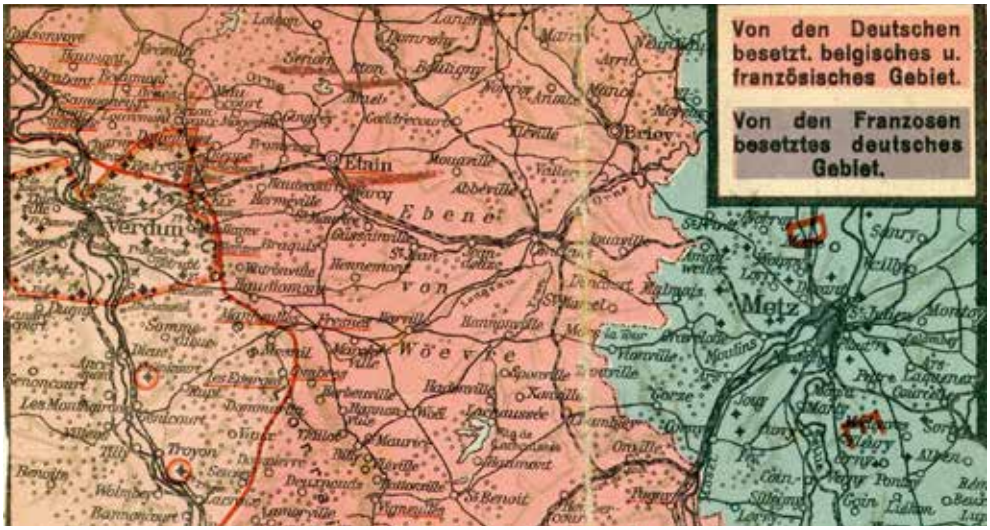

Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu zachodniego w okolicach Verdun w I poł. 1917 r.

niemożliwie pryska. Cały dzień kanonada. Jesteśmy w pobliskości pagórka 304[277]. Nic mnie tam nie ciągnie, by go zobaczyć. Jutro wrócić ma cały pułk z rowów i mamy iść w inne miejsce. Nie wiem, nie chciałbym tutaj za nic zostać, tak tu smutno, tak jakoś ponuro. Czy to, dlatego, że tu leżą tysiące, uśpione snem wiecznym?…

11 marca 1917, w drodze do frontu.

Opuściliśmy Verdun[278]. Z radosnem sercem. Ach! Jakie tam spustoszenie. Nie ma tam całego domu, wszystko zburzone. Jakiejś wiosce mijamy kościółek wiejski, stary. Dach strzaskany, okna dziurawe, mury połamane, krzyże i grobowce naokoło obalone, smutny, przygnębiający widok. A widzieć jeszcze twarze tych ludzi, straszne, bolesne, pełne zawziętości i nienawiści. Ale maja kogo i co nienawidzić, bo wróg, który wpadł w ich spokojne sioła przyniósł śmierć i zniszczenie i hańbę.

Odjeżdżamy tuż za Baroncourt jakaś mała stacja. Dom Remy[279]. Nie wiem, czy to wioska rodzinna Dziewicy Orleańskiej[280], w każdym razie tak wyglądała jej wiosczyna,

277 Wzgórze będące jednym z symboli bitwy pod Verdun, w czasie walk wielokrotnie przechodziło z rąk do rąk, walki o nie należały do najkrwawszych epizodów bitwy.

278 W marcu 1917 Niemcy zdecydowali się skrócić linię frontu i wycofać nieco na umocnioną pozycję tzw. linię Zygfryda. Fakt ten odczytali Francuzi (jak się później okazało, zupełnie błędnie) jako przejaw słabości armii cesarskiej i rozpoczęli przygotowania do ofensywy. Rozkaz wycofania się nie spotkał się także początkowo ze zrozumieniem wśród niemieckich weteranów walk, którzy wcześniej tak ofiarnie walczyli o każdy kolejny metr francuskiej ziemi.

279 Zapewne chodzi o Domremy-la-Canne – miejscowość i gminę we Francji, około 2 km na północ od Baroncourt.

280 Chodzi o Joannę d'Arc (fr. *Jeanne d'Arc*), ur. w 1412, zm. w 1431 r., francuską bohaterkę narodową. Urodziła się ona w Domrémy-la-Pucelle, ok. 115 km na południe od miejsca, w którym znajdował się Tomasz Sobkowiak.

cicha, zadumana śród gajów i łąk. Może tu i latem nie brzydko. A teraz panuje tu wielka pustka. W dali rysują się ciemne sylwetki małych lasków, tuż przy nas łąki i łąki, żółte, chude. Ale okolica wnet się zmienia. Mijamy śliczne miasteczka, położone nad rzeką. Najpierw Stenay[281], Longuyon[282], śliczne Montmédy[283], dalej Carignan[284], wreszcie Sedan[285], położony ślicznie wśród wzgórz u stóp Mozy[286]. Piękny to kraj, przez te parę godzin jazdy zmienił się jakby różdżki czarodziejskiej uderzeniem. Tam pusto, tutaj śliczne pagórki, okryte lasami, wielkie ogrody i uprawne pola. Miasta ucierpiały wprawdzie także, ale nie tak bardzo. Gdzieniegdzie sterczą gołe, spalone mury.

W Sedanie odpoczynek, gdzie nas napasiono grochem. Potym dalej. Późno w nocy zajechaliśmy na jakąś stację – [Izanciouy[287]] nazywa się – wysiadać. Potym zaraz marsz dalej. Mijamy ładne, w śnie utulone miasteczko, parę wsi, położonych wśród ogromnych sadów owocowych, poznaję, że jesteśmy za Charleville[288], w Szampanii[289]. Noc śliczna. Spokojna. Nad rankiem robimy postój w jakiejś wiosce. Poszliśmy spać na górę.



Fotografowane w „Tscherny-Lager" 10.3.17., Tomasz Sobkowiak klęczy czwarty z prawej

[281] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 45 km na północ od Verdun.

[282] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 35 km na wschód od Stenay.

[283] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 20 km na północny zachód od Longuyon.

[284] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 20 km na północny zachód od Montmédy.

[285] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 20 km na północny zachód od Carignan.

[286] Moza (fr. *Meuse*, hol. *Maas*, niem. *Maas*) – rzeka płynąca przez terytorium Francji, Belgii i Holandii, uchodzi do Morza Północnego.

[287] Odczyt niepewny. Może chodzić o obecne Issancourt-et-Rumel, ok. 10 km na północny zachód od Sedanu.

[288] Część dzisiejszego Charleville-Mézières, miejscowości i gminy we Francji, ok. 20 km na północny zachód od Sedanu.

[289] Fr. *Champagne* – historyczna prowincja, położona w północno-wschodniej części Francji.

13 marca 1917, Herpy[290].

Na drugi dzień obudziło nas wesołe szwargotanie dzieci. Oglądam je sobie. Wszystkie ubrane w jakieś fartuszki, w ładne czapki, na nogach drewniaki. A szwargocą. Przecież umiem po francusku, a jednak mało, co je rozumiem. Śliczne to dzieciaki. Wesołe, żywe, wcale się nie boją się pruskiego muszkietera.

Przed południem dalszy marsz. Tuż za wsią szosa prowadzi na ogromny pagórek, a potym znowu, w dół. Ach! To to za piękna okolica. Co za piękny kraj. Wszędzie wielkie sady owocowe, winnice, uprawne pola, dobrobyt, bogactwo. Domy ładne, w porównaniu do naszych domów pałace. Zwłaszcza, gdy się przechodzi przez jakie miasteczko, widzi się pełno tych wil, pałacyków, uroczych, prawdziwie francuskich. Biedna, bardzo biedna wydaje się Polska w stosunku do tego kraju. A jednak dla mnie taka bogata, tak kochana, pożądana, święta. Przepojona potem i krwią, łzami i męką, męką cichą, prawdziwie chrystusową. I całą duszą znów tęsknię do niej, do jej chat szarych, skurczonych pod ciężarem ciężkiej doli, tak tęsknię do jej pól i lasów, smętnych, zadumanych, skąd wieje melancholia, osmętnica. Do niej tęskni ma dusza, wyrywa się serce. Ku niej dąży poprzez rzeki i góry. Bo tylko tam ukojenie i cisza i błogość. A gdy staną w pamięci jej spalone chaty i dworki, jej zniszczone pola i lasy, stratowane łany, wtedy tym większa miłością pała się do niej, tej wielkiej męczennicy w cierniowej koronie…

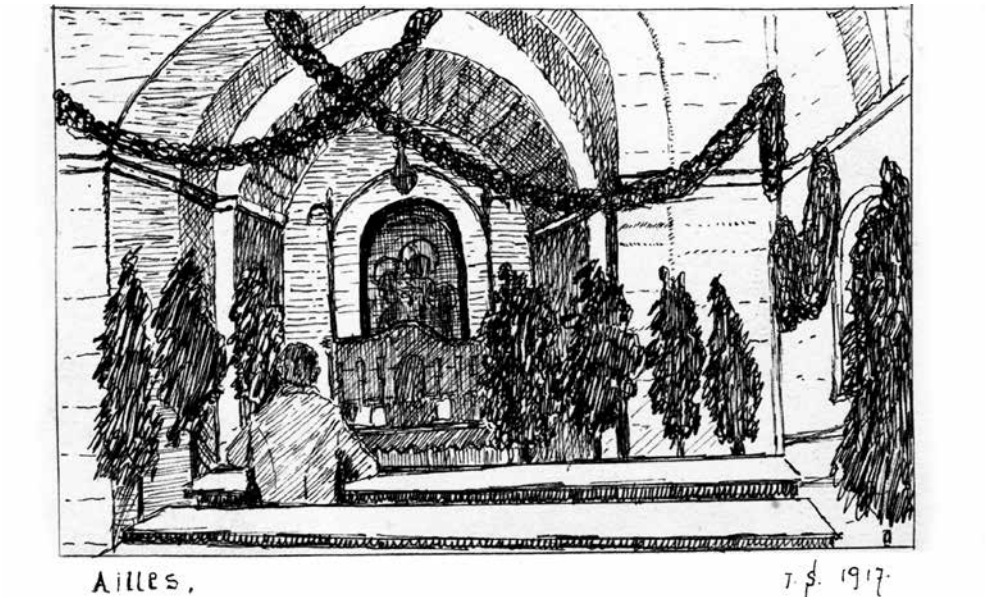

Ailles[291], Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem z 1917 r.

[290] Ob. Herpy-l'Arlésienne, miejscowość i gmina we Francji, ok. 55 km na południowy zachód od Charleville.

[291] Wieś zniszczona w trakcie I wojny światowej, jej tereny wchodzą obecnie w skład gminy Chermizy-Ailles, ok. 40 km na zachód od Herpy.



Marville[292]*. Wjazd przez Poternę,* francuska karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Mijamy wsie i miasteczka, wszędzie ten urodzaj, to bogactwo. Wreszcie przychodzimy do wioski, tam zostaje 1. batalion naszego pułku, my musimy iść z ciężkim sercem dalej. Ale nie. Tuż za grzbietem góry wyłania się wieś, to nasza kwatera. Wreszcie jesteśmy na miejscu. Urządzamy się znowu na poddaszu. Strasznie człowiek zmęczony, spałem też cała noc jak zabity.

Teraz zaś rozpoczęło się życie prawdziwie koszarowe, gorzej niż w garnizonie, ćwiczenia i ćwiczenia, jak gdyby na każdym kroku chciano człowiekowi przypominać, że ów sławetny pruski dryl jeszcze istnieje, że nie dał się jeszcze zniszczyć w rowach strzeleckich.

20 marca 1917.

Wieś nasza nazywa się Herpy, a leży ślicznie nad Aisną[293]. Okolica jak okiem sięgnąć, śliczna. Wśród łąk i gajów wije się Aisna rzeka, obecnie o żółtej barwie, gdzieniegdzie wychodząca z brzegów, dalej pagórki i jak okiem sięgnąć pola urodzajne. Właśnie byliśmy wczoraj w Rethel[294] wykąpać się. Droga tamdotąd wiedzie przez wsie i miasteczka, ciche, ślicznie położone nad rzeką. Piękny to kraj i urodzajny. Wszędzie widać stogi pszenicy. Rethel bardzo zburzone. Zwłaszcza dzielnica koło rynku,

[292] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 55 km na południe od Sedanu.
[293] Właść. *Aisne*.
[294] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 10 km na wschód od Herpy.

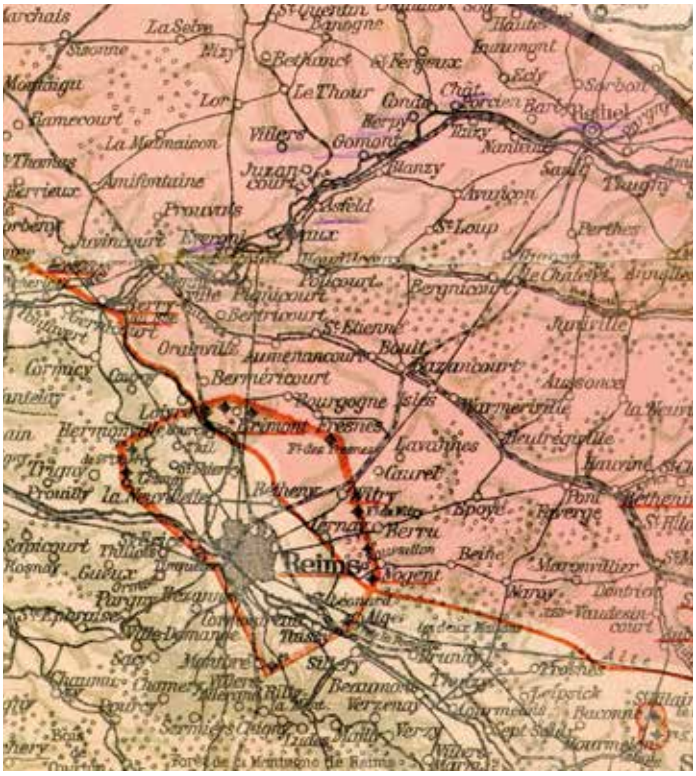

Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu zachodniego w okolicach Reims w I poł. 1917 r. z zaznaczeniem miejsc, w których przebywał Tomasz Sobkowiak

ucierpiała. Ocalał za to śliczny kościół gotycki z cudownym portalem. Zobaczyłem tam szerszy świat, bo w naszej wiosce bardzo spokojnie. Życie mija cicho, składając się z ćwiczeń i ćwiczeń i marszów. Czy mimo to wprowadzą w szeregi znów ów dryl pruski, nie bardzo w to wierzę, bo co się zepsuło, nie da się tak łatwo naprawić[295].

26 marca 1917.

Nie pisałem parę dni, bo rzeczywiście nie było co pisać. Zawsze jeszcze jesteśmy dzięki Bogu w Herpy. Tymczasem wybuchła rewolucja w Rosji[296] nie wiadomo, co

[295] Autor ma namyśli obniżającą się dyscyplinę po serii traumatycznych bitew na tzw. wykrwawienie – m.in. Verdun, nad Sommą, nad Piawą we Włoszech czy na Wołyniu na froncie wschodnim. Znane są m.in. przypadki, w których weterani powyższych walk odmawiali salutowania oficerom, którzy nie brali w nich udziału. Atmosfera zniechęcenia udzielała się żołnierzom wszystkich biorących w konflikcie państw, a wkrótce stała się jednym z impulsów nadchodzących ruchów rewolucyjnych i buntów.

[296] Autor ma na myśli tak zwaną Rewolucję lutową (według kalendarza juliańskiego wybuchła 23 lutego, według gregoriańskiego – 8 marca), która doprowadziła do upadku caratu w Imperium Rosyjskim i spowodowała utworzenie się dwuwładzy w Rosji, zakończonej przez przewrót bolszewicki (rewolucję październikową).



Ruiny, karta pocztowa z okresu I wojny światowej



Laon[297]. *Katedra*, karta pocztowa z okresu I wojny światowej

to będzie. Może też wreszcie narody się opamiętają i zaprzestaną tego krwi rozlewu. Ale na to nie wygląda. Francja i Anglia nie myślą o pokoju. Nie wiem, dziwną sympatię żywię do Francji, do tego rycerskiego narodu i tak z całego serca życzę im, aby zdruzgotali potęgę niemiecką. Kocham ten naród, zwłaszcza tu za frontem, ten umęczony, blady naród. Bo widzę w nich naszych braci i siostry, męczonych w ten sam rafinowany sposób jak tam pod słomianą chatą. Tylko że tutaj widzę dumę i pewność siebie, a tam długie lata niewoli przysłabiły poczucie honoru, tam gną się pod ciężarem losu i dadzą się deptać ciężkim butem pruskiego żołdaka.

[297] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 60 km na zachód od Rethel.



Laon. Krzywa Baszta,
karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Zakazano nam rozmawiać z mieszkańcami po francusku. Ale ci Francuzi zbyt dumni są, aby wdawać się w rozmowę z nami. I kosztowało mnie wiele trudu, nim uwierzyli, że jestem innym, Polakiem. A teraz nieraz gwarze sobie z Francuzkami, mieszkającymi na naszej kwaterze. Trudno to trochę, bo brak mi najniezbędniejszych wyrazów, o czym niech potwierdzi następująca rozmowa. Po dalekim marszu wróciłem do kwatery i chcę się umyć. Spuszcza się tam wiadro w dół w studnię, cóż kiedy nie ma wiadra. Więc dalej do kobiet „Madame, je veux une chose pour laver mon visage[298]" – nie wiem jak się wiadro nazywa – „Ah, monsieur, verstander, vous vouler un eimer[299]". Francuzka umie tak po niemiecku jak ja po francusku. Naśmialiśmy się nad tym zajściem.

Życie nam tu mija bardzo spokojnie. Wiosna tutaj już w pełni. Słonko grzeje już dość mocno. Wprawdzie przed dwoma dniami spadł jeszcze porządny śnieg, ale utrzymał się raptem godzinę. Aisna wylała. Wszystkie łąki pod wodą, śliczne jeziora, a tuż na pagórkach wioski i miasteczka, spokojne, zadumane.

Cóż, kiedy parę kilometrów dalej panuje zniszczenie i śmierć.

Wielki Piątek[300].

Niby mamy dzisiaj święto. Żebyśmy jednak zbyt wiele nie mieli wolnego, musimy wędrować do Saint Germainmont[301]. Ślicznie dzisiaj, po prostu cudnie. Ludziska w odświętnych ubiorach, nawet jegomość[302] przewiązał sobie na sutannę szarfę i kroczy jakoś weselej przez wioskę. Nabożeństwo w kościele bardzo mnie wzruszyło, co prawda kazanie o Goliacie i Dawidzie, gdzie Dawidem są Niemcy niezbyt na mnie podziałało,

[298] Pol. proszę pani, potrzebuję rzeczy, żeby umyć twarz.
[299] Pol. ah, proszę pana, rozumiem, chce pan wiadro.
[300] W 1917 r. wypadał on 6 kwietnia.
[301] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 7 km na zachód od Herpy.
[302] Dawniej określano tak księży, zwłaszcza proboszczów.

za to starożytna pieśń „O Haupt voll Blut und Wunden[303]" wzruszyła mnie do głębi. Toć On, nasz Zbawiciel także cierpiał, zalewał się krwawym potem. Dlaczego i my nie mamy trochę cierpieć. Toć życie to jeno ból i cierpienie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Bogu. Głowy żołnierzy chylą się dzisiaj z poddaniem, z pokorą. I w mym sercu nie wre bunt. Cisza dziś u mnie i spokój. Z głębi serca wyrywa się jakiś jęk o zmiłowanie, o litość w męce… Tam nasz szary kościółek, a w nim lud, śpiewający swe gorzkie żale i obejmujący z bólem nogi Chrystusowe, i całując jego ręce i bok i skrwawioną głowę. A światła świec się jarzą, a woń kadzideł wznosi się w górę, a tam śród kwiatów i lamp leży on spokojny, cichy. A lud się korzy i błaga o łaskę, o lepszą dolę i z głębi serca płynie jęk. Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!



Oset, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

10 kwietnia 1917, pod Evergnicourt[304].

Ładne święta wielkanocne miałem znów, Boże uchowaj mnie przed takimi świętami. W sobotę opuściliśmy Saint Germainmont. Śliczna to była dziura. Domki jak pałacyki, czyste i klomby przed nimi. Kościółek piękny, stary, jak prawie każdy wiejski kościółek trochę zaniedbany, ale tak cicho, tak błogo tam jak w naszych polskich kościółkach. Droga prowadziła nad Aisną. Dopiero w marszu widać, jaki to piękny kraj. Koło Juzancourt[305] Aisna szeroko rozlana, tworzy się jakby ogromne jezioro. Przez środek prowadzi tor kolejowy, i ten niedługo będzie zalany. Droga prowadzi stromo pod górę. Szeroko i daleko widać świat. U stóp leży Avaux[306]. Idziemy dalej, wreszcie ku wieczorowi dochodzimy do Evergnicourt. Na poddaszu nasza kwatera. Wszyscy ogromnie zaniepokojeni, gdyż dowiedziano się, że Francuzi będą wioskę ostrzeliwali. Nazajutrz wynosimy się za wieś.

[303] Dosł. *O głowo pełna krwi i ran* (znana w wersji polskiej pod tytułem *O Głowo, uwieńczona*) – pieśń religijna, hymn napisany w XVII w. przez Paula Gerhardta.

[304] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 10 km. na południowy zachód od Saint Germainmont.

[305] Dawne miasteczko francuskie, ob. włączona do miejscowości Asfeld, ok. 2 km południowy zachód od Saint Germainmont.

[306] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 5 km. na południowy zachód od Juzancourt.



Dinant[307], karta pocztowa z okresu I wojny światowej

I rzeczywiście Francuz począł walić do wsi, choć jakieś 10 km od frontu oddaloną. Biedni mieszkańcy uciekali z czym mogli na górę za wsią. Wszystkie [kantyny] i sławetni „Etappenhengste[308]" pouciekali. Myśmy tymczasem cały dzień musieli wlec belki, drągi itd. z jednego miejsca na drugie. Na drugi dzień. poszedłem tez do Evergnicourt. Wioska nie jest prawie wcale zniszczona. Gdzieniegdzie tylko leje od granat. Niemcy zburzyli wieże przy kościele, gdyż z daleka ją widać. Domki poopuszczane. Wszędzie widać, jak mieszkańcy wszystko w popłochu rzucili. Przypominają mi się czasy, jak pod Kozianami wyrzucali Niemcy biednych mieszkańców z ich chat[309]. I widzę jeszcze jak ich pędzę masami, rozlegają się krzyki, lament, ryk bydła, a za nimi kawaleria snopki słomy pod dachy i z nadejściem wieczoru zapala je. A potem łuny pożarów, buchają płomienie, skry lecą, dachy się łamią, zapadają się belki, a po tym cisza śmierci. Tu tak łatwo nie da się wioska, tu wszystko nie leci z dymem pożarów.

Dziś poprowadzono nas znowu troszeczkę dalej aż pod Neufchatel sur Aisne[310]. Ach! Co to za ładna mieścina. Leży w dole nad Aisną, otoczona łąkami i laskami. Ucierpiała znacznie więcej niż Evergnicourt. Śliczny kościół prawie całkiem zniszczony i domy przyległe także. I tu cisza, mieszkańcy musieli iść precz, w mieście nie ma prawie żywej duszy.

---

307 Miasto w południowej Belgii, blisko granicy z Francją.

308 Patrz przyp. 126.

309 Por. wyżej, opisy wydarzeń z października 1915 r.

310 Właść. *Neufchâtel-sur-Aisne* – miejscowość i gmina we Francji, ok. 1 km. na południe od Evergnicourt.

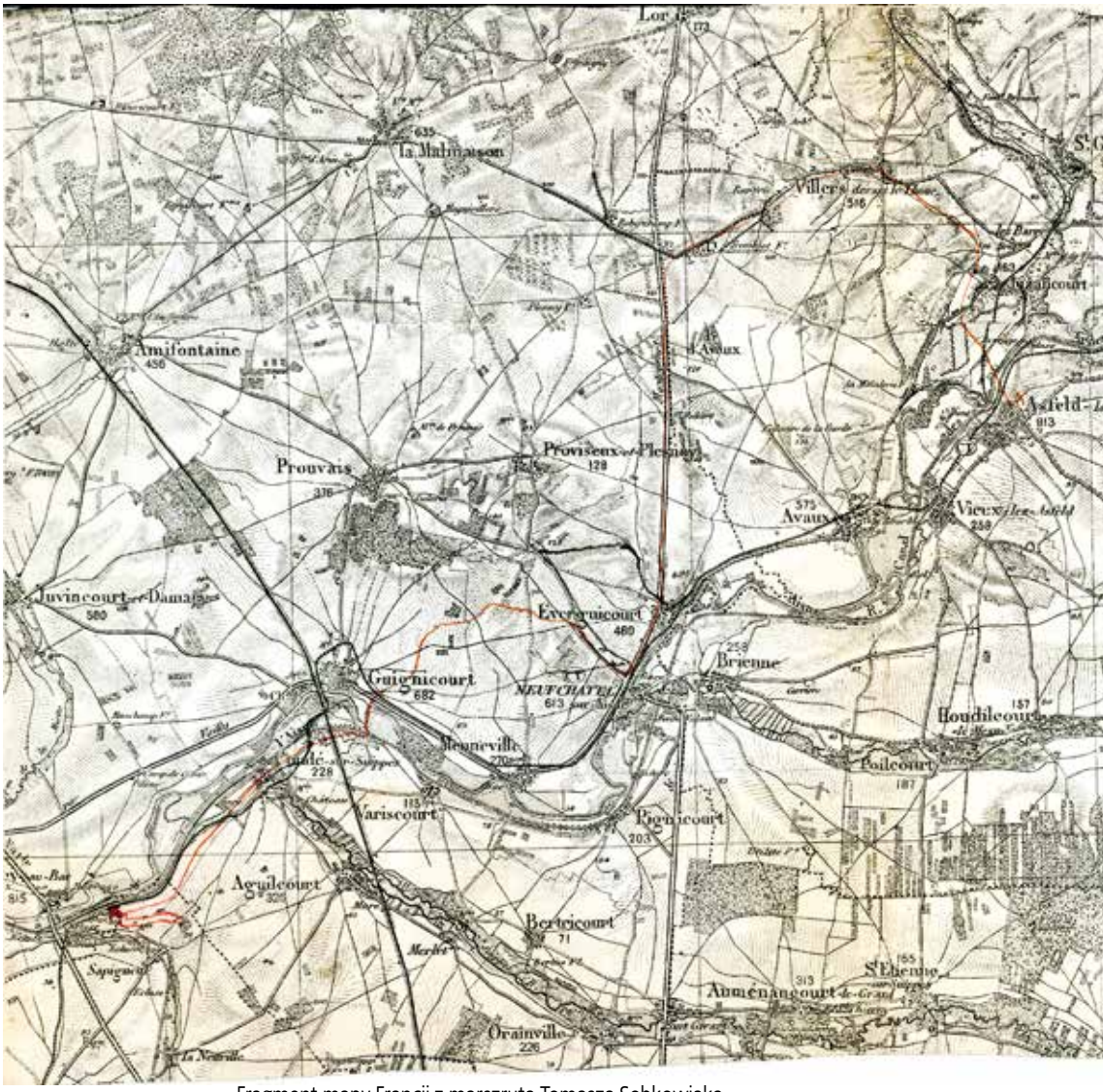

Fragment mapy Francji z marszrutą Tomasza Sobkowiaka

12 kwietnia 1917.

Na przodzie wre walka. Głuchy huk armat rozlega się bezustannie. Podobny do jęków i gromów. Z naszej pozycji przed miastem widzieć można przed sobą ogromny szmat ziemi. O jakie 2 km płynie Aisna, robi krąg i płynie więcej na prawo. Wsie Menneville, Pignicourt[311] w gruzach. W nocy świecą ruiny, czasem, jaki głuchy huk,

[311] Miejscowości we Francji, położone ok. 2 km na południe i południowy zachód od Neufchâtel-sur-Aisne.

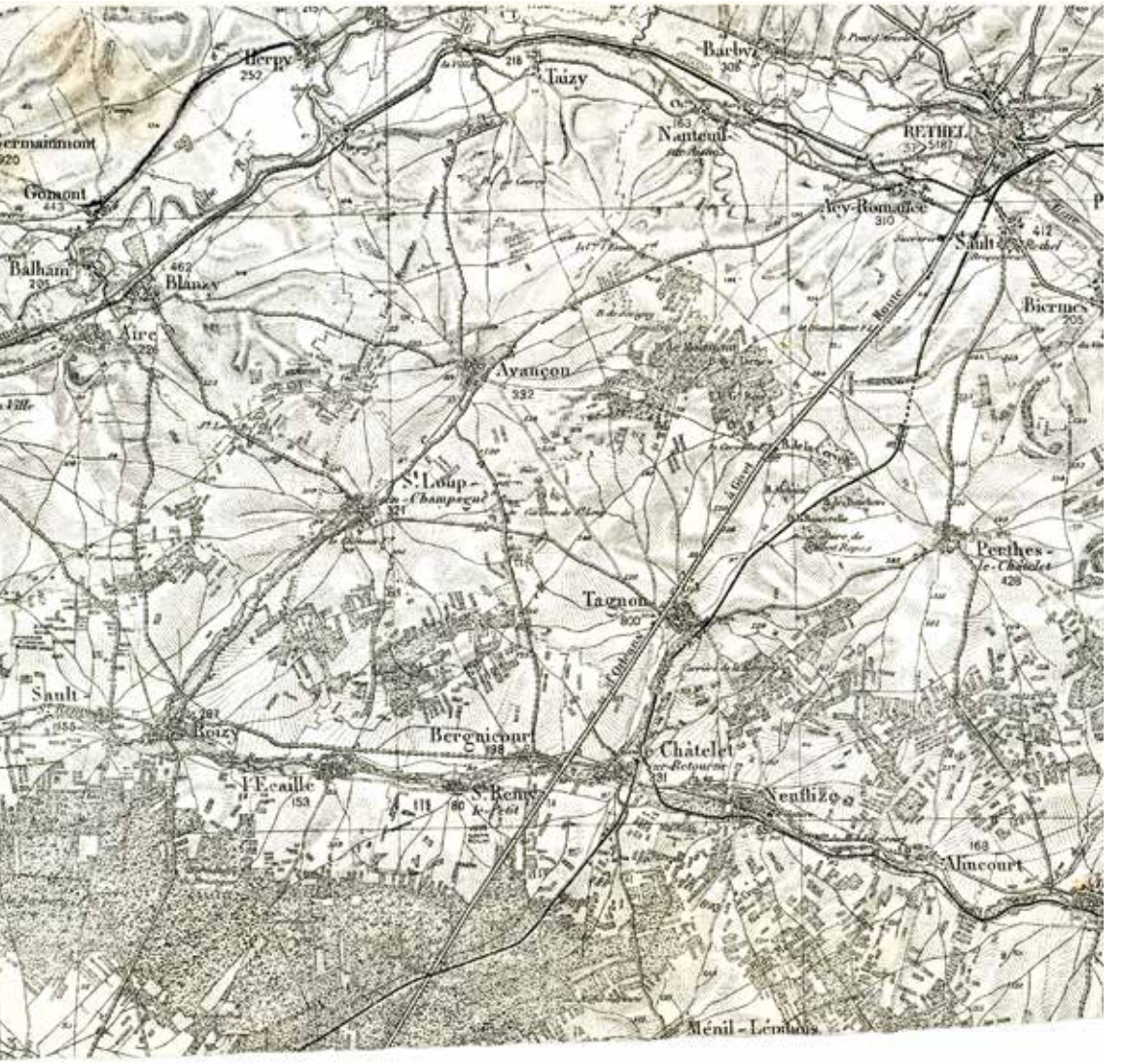

to dom się zapada, czasem błyśnie bystrzejszy płomień, potym na chwilkę cisza, i tak trwa to całe dnie. Francuzi obsypują całą okolicę granatami, co 15 minut padnie granat do Neufchatel W tych 15 minutach przelecieć albo przejechać trzeba przez niebezpieczne miejsca. Miasteczko już w połowie w gruzach, zwłaszcza ulica przy szosie całkiem zniszczona. Popołudnie, gdy kanonada na jakiś czas maleje, idziemy na dół do miasteczka. Domy opuszczone na prędce, wszędzie leży pościel, bielizna, talerze, garnki, wszystko w nieporządku. Byłem też w mieszkaniu proboszcza. Na sali ławki, gdzie odprawiano nabożeństwa, mały ołtarz, na niem lichtarze i kielichy, i te nie zdążono zabrać. W niektórych domach śliczne meble, salony, wszystko to

opuszczone, deszcz przecieka, gdyż prawie każdy dach uszkodzony. W jednym domu widzę śliczną statuę srebrną św. Wincentego, cóż, kiedy zabrać jej nie mogę. I tak ginie i marnieje mienie, ciężko zapracowane, giną tysiące i miliony marek. Sprawia to wielkie przygnębienie to zniszczenie i tę niemoc ratowania. W naszym rowie urządziliśmy sobie bardzo ładnie, mamy tam krzesełka, stoliki, kanapę, nawet pierzyny. Tu i tam w zburzonych domach zmarnieją. Czytam wiele po francusku, zabrałem sobie z domów parę książek, niektóre niewiele co warte, ale i porządne książki były pomiędzy nimi. Naprzeciw plebani był skład bławatów[312], tam każdy wynosił, co tylko potrzebował, nici, chustki do nosa, co tylko się przydać mogło. Koszul męskich tam niestety nie było, więc braliśmy koszule damskie, co dzień świeżą, gdyż na drugi dzień już robaczki w niej były. Jeść możemy, co tylko chcemy. Gdyż Francuzi zostawili prawie wszystkie zapasy mięs, kaszy, mąki, cukru i kawy itd.



Widok na Górę 108, mniej więcej miejsce, gdzie zostałem ranny, karta pocztowa z okresu I wojny światowej

13 kwietnia 1917.

Jesteśmy jeszcze pod Neufchatel, ale jutro mamy iść dalej, teraz pewnie rzeczywiście na front. A tu tak ładnie. Jeść możemy, co tylko nam się zachce. Są tu całe kisty[313] granatów ręcznych, które używamy do łowienia ryb w Aisnie. Rzuci się granat ręczny w wodę, po chwili detonacja, woda się wzbija i za chwilę pływają ryby na powierzchni. Czasem tylko przeszkodzi nam Francuz w łowieniu, rozpoczynając swą zwykłą kanonadę, ale to nie tak źle.

[312] Bławatem nazywano tkaniny jedwabne.

[313] Od niem. *Kiste* – skrzynia.



Sissonne (Aisne)[314]. *Pałac de la Garenne*, karta pocztowa z okresu I wojny światowej



Pomóż nam zwyciężyć! Podpisz pożyczkę wojenną, niemiecka propagandowa karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Ciepło już na świecie. Słonko świeci wesoło, grzeje porządnie, tylko noce jeszcze trochę zimne. Ale coś pusto tu. Cywilistów w ogóle nie widać, przejeżdżają tylko szybkim tempem bagaże i auta. Czasem jakiś lotnik przeleci, po tym znowu pusto.

Z naszej góry widać ogromnie daleko. Za dnia roztaczają się jakby mgły i wielka kurzawa tam ku frontowi. Uderzenia granat są tak częste, że wygląda to jak jedna chmura dymu. Czasem wybuchnie też poza tą chmurą, i wtedy widzi się, jak pęka, biorąc grudę, ziemię, drzewo ze sobą i rzucając to wszystko w powietrze. Szum to tylko jakiś, nawet niebardzo silny, a tam na przedzie ziemia drży. Ofensywa się i tu lada chwila rozpocznie. Tymczasem niszczy się wszystko, rowy, skrytki, pozycje artylerii, wszelkie zapory, wszystko. Piekło. Potym zbliża się powoli wieczór. Mgły się jeszcze wyżej unoszą, potym giną gdzieś w Aisnie, potym wszystko staje się szare.

[314] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 20 km na północny zachód od Neufchatel.

Naraz tysiące świateł poczyna błyszczeć[315], białe, żółte, różowe, zielone, wszystkie unoszą się nad tym morzem bólu jak na trwogę na gwałt. Potym piekielny ogień wzmaga się, rośnie, szaleje, kule ogniste coraz gęściej lecą ku niebu, coraz więcej ich, a wśród nich pękają szrapnele, lecą, pędzą ogniste ogony granat, a tam nisko szum wzrasta, trwa jakiś czas, potym słabnie, jakby tchu zabrakło tym potworom świszczącym, syczącym, potym na chwilę cisza, cisza śmierci, atak został odparty, by się powtórzyć za chwilę. I tak powtarza się to dniem i nocą bez przerwy. I w tym piekle żyją ludzie. I w to piekło przyjdę prędzej czy później i ja. Tymczasem tu spokojnie, ale za jaki dzień będę tam w tym kotle buchającym dymem i żarem.



Hannonville-sous-les-Côtes[316], karta pocztowa z okresu I wojny światowej

W przodzie palą się wsie i miasteczka, cała równina nad Aisną płonie. Czasem wystrzeli jakiś większy słup ognia ku niebu, rozwidni okolicę, potym znowu szaro. Ciszę nocy przerywa tylko turkot wozów, tętent kopyt końskich, ich rżenie pełne trwogi i lęku. Czasem tylko w pewnych odstępach świśnie nam nad głowami granat, wybucha gdzie w miasteczku i znów większy spokój niż przedtem. Mamy noce księżycowe, świat wprawdzie zamglony od kurzawy i dymu, ale dość jasno. Aisna płynie spokojnie, żółte wody błyszcza się w świetle księżyca. Trzeba iść spać, bo to pewnie ostatnia noc spokojna, noc pod pierzyną.

[315] Chodzi o flary.

[316] Miejscowość i gmina we Francji, ok. 25 km na południowy wschód od Verdun.



Ponieważ nam zakazano pisać po polsku, pisać musiałem po niemiecku,
karta pocztowa wysłana przez Tomasza Sobkowiaka do domu rodzinnego[317]

22 kwietnia 1917[318], Lüttich-Stollen[319].

Boże, ratuj mnie. Broń mnie od szatana, co w dom przychodzi i duszę zwodzi. Ratuj mnie, bo tracę wiarę w Ciebie, bo ginę. Nie. Ja chcę wierzyć, ja wierzę, żeś Ty mocny, żeś Ty silny, żeś Ty nieśmiertelny, żeś Ty jest. Nie widzę Cię, nie słyszę Cię, w mym sercu pusto i głucho. Patrz! Naokoło śmierć, śmierć wydziera wszystko i wszystkich, śmierć tu panuje wszechwładnie, ona jest panią, ona tu króluje. Ciebie tu nie ma, Tyś może w niebie i wszędzie, ale nie tutaj. W mym sercu płonie pożar buntu, zwątpienia, upadam, ginę. Jezu, ratuj, bo ginę na zawsze. Ja wierzę, ja chcę wierzyć mocno i silnie, tylko ukaż się, pokaż się, bo zwątpię ja i inni. Tu niepodzielnie panuje szatan zniszczenia i śmieje się z zwalisk, bo ciebie tu nie widzę. Na oczy

[317] Tłumaczenie treści karty: *Dnia 14.4.19. Kochana Siostro G. Przesyłam ci widok okolicy, w której teraz jestem. Wszystko jest w porządku. Mam nadzieję, że u was wszystkich też. Dziś jest tu ładna pogoda. Dzięki Bogu, że jest już trochę cieplej. Poza tym nic nowego. Na zakończenie przesyła serdecznie pozdrowienia dla ciebie, rodziców i rodzeństwa. Twój brat Tom. Nadawca: Gefrajter Sobkowiak, 140 pułk piechoty, 7 kompania, poczta polowa.* [Adresat] *Pan W*[ojciech] *Sobkowiak, Gorka duchowna, poczta Stare Bojanowo, Poznań.*

[318] Od 16.04.1917 r. do 19.05.1917 r. trwała tzw. II Bitwa pod Aisne, kluczowe starcie „Ofensywy Nivelle'a", która zakładała skoncentrowane ataki na słabiej obsadzone pozycje niemieckie, których celem miało być przełamanie frontu i zmuszenie Niemców do wycofania się z terenów Francji. Ofensywa nie przyniosła jednak spodziewanych sukcesów, kosztowała Francuzów za to kolejne setki tysięcy ofiar, zmianę na stanowisku głównego dowódcy oraz serię buntów w armii. Szerzej na ten temat m.in. J. Pajewski, *op. cit.,* s. 472-473 oraz A. Livesey, *Wielkie bitwy I wojny światowej*, Warszawa 1998, s. 112-113.

[319] Pol. dosł. Sztolnia Liège (miasto w Belgii, w pobliżu granicy z Holandią i Niemcami). Więcej szczegółów niżej, w tekście głównym.

kładzie się mrok; dźwignąć się, nie dać się opanować, ale Ciebie nie ma, Tyś może w niebie, ale tutaj nie. Tu nie!

Jezu ratuj mnie, nie od śmierci, bo ta mnie wyzwoli, ale od zwątpienia, od szatana. Ratuj mnie. Matko najświętsza, Ty Górecka, nie dopuść, bym przestał wierzyć, że syn Twój jest silniejszy niż Zło. Ratuj mnie! Nie, nie, ja chcę wierzyć, ja muszę wierzyć...



Pozdrowienia z Sissonne (Aisne), niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

23 kwietnia 1917, pagórek 108[320].

Coś się zepsuło we mnie, coś pękło! Pusto we mnie, mam to wrażenie, że buchał we mnie wielki pożar, ogień buntu, płomienie zajęły mnie całego, szalały we mnie, opadały, to znów to znów podnosiły się wzmożonym wichrem, niosły mnie ku bluźnierstwu i zwątpieniu. Teraz u mnie cisza, jak po wielkim pożarze. Cicho we mnie, ale to prawie że cisza śmierci. O ja teraz rozumiem, że można zatracić wiarę, że można bluźnić, urągać, wyzywać. Boga, który w swym majestacie i chwale jakby nie słyszał ludzkich szamotań i ludzkiej nędzy. O ja to rozumiem, że można zatracić nadzieję w siebie, w cała ludzkość, w cel życia. Bo cóż w tych dniach ostatnich przechodziłem. Męki, męki okropne, męczarnie, że chciałoby się umrzeć, a nie można, że wyrywa się człowiek do śmierci, a ona cię omija, bierze wszystko naokoło ciebie, a ciebie samego zostawia, każe ci dalej pozostać w tym piekle, każe ci dalej przeżywać ciałem, myślą,

[320] Niem. *Höhe 108*, fr. *Cote 108* – wzgórze na wschodnim skraju miejscowości Berry-au-Bac, na północ od nieistniejącej już wsi Sapigneul, ok. 15 km na zachód od Neufchatel.

wszystkimi nerwami to, co się naokoło ciebie dzieje. O to śmierć ta ma swój rozum, ona nie przychodzi do ciebie, gdy jej pożądasz, gdy się rwiesz do wyzwolenia nie, ona śmieje się swym dzikim śmiechem, przybliża swa ostrą kosę ku Tobie, bliżej, coraz bliżej i znowu z wyszczerzonymi zębami odchodzi. Ja teraz rozumiem, że można pluć na wszystko i czekać z radością, aż przyjdzie i zakończy się wszystko.

Bo nie wiem, czy mogą być większe męczarnie, niż te, siedzieć dzień i noc i drugi dzień i noc pod gradem kul, przy głuchym szczekaniu dział, przy wybuchu ciężkich min, gdy cała ziemia zadrży w posadach, a Tobie głowa pęka od wiecznego huku i wstrząseń. Jak dziki zwierz chodzi się z kąta w kąt, tu i tam czyha śmierć, tam rozszarpie kilku, tam zasypie, zawali cały cały rów, gdy bierze nas w łapy i o litość, znowu na jaki czas puszcza. Wszystkich twarze jakieś dzikie, nieprzytomne, wyziera z ócz jakiś bezmierny lek i jakieś okropne przygnębienie przed czymś, co przyjdzie, przyjdzie na pewno, przed czym nie ma ratunku, co jak lawina się zwali i rozniesie wszystko.

Patrzy z tych ócz jakaś beznadziejność, tak patrzy pies, gdy dostanie litościwą kulę, chciałbyś się wyrwać stąd, ale nie możesz, w głowie twej chaos, bezład, bezwola, bezsilność dziecka...



Znalezione w domu obok zburzonego kościoła w Neufchatel, pamiątka z wizyty w opactwie Igny

24 kwietnia 1917.

Zostaliśmy na parę dni wycofani w 3 pozycję. Troszeczkę tutaj spokojniej. Swobodniej tu. I tu same leje, rowy całkiem zniszczone, wszystko zasypane, zburzone, i tu świszczą granaty nad głową, ale można czasem wyjrzeć trochę na świat, odetchnąć powietrzem, nie całkiem przepełnionym dymem, prochem i zgnilizną. I ta pozycja, w której jesteśmy prawie całkiem zasypana, rozniesiona. Wszelkie schroniska zburzone, grube belki, beton, żelazo jak słomki zmiażdżone, posiekane na szczątki. Leje



Żołnierze szykujący się do wymarszu, rycina z okresu I wojny światowej

są tak wielkie, że można małe domki w nie stawić się i znikły by w nich. Trupów wiele, najwięcej właśnie zasypanych. W jednym zburzonym schronisku leży ich czterech, zostali zasypani, próbowano ich odkopać i wykopano trupy. Leżą czarni, pięście kurczowo zaciśnięte, oczy szeroko otwarte…

Wszędzie jak daleko okiem sięgnąć szaro i biało. Czarnej ziemi prawie nic nie widać, wszystko poryte wywrócone do góry. Z daleka wygląda to, jakby jakie wielkie dzieci urządziły sobie zabawkę i porobiły wszędzie dziury. Drzewa wszystkie doszczętnie zburzone. Gdzieniegdzie sterczą tylko odłamy. Brzegi kanału[321], który tuż obok płynie rozryte, drogi w ogóle nie ma. Topole, stojące nad brzegiem ścięte jakby rozniesione przemożnym wichrem. Pustka wokoło. Artyleria za nami wycofała się w inne miejsce, sterczą w dawniejszej pozycji tylko szczątki. Tor kolejowy tuz za nami zburzony a po mieścinie Conde[322] nie ma śladu. Zniknął nawet ślad po niej, sterczą tylko gruzy i kamienie.

25 kwietnia 1917.

Trzeba będzie po kolei opisać zdarzenia ostatnich dni. 14 kwietnia rankiem opuściliśmy nasze zaciszne miejsce pod Neufchatel i dalej ku frontowi. Im bliżej ku frontowi, tym większy huk, zgiełk, kurzawa, dym. Wszędzie pełno rannych w grupach i pojednemu dążą do lazaretów polnych. Przechodzimy przez drewniany most,

[321] Mowa o Canal latéral à l'Aisne, równoległym do rzeki Aisne.

[322] Właść. Condé-sur-Suippe – miejscowość i gmina we Francji, ok. 2 km na wschód od Wzgórza 108.

prowadzący przez Aisne. Tuż obok stoi artyleria, jedna bateria po drugiej. Wszędzie wielkie leje od granat, brzeg Aisny poryty, las na brzegu jak ścięty, pędzą wozy z nabojami. Konie wystraszone parskają i z trwogą wchłaniają w siebie dym. Wszędzie leżą próżne naboje, trupy końskie, potrzaskane wozy, broń i amunicja. Działa niemieckie bez przestanku warczą, szczekają, wszędzie słyszeć komendę miarową, sucho tu wśród ognia i śmierci.

Idziemy powoli naprzód, ostrożnie, żeby nas gęsto krążące areoplany francuskie nie zobaczyły. Balonów na uwięzi także masa, wiszą nieruchomo, jakby jakie nieforemne ptaki powietrzne. Dochodzimy do toru kolejowego. Zbieramy się. Granaty ciągle walą przed tor i parę metrów za nim, bo tam Francuzi przeczuwają artylerię. Skrytki, zbudowane nad torem trzęsą się za każdym wybuchem. Wiele z tych ładnych altan zburzone, zasypane.

Krótki odpoczynek, za chwile ma iść dalej. Przechodzimy pod mostem zburzonym, na deskach przebywamy kanał i nad kanałem posuwamy się naprzód. Dopływa jakaś rzeczka do kanału, tuż obok miasteczko jakieś zburzone[323]. Brzegi kanału poryte, piękne topole posiekane. Jesteśmy coraz bliżej frontu. Wszędzie leżą próżne granaty, naboje, tornistry i trupy. Jeden roztrzaskany całkiem, drugiemu mózg wypływa, trzeci kurczowo trzyma karabin w śmiertelnym uścisku. Idziemy zawsze naprzód. Wkraczamy na lewo w jakieś rowy, posuwamy się niemi, czołgając się, bo gdzieniegdzie są całkiem zasypane. Lotnicy francuscy sieką na nas z góry, wszędzie naokoło wybuchają granaty, grzmot, kurz, dym, piekło. Nie można iść dalej. Zatrzymujemy się chwilę. Nad nami walka lotników. Naraz jeden z aeroplanów francuskich poczyna się palić i leci z góry. Zdaje się jakby na nas leciał. Z hukiem i trzaskiem, spada parę metrów przed nami, pali się dalej, wreszcie sterczy tylko parę połamanych sztab.

Cofamy się. Przekraczamy znowu kanał, posuwamy się dalej, potym znowu po zburzonym moście na druga stronę. Najgorsze przychodzi. Francuzi nas zobaczyli i sieką w nas, co się zmieści.

Powoli jednak ogień zaporowy ustaje. Przez pole, składające się z samych lejów, dziur i rumowisk pędzimy naprzód aż dochodzimy do tunelu. Wreszcie jesteśmy trochę bezpieczni. W tunelu, to znaczy „Lüttichstollen[324]" pozostajemy. Jest to długi tunel wyryty 10-30 metrów głęboko w kredzie. Detonacje rozbijają się tylko głuchym echem, słuch odpoczywa tą ciszą. Jest w tunelu elektryczność, wodociągi, schronisko, jak w malej fortecy.

Niestety na drugi dzień musimy iść w pozycję. Posuwamy się zburzonymi rowami przez tunel, mniejszy od tego, wreszcie dochodzimy do pierwszej pozycji. Wszystko tu zburzone. Doszczętnie wszystko. Jak okiem sięgnąć, pole lejów, gruzów i znisz-

[323] Na podstawie opisu i załączonej powyżej mapy można stwierdzić, że rzeką tą jest Suippe, a zburzone miasteczko to Conde lub Aguilcourt.

[324] Patrz przyp. 318.



Mogiła zbiorowa – cmentarz Montmedy, z nowym pomnikiem,
niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej

czenia. Czasem człowiek zaryzykuje wyjrzeć i widzi to spustoszenie. Przed nami, o kilkadziesiąt metrów siedzą Francuzi, spokojni, jakby ich nie było. Tylko ich artyleria razi nas nieustannie, raz bliżej, drugi raz dalej. Tuż obok leży 5 trupów murzynów i 1 oficer francuski, którzy przy szturmie padli. W naszym schronisku jęczy już od paru dni ciężko ranny. Ma obie nogi potrzaskane, nie można go ruszyć, bo od razu mdleje. Biedny człowiek.

Stoi się na posterunku i patrzy się co chwila śmierci w oczy. Zdrętwiały, oniemiały od grozy wokoło, dziki.

W pozycji tej byliśmy coś 6 dni, potym nas zluzowano.

Z radością opuściliśmy to miejsce zniszczenia i śmierci.

28 kwietnia 1917.

Podobno znowu mamy iść w rowy. Dzieje się wola Boża. Podnosi się czasem w mnie bunt i chciałbym znowu rozpocząć walkę z losem, ale nie mogę. Nie mam już woli, nie mam już siły, by się bronić. Jako po wielkim pożarze we mnie. Może i śmierć przyjąłbym chętnie. Bo to czeka na mnie, ominęła mnie w ostatnich chwilach, ale może przyjść teraz. A cóż potym?

W przodku wre walka dalej. Ziemia głucho jęczy od wybuchów ciężkich min, zdawałoby się, że wszystko winno być już rozniesie na wiatr. Czasem granaty i nas



Idylla na zachodnim teatrze działań wojennych,
niemiecka propagandowa karta pocztowa z okresu I wojny światowej

dosięgają, ale rzadko, szukają artylerii. Siedzimy w naszych zasypanych rowach i czekamy, co przyjdzie dalej. Tam z przodu coraz gorzej. Francuz usadowił się na tunelu i trzyma wszystko w oblężeniu. Nie pomagają szturmy. Wróci znowu. Podobno teraz rozsiadł się nawet przed tunelem, tak iż nikt z tunelu wyjść nie może. Ciekawym czy się obronią.

1 maja 1917, pagórek 108.

Jesteśmy znowu w rowach. Wczoraj rano obsadził Francuz cały tunel, tak iż nikt się wydostać nie mógł. Batalion, który był w tunelu chciał się poddać. Wtedy naszą kompanię zaalarmowano i dalej do szturmu. I poszło nam bardzo dobrze. Francuzi najpierw bronili się, potym rzucili maszynówki i hajda[325]. Paru dostało się nawet do niewoli. Ponieważ artyleria całodziennymi walkami była zmęczona, przyszła z swym ogniem zaporowym za późno. To było naszym szczęściem. Gdy zaczęła walić, byliśmy już na górze. I co za zdobycz. Znaleźliśmy wiele pszennych chlebów, czekolady, [herbatów] i wina. Były to dal nas, wygłodniałych obrońców „Vaterlandu" specjały osobliwe i zdobycz, która nas więcej ucieszyła niż zdobyte karabiny maszynowe. Francuz rozjątrzony, co chwila szturmował, by pozycję odebrać, ale poważniejszych

[325] Potoczne wykrzyknienie, na przód.

sukcesów już nie mógł osiągnąć. Za to do samego wieczora walił ciężkimi minami, obsypywał nas gradem kul i szrapneli. Mieliśmy jednak bardzo minimalne straty, bo padło tylko dwoje ludzi. Jeden z nich już od paru dni chodził jakby obłąkany.

W nocy uspokoiło się. Granaty padały jeszcze, ale rzadziej. Panowała gruba mgła. Wszystko ucichło, zamierzchło, gdzieś w dali odbijały się od wody cienie. Czasem uniosła się kula ognista, opadając powoli rozświetlała wszystko i znów zasunęło się wszystko w zmierzch.

Dziś znowu rano o 6 szturm Francuzów, który się nie udał. Coraz więcej trupów leży wszędzie na stokach pagórków, w lejach, wszędzie sterczą trupy, czarne, cuchnące, okropne. Woń jakaś dziwna unosi się nad cała równiną, zaduch trupów, zgnilizny, zapach prochu i dymu. Aż tchu czasami zabraknie.

Cała okolica okropny przedstawia widok. Ziemia pusta, jak okiem sięgnąć, nigdzie ni drzewka, niż trawki. Szaro wszędzie, biało. I okropnie pusto. Przed nami w dole miasteczko Berry au Bac całkiem w gruzach, kanał zalany, łąki tworzą szerokie bagna. Aisna wylała, na powierzchni jej brudnej masa gałęzi i zdechłych ryb. W dali pagórki, gdzie siedzi francuska artyleria, na prawo od nas w jednym rzędzie leży około 20 tanków roztrzaskanych[326], wszędzie, gdzie tylko okiem się sięgnie szaro, pusto. Słońce piecze już, choć to podobno wiosna. Nie widać jej tutaj wcale, może jest gdzieindziej, ale tutaj jej nie ma.

2 maja 1917.

Dziś odpoczywamy w tunelu. Ale i tu już nie jest bezpiecznie, bo nad nami i z jednej strony siedzi Francuz. Wszelkie wchody do tunelu już wypenetrował i wali tam nieustannie ciężkimi minami i zasypuje wszystko. W tunelu okropny zaduch. Wyjść jest mało, a w tunelu jest parę kompanii. Największy zaduch jest od trupów, których wynosić nie można i których wrzucają nagich, zaraz po skonaniu do jednego z bocznych ramion tunelu. Tu leżą wszystkie, jeden na drugim, rzuceni jak padłe ścierwy. Jest to pogrzeb „bohatera".

Nie chce mi się niczego. Tylko by się ta męka skończyła, śmiercią lub w inny sposób. O niewoli myśleć nie mogę, bo jak się tam dostać, rowy tak pogmatwane, że nie ma nawet sposobu potemu. Zresztą jestem prawie bez woli. Piszę, by czymś zapełnić pustkę, by mieć jakieś zajęcie, by w wolnych chwilach nie myśleć. Bardzo mało już nas jest z naszej kompanii, może jeszcze trzecia część. Dziś padł mój feldwebel[327], człowiek wiecznie pijany. Nawet dziś nie był całkiem trzeźwy – dawają wiele jakiegoś araku[328] –

[326] J. Pajewski podaje, iż bezpośrednio w walki zaangażowanych było 120 francuskich czołgów, z czego 60 zostało rozbitych. Francuzi dysponowali wówczas czołgami Schneider C.A.1 oraz St. Chamond M16, które wspierać miały ataki piechoty i osiągały prędkość odpowiednio 6 i 8,5 km/h.

[327] Patrz przyp. 9.

[328] Napój alkoholowy o smaku anyżowym.

pewnie do dodania otuchy – i tak poszedł na drugi świat. Kula rozpłatała głowę, że aż mózg wyszedł. I na to wszystko człowiek patrzy, prawie bez uczucia jak bydlę. Prawie, że to człowieka nic nie wzrusza. Chodzę ogłupiały, oszołomiony, prawie bezmyślny.

Myślałem tak sobie, gdyby to Pan Jezus ukazał się nad rowami z rozwartymi ramionami, z krzyżem płomienistym, cały w blaskach i promieniach i pogodził walczących, pozbierał umarłe, roztoczył swe ręce błogosławione nad tym zniszczeniem, w serce wlał otuchę, płomienistym swym krzyżem przegrodził masy walczących, ale jego nie widać, głucho i ciemno, śmierć dalej sprząta spokojnie, w sercach dalej panuje zwątpienie, a świat płonie i plonie.

Prawie codziennie wyleci jakaś część tunelu w powietrze. 150-200 centnarów[329] dynamitu wysadzi wszystko. Takie wybuchy są okropne. Wszystko się zatrzęsie, ziemia, gruz, odłamki drzewa, żelaza, ludzie, wszystko leci w powietrze i miażdży się na bezkształtną masę. Ale niewiele to pomaga. Za chwilę znowu Francuz siedzi na gruzach, i dalej patrzy śmierci w oczy. Jemu się nie dziwię, że walczy z cała zaciekłością, bo widzi zburzone sioła, widzi jak granaty ryją jego ziemię rodzinną, jak w pył obraca się praca całych pokoleń. Tam przed nimi siedzi najeźdźca i marnuje wszystko, co może. Nie dziwię się, że z taką bezwzględnością idą na śmierć, bo to za ojczyznę. A my! Nie warto o tym gadać.

3 maja 1917.

Coś się stanie. Chodzę jakby czemuś oszołomiony, gniecie mnie coś, dusi, przygniata takim ciężarem, że ani myśleć nie mogę. Jeszcze parę dni w tym piekle, a chyba zwariuję. Dziś nad ranem znowu ataki. Coraz dziksze, coraz krwawsze. Garstka nasza maleje. Jeden znajomych wysunął tylko troszeczkę głowę, a już nabój rozpłatał mu głowę. Krew i mózg razem wypływał spod hełmu stalowego. W nocy Fatum[330] oszczędziło mnie. Do naszego schroniska, gdzie trochę drzemaliśmy wpadła dziwnym trafem jakąś boczną dziurą mina i uśmierciła 3, jednemu obcięła obie nogi, ja dostałem tylko małym odłamkiem w nogę. Cóż, kiedy prędzej, czy później i na mnie przyjdzie kolej, czuję to, że przyjdzie coś strasznego.

Nadchodzi wieczór. Idziemy, za chwilę na posterunek. Tam na tunelu oddaleni od siebie jesteśmy jakie 10-20 metrów. Czyhamy na siebie jak krwiożercze zwierzęta. Patrzę się w mgłę szarą z zapartym oddechem, oczy nie zmruży się na chwilę, bo w tej chwili mógłby przyjść wróg. Patrzę się w ciemność.

Słońce zachodzi. Chyli się powoli z góry, mgły powstają nad kanałem, nad łąkami, powoli staja się gęstsze, wszystko zakrywa się w cień, nastaje na chwilkę cisza, bo z nadejściem mroku rozpoczynają się ataki.

Jestem niespokojny nieswój, coś się ze mną stanie.

[329] Patrz przyp. 44.

[330] W mitologii rzymskiej personifikacja nieuchronnego, nieodwracalnego losu.

9 maja 1917, Sedan, szpital.

Głowa mnie okropnie boli, pęknąć mi chce. Rany pieką ogniem, że aż ciemno mi się robi przed oczyma. Jest mi gorzej niż w pierwszych dniach po zranieniu.

W Sali, gdzie nas leży bardzo wielu, bardzo wesoło. Siostry uwijają się, przed oknem buchają snopy światła, przecudna woń kwiatów dochodzi z ogrodów, nawet ptaszki dawno niesłyszane śpiewają. Tylko moja głowa taka ciężka, leżę bezmyślnie, nie chcę i nie mogę myśleć. Przeżyłem coś strasznego, okropnego, co mnie jeszcze gniecie, tak że w półśnie zrywam się, by uciekać. Wczoraj był u mnie Jezuita, ks. Köppel, zaprzyjaźniłem się z nim zaraz, podarował mi książeczkę, teraz przynosi mi gazety, nawet *Przewodnika*[331] gdzieś zdybał.

Wyciągnięto mi tez odłamek z ramienia. Bez narkozy, bo odłamek nie jest głęboko, jak mnie lekarz zapewniał. Trzymało mnie dwóch drabów za głowę i ręce i dalej do roboty. Przeciął ciało i chce wyrywać odłamek. Cóż, kiedy siedzi w kości. Więc dalej, palcami w ranę i szarpie. Co to za ból. Nie zajękłem, ale krople zimnego potu spływały mi z czoła. Dopiero, gdy lekarz wyciągnął odłamek i mi go pokazał z ciałem i z krwią, zrobiło mi się źle i pociemniało w oczach. Odłamek ze wstrętem odrzuciłem, szkoda. Teraz bóle trochę ustały, ale rany jeszcze palą. Jutro wyjeżdżamy dalej do Niemiec.

Tymczasem leżę bezmyślnie, nie mogę swych myśli, choćbym i chciał pozbierać. Tyle tylko wiem, że jestem wreszcie ranny, że wydostałem się z tego piekła.

Ach jak tu spokojnie i cicho.

13 maja 1917, Darmstadt[332].

Zawieziono nas do Damstadtu. Leżę w barakach, zresztą bardzo ładnych i czystych i budzę się znowu powoli z półsnu.

Niedziela jest dzisiaj. W barakach pełno gości, którzy przyjechali do synów i braci, wszystko prawie Niemcy południowi. Mówią bardzo ładnym narzeczem. Siostry katolickie uwijają się, zawsze wesołe, zawsze uśmiechnięte. Zapach lip upaja mnie, wonie wiosenne, rozkoszne dochodzą przez okna, chciałbym wstać, niestety jeszcze nie mogę.

Odżyłem powoli. Jestem już spokojniejszy, jednak chwil niedawno przeżytych zapomnieć nie mogę. I pewnie nie zapomnę. Ów dzień 4 maja pozostanie mi zawsze w pamięci.

Rychłym rankiem tego dnia szturm. Francuzi nas prawie całkiem otoczyli. Powoli powypędzano ich z tunelu. Ale ataki się powtarzały cały dzień. Ciężkie miny i artyleria waliły bezustannie, naokoło kurz, dym, a słońce piekło nieustannie. Cały dzień czekałem ogłupiały czegoś, co miało przyjść i życzyłem sobie śmierci. Ale jakoś nie chciała przyjść. Już pod wieczór było, gdy posłano nas do ataku przy stoku pagórka nad kanałem. Francuzi siedzieli tam z boku i tych mięliśmy wypędzić. Przesuwamy się

[331] Możliwe, że chodzi o „Przewodnik Katolicki", wydawany od 1895 r.

[332] Darmstadt – miasto w południowo zachodnich Niemczech, w Hesji.

powoli na stokiem pagórku, wszędzie trupy, okropne, czarne. Dostajemy okropnego ognia z maszynówek jak opętani gnamy w przodek, by przejść przez ogień zaporowy. Wreszcie wpadamy w pozycję francuską. Francuzi z przodu i z boku nacierają, za nami ogień zaporowy, oficer posyła ordonansa[333] – Lehmann nazywał się – o pomoc. Ten leci parę kroków, chwyta się za serce, cofa się do mnie, żebym go owiązał. Rozpinam szybko guziki, gdy naraz słania się i głosem, którego nigdy nie zapomnę, mówi: "Ach, laß mich, jetzt will ich sterben[334]" słania się całkiem i już nie żyje.

Tymczasem rozpoczęło się prawdziwe piekło. Z przodu i z tyłu granaty, wyją, świszczą, piekielny ogień maszynówek, krzyk, jęki. Miarowo padają o parę kroków przed nami ciężkie miny niemieckie, walące zawsze w to same miejsce. Chcemy się cofnąć, oficer nie pozwala, mina jedna pada krótko przed nami. Druga już nadchodzi i spada właśnie na nas. Chcę się cofnąć, widzę ją, jak leci na nas, nie mogę, coś mnie przygniata do ziemi.

Z hukiem ogromnym pęka mina. Przez chwilę widać tylko dym gruzy i słychać jęki. Od ciśnienia powietrza nie można tchu dostać. Podnoszę się, noga ciężeje, z ramienia karabin wypada, krew ciecze po rękach i twarzy, ciurkiem wypływa mi z rękawa. Paru leży zabitych, reszta prawie wszyscy ranni. Poczynamy się cofać. Powstaje popłoch. Francuzi za nami, przed nami ogień zaporowy, z boku bezustannie sieką karabiny maszynowe. Jak opętani pędzimy w tył, przez dziury, leje, drut, trupy, bez tchu pędzimy, by uniknąć śmierci. Wreszcie wpadamy do tunelu. Dzięki Bogu, tutaj przynajmniej bezpiecznie. W tunelu nas owiązują, mamy trochę odpocząć, w nocy sanitariusze odprowadzą nas do lazaretu polowego. A w tunelu raz po raz wrzucą trupa, a z góry grają dalej działa.

Przed północą opuszczamy tunel. Powoli, ostrożnie, prowadzą nas. Już jesteśmy za tunelem, oddychamy swobodniej, dochodzimy do ścieżki, prowadzącej nad kanałem. Naraz grupa pocisków zawyła, jeden granat wpada w wodę, drugi na prawo w łąkę, trzeci między nas. Jak opętani porywamy się i pędzimy mimo bólów i utrudzenia. Wreszcie jesteśmy jako tako bezpieczni. Zbieramy się, przekraczamy Aisnę i przez pola idziemy do Neufchatel.

Dochodzimy tam nad ranem.

Oczy otwieram i nadziwić się nie mogę, że tu wszystko zielone, że nad drogami pełno kwiecia. Pełną piersią oddycham wonie, płynące z krzaków i pól.

W Neufchatel owiązują jeszcze raz nasze rany, potym automobilem, pędzącym z szaloną prędkością, bo Francuzi ostrzeliwują szosę, przez Evergnicourt do Villers[335]. Stamtąd dalej do Asfeld la Ville[336], tam przeładowują nas na kolejkę, nocą jesteśmy w Rethel. Na drugi dzień nad ranem zajechaliśmy do Sedanu.

---

[333] Właść. ordynans (z fr. *ordonnance*) – żołnierz pełniący stałą służbę przy oficerze, pozostający do jego dyspozycji.

[334] Pol. ach, zostaw mnie, teraz chcę umrzeć.

[335] Właść. Villers-devant-le-Thour – miejscowość i gmina we Francji, ok. 8 km na północ od Neufchatel.

[336] Ob. Asfeld – miejscowość i gmina we Francji, ok. 6 km na południe od Villers-devant-le-Thour.



Z Darmstadtu, karta pocztowa z okresu I wojny światowej

10 [maja] jedziemy dalej do Niemiec, przez kwieciste pola Francji, potym nad Mozelą i Renem jedzie powoli nasz pociąg. Wszędzie wiosna. Drzewa migdałowe kwitną różowo, jak śniegiem okryte wyglądają czereśnie i grusze, Ren płynie majestatycznie, a w zwierciadle jego przeglądają się miasteczka i zapadłe „burgi[337]".

Wieczorem dojeżdżamy do Darmstadtu.

W lipcu 1917, Inowrocław.

Jestem znowu na polskiej ziemi. Witaj mi, ziemio ty, krwią i potem przepojona. Witaj. Bo oto chciałbym się przytulić do ciebie, na łonie twym odpocząć, odetchnąć u ciebie. Modlę się do Ciebie, do Twoich pól, łąk i lasów.

Żeś była cała łanami pachnąca,
Złocona słońcem, a strojna kwiatami,
Borów zielona gęstwina szumiąca
I zapatrzona modrymi strugami
W sznury żurawie, błądzące po niebie,
Tom serca ciszą, słał modły do Ciebie
O Polsko!
Że teraz cała zasiana grobami
Pod krzyże ścielisz żywoty najczystsze,

[337] Od niem. *Burg* – gród, zamek; tu w znaczeniu: grajdoł, zapadła wieś lub miasteczko.



Inowrocław. Kościół Panny Maryi, polska karta pocztowa z okresu I wojny światowej

Że świecisz światu pożarów łunami
A Twem bogactwem popioły i zgliszcze
Że w pobojowisk upadasz żałobie,
To serca bólem modlę się do Ciebie
O Polsko!
Że zamiast dawnej królewskiej purpury
Masz płaszcz pożogi i te krwi rubiny
Zamiast klejnotów, że w latach wichury
We wrogich szeregach ginęły Twe syny
I dłoń ich obca w żółtym piachu grzebie
Serca ofiarą modlę się do ciebie
O Polsko!
Lecz że znów kiedyś rozkwitniesz kwiatami
Ruń świeża skryje krwawych liter ślady
Że znów rozpachną Twe pola zbożami
Że wrócą ptaków odlotnych gromady
I bór się szumną pieśnią rozkołysze
Serca nadzieją modlę się do Ciebie
O Polsko![338]

[338] Wiersz *Modlitwa* Rajmunda Bergela.

Modlę się do ciebie, że jako wdowa stoisz osamotniona, że dzieci twoje nie mają dachu nad głową, że giną na wszystkich krańcach świata, żeś cała w łunach pożarów i zgliszczach, całą duszą i sercem modlę się do ciebie, o Polsko. Tobie poświęcam resztki mych sił. Daj mi tylko odżyć na łonie Twoim. O! Obudź mnie do życia i do czynów.

Bo w sercu moim pustka, jako po wielkim pożarze w mym sercu, czarno, głucho beznadziejnie.

O Polsko! Polsko!
Kto ciebie chciał ten wierzył,
Że dobry Bóg się z Tobą
W te krwawe dni sprzymierzył[339]

O Polsko! Ja w Ciebie wierzę, całą mocą, poprzez zwątpienie i noc. Ja ciebie kocham i trwać chcę w wiernym ku Tobie Umiłowaniu – *usque ad finem*[340]...



Przydrożna kapliczka, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

[339] Fragment wiersza *Kto Ciebie chciał, ten wierzył* Edwarda Słońskiego.
[340] Pol. aż do końca.

Śmigiel, dn. 20 kwietnia 1920.
Żegnaj mi, księgo ty moja!
Płonem zgromadził brogi;
Uboga jesteś w swej treści
Tworzył cię człowiek ubogi.[341]

Uboga jesteś w swej treści. Bo nie jestem pisarzem. Na kartach tych jest cześć mego życia, te lata najcięższe. Coś z mego serca i krwi w niej jest i dla tego jest mi w drogą. I dla tego, że przypominać mi będzie lata tułaczki i udręki, lata ciężkie.

Tak, jak opisałem myśli, nieskładne, przypadkowe wrażenia i przeżycia w notesik, tak też wszystko odpisałem, by książka ta była wiernym odbiciem nastrojów mej duszy w czasie pobytu mego w rowach i w polu.

Nie ma ona pretensji do dokładności lub wszechstronności, bynajmniej, ma być tylko pamiętnikiem jednego z tych, którzy bić i tułać się musieli za sprawę obcą.



Kobieta bijąca parasolką żołnierza, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem

[341] Fragment *Księgi ubogich* Jana Kasprowicza.

SPIS ILUSTRACJI

Akt urodzenia Tomasza Sobkowiaka, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lesznie 10
Tomasz Sobkowiak w mundurze piechoty armii niemieckiej M. 1910, fotografia wykonana 11 czerwca 1916 r. 12
Oprawa pamiętnika 16
Strona tytułowa pamiętnika 16
Przykładowe strony pamiętnika z rysunkami Tomasza Sobkowiaka 17
Przykładowa strona z pamiętnika z pocztówką i fragmentem mapy 18
Karabin Mauser wz. 1898, kal. 7,92 mm (Waffenfabrik Oberspree 1918 r.) Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 30
Bagnet wz.1898/05 n/A typu „piła" do karabinu Mauser wz.1898 (Simson und Suhl 1916 r.). Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 30
Szabla pruska wz. 1896 n/A. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 30
Pistolet Parabellum P08, kal. 9 mm (Deutsche Waffen und Munitionsfabriken). Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 31
Hełm niemiecki wz. 1916. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 31
Żołnierze niemieccy przy zdobytym brytyjskim czołgu Mark IV. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 32
Porzucone przez Anglików stanowisko bojowe w okolicach miejscowości Roisel, znajdujące się naprzeciw Linii Zygfryda. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 32
Niemieccy żołnierze lustrują zajęte, brytyjskie okopy rozciągające się pomiędzy Bullecourt a Croisilles, wiosna 1917 r. . Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 33

Działon lekkiej armaty polowej Feldkanone 16 kal. 7,7 cm przekracza linię okopów na froncie zachodnim. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 33
Sztab dywizyjny lustruje zajęte, angielskie okopy na froncie zachodnim. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 34
Martwe konie i zniszczone wozy wzdłuż drogi. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 34
Zniszczony od ostrzału artyleryjskiego kościół i zabudowa miejscowości Fontaine w Szampanii. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 35
Niemiecki obóz żołnierski w rejonie Sommy. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 35
Karabinek Mannlicher wz. 1895, kal. 8 mm (Österreichische Waffenfabrik-Gesellschaft Steyer) . Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 36
Pamiątkowy bagnet podoficerski wz. 1895 z płaskim zbroczem do karabinu Mannlicher wz. 1895, „spolszczony". Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 36
Austriacka szabla wz. 1904 szeregowego kawalerii. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 36
Pistolet samopowtarzalny Mauser C 96, kal. 7,63 mm z dołożoną drewnianą kolbą-kaburą (Mauserwerke Oberndorf am Neckar) . Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 37
Pistolet Mauser C 96 z kolbo-kaburą oraz wyciorem do czyszczenia lufy. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 37
Austriacki ciężki karabin maszynowy Schwarzlose wz. 1907/12, kal. 8 mm. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 38
Stalowe strzemiona austriackie z przeł. XIX/XX w. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 38
Karabin Mosin-Nagant wz. 1891, kal. 7,62 mm (Impieratorskij Tulskij Orużejnyj Zawod, 1897 r.) . Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 39
Bagnet wz. 1891 do karabinu Mosin-Nagant wz.1891. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 39
Rosyjska szabla (szaszka) wz. 1881 tzw. dragonka. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 39
Kindżał oddziałów ckm i artylerii wz. 1908 z 1912 r. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 40

Rewolwer Nagant wz. 1895 kal. 7,62 mm (Tulskij Orużejnyj Zawod Impieratora Pietra Wielikowo 1913 r.) . Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 40
Karabin Lebel wz. 1886/93, kal. 8 mm. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 41
Karabinek Berthier wz. 1916 (Établissement Continsouza, 1917 r.?). Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 41
Bagnet wz. 1886/93 do karabinów Lebel wz. 1886/93 i Berthier wz. 1907/15. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 41
Rewolwer Lebel wz. 1892 kal. 8 mm (Manufacture d'Armes de St. Etienne). Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 42
Hełm francuski wz. 1915 „Adrian" z odznaką grenadierską. Ze zbiorów Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie 43
Strona tytułowa pamiętnika 47
Tom Sobkowiak 11.6.16., strona z fotografią Autora w mundurze piechoty niemieckiej 49
Mężczyzna obsiewający pole przy mogile, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 50
Oset, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 51
Słońce wschodzące nad wodą, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 51
Gniazdo bociana, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 53
Ruiny, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 54
Przydrożny krzyż, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 56
Studnia z żurawiem, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 57
Widok wsi, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 59
Marszruta, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 61
Żołnierz odpoczywający przy kapliczce, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 63
Pałac w Białymstoku, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej, naklejona przez Tomasza Sobkowiaka na wykonany przez niego wcześniej rysunek tuszem 64
Marszruta, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 65
Na Litwie. Rymszany, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 66
Krzyż, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 68
Trzech rosyjskich podoficerów, reprodukcja ilustracji Hugo L. Braune 69
Uchodźcy, fotografia z okresu I wojny światowej 70

W „biednej" Polsce, *żołnierze wracają z gęśmi z targu*, niemiecka karta pocztowa z 1915 r., wyd. Imberg & Lefson Berlin 71
Niemieccy żołnierze w trakcie połowu ryb w jeziorze Wigry, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej, wyd. Imberg & Lefson Berlin 72
Polowanie na wszy, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 73
Bawiący się żołnierze, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej, wyd. Imberg & Lefson Berlin 75
W okopie, reprodukcja rysunku ołówkiem Wernera Droste 76
Msza polowa, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 77
Szkic zmian frontu w okolicach Kozian i Widz w połowie września 1915 r., Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 78
Wygodnie kwatery zimowe dla szeregowców za linią frontu, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 79
Prowadzenie rosyjskiego szpiega, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej, wyd. Imberg & Lefson Berlin 81
Nasze pozycje pod Dźwińskiem, fragment mapy z zaznaczonym przebiegiem frontu wschodniego 82
Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu wschodniego w końcu 1915 r. z zaznaczeniem tras i miejsc, w których przebywał Tomasz Sobkowiak 83
Widsy, widok zniszczeń wojennych w Widzach, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 84
Widsy 1916. Kościół katolicki, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 85
Szkic przebiegu frontu w okolicach Widz w końcu 1915 r., Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 86
Martwy żołnierz w śniegu, rysunek z okresu I wojny światowej 87
Rohotna 20.11.15., niemiecka karta pocztowa, wyd. Ernst Walter, Leszno 89
W żłobie leży, bożonarodzeniowa karta pocztowa 90
Śród śniegu, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 91
W paczce przesłanej mi z Gryfji, karta pocztowa wysłana do Tomasza Sobkowiaka w końcu 1915 r. 92
*Zaprzęg chłopski z komendantury Nowojelnia*189 *24.01.1916*, niemiecka karta pocztowa, wyd. Ernst Walter, Leszno 93
Niemszyn Północ, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 96
Ciszowszna, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 97
Ozdobny inicjał *H*, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 97
Miasto Widsy, Rosja, które zniszczone zostało przez Rosjan ogniem artylerii, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 99
Cmentarz przy spalonej wsi, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 100
Eksplozja granatu, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 103

Mogiły polowe, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 104
Ozdobny inicjał *A*, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 106
Modlący się do Matki Boskiej, prawdopodobnie wycinek z prasy 107
Wilno. Ulica Ostrobramska, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 109
Widok na Wilno, barwna karta pocztowa z okresu I wojny światowej 110
Most pontonowy w Wilnie, barwna karta pocztowa z okresu I wojny światowej 111
Pejzaż wiejski, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 112
Dobosze i akrobaci, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 115
Oset, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 117
Mogiła [?], Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 119
Przebieg frontu pod Horodyszczami w połowie lipca 1916 r., Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 120
Konający żołnierz, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 121
Hanowce kościół, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 122
Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu wschodniego w poł. 1916 r. z zaznaczeniem trasy znad Serwecza do Mołczadzi, którą podróżował Tomasz Sobkowiak 124
Cerkiew. Włodzimierz Wołyński, prawdopodobnie karta pocztowa z okresu I wojny światowej 125
Rosyjskie Gimnazjum, Brześć Litewski, niemiecka karat pocztowa z okresu I wojny światowej 126
Grajek, karta pocztowa z okresu międzywojennego z reprodukcją obrazu Wincentego Wodzinowskiego, Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich w Krakowie 127
Rosyjski kościół, rosyjskie Gimnazjum, Brześć Litewski, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 128
Kowel. Gimnazyum męzkie, polska karta pocztowa z okresu międzywojennego 129
Dziewczyna z dzbankiem, karta pocztowa z okresu międzywojennego z reprodukcją obrazu Jovana Bijelića 130
Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu wschodniego w II poł. 1916 r. z zaznaczeniem tras i miejsc, w których przebywał Tomasz Sobkowiak . . . 131
Kobieta w stroju ludowym szyjąca polską flagę, karta pocztowa z okresu międzywojennego z reprodukcją obrazu Wincentego Wodzinowskiego 132
Ułan Legionów Polskich – rycina z około 1920 r. 134
4.10.1916 fotografia w Politechnice Warszawskiej, Tomasz Sobkowiak siedzi pierwszy z prawej 136
Warszawa. Politechnika, polska karta pocztowa z 1916 r. 137

Warszawa. Zamek –Kolumna Zygmunta III-go, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 139
Warszawa. Uniwersytet, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 140
Stralsund, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 143
Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu zachodniego w okolicach Verdun w I poł. 1917 r. 145
Fotografowane w „Tscherny-Lager" 10.3.17., Tomasz Sobkowiak klęczy czwarty z prawej 146
Ailles, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem z 1917 r. 147
Marville. Wjazd przez Poternę, francuska karta pocztowa z okresu I wojny światowej 148
Mapa prezentująca fragment przebiegu frontu zachodniego w okolicach Reims w I poł. 1917 r. z zaznaczeniem miejsc, w których przebywał Tomasz Sobkowiak 149
Ruiny, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 150
Laon. Katedra, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 150
Laon. Krzywa Baszta, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 151
Oset, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 152
Dinant, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 153
Fragment mapy Francji z marszrutą Tomasza Sobkowiaka 154
Widok na Górę 108, mniej więcej miejsce, gdzie zostałem ranny, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 156
Sissonne (Aisne). Pałac de la Garenne, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 157
Pomóż nam zwyciężyć! Podpisz pożyczkę wojenną, niemiecka propagandowa karta pocztowa z okresu I wojny światowej 157
Hannonville-sous-les-Côtes, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 158
Ponieważ nam zakazano pisać po polsku, pisać musiałem po niemiecku, karta pocztowa wysłana przez Tomasza Sobkowiaka do domu rodzinnego . . 159
Pozdrowienia z Sissonne (Aisne), niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 160
Znalezione w domu obok zburzonego kościoła w Neufchatel, pamiątka z wizyty w opactwie Igny 161
Żołnierze szykujący się do wymarszu, rycina z okresu I wojny światowej 162
Mogiła zbiorowa – cmentarz Montmedy, z nowym pomnikiem, niemiecka karta pocztowa z okresu I wojny światowej 164
Idylla na zachodnim teatrze działań wojennych, niemiecka propagandowa karta pocztowa z okresu I wojny światowej 165
Z Darmstadtu, karta pocztowa z okresu I wojny światowej 170

Inowrocław. Kościół Panny Maryi, polska karta pocztowa z okresu I wojny światowej 171
Przydrożna kapliczka, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 172
Kobieta bijąca parasolką żołnierza, Tomasz Sobkowiak, rysunek tuszem 173

BIBLIOGRAFIA

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych
Grupy operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu – grupa zespołów

Archiwum Państwowe w Lesznie
Urząd Stanu Cywilnego Radomicko (34/438)
Akta miasta Leszno (34/21)
Starostwo Powiatowe w Lesznie (34/3)

Archiwum Państwowe w Zielonej Górze
Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze
Powiatowy Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej w Zielonej Górze

Opracowania

Blachura T., Mościpan B., *Wybić się na niepodległość… 1914-1921. Drzonowskie militaria,* Drzonów 2014.

Bujkiewicz Z., *Tomasz Sobkowiak – pierwszy polski burmistrz Zielonej Góry*, mps, dostępny na stronie Urzędu Miasta Zielona Góra (https://bip.zielonagora.pl/system/obj/995_95-082-xiii-z1.pdf).

Cała A., *Zapożyczenia z mowy żydowskiej w narracji antysemickiej*, „Studia Litteraria et Historica", No 1, 2012, s. 1-8, wersja cyfrowa na: https://ispan.waw.pl/journals/index.php/slh/issue/view/1/showToc.

Chwalba A., *Wielka wojna Polaków 1914-1918*, Warszawa 2018.

Ciepliński A., Woźniak R., *Encyklopedia współczesnej broni palnej (od połowy XIX wieku)*, Warszawa 1994.

Danysz A., *Odrębności słownikarskie kulturalnego języka polskiego w Wielkopolsce w stosunku do kulturalnego języka w Galicyi*, „Język Polski", nr 8–10, 1914, s. 243-261.
Drewicz M., *Wypadki kaliskie 1914. Reinterpretacja obrazu zdarzeń,* Kalisz 2014.
Kaczmarek R., *Polacy w armii kajzera na frontach I wojny światowej*, Kraków 2014.
Kułacz S., *Konstrukcje hybrydalne z* Panje- *w języku niemieckim*, „Prace Językoznawcze", 2018: XX/4, s. 93-100.
Kułacz S., *Nie tylko Panjewagen*, https://www.konflikty.pl/historia/1815-1918/nie-tylko-panjewagen/
Livesey A., *Wielkie bitwy I wojny światowej*, Warszawa 1998.
Ługowski B., *Funkcjonowanie urzędów gmin wiejskich w dystrykcie lubelskim Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1944*, „Studia z Dziejów Państwa z Prawa Polskiego", nr XXI, 2018, s. 333-345.
Mackiewicz M., *Arsenał minionych wieków,* „Bitwy świata", nr 30, 2007.
Mayer H., *Geschichte des Infanterie-Regiments Prinz Moritz von Anhalt-Dessau (5. Pomm.) Nr. 42 während des Krieges 1914/18,* Oldenburg i.O. – Berlin 1927.
Meyer E., *Zur Geschichte des Königlichen Gymnasiums zu Gnesen. Festschrift zur fünfzigjährigen Jubelfeier der Anstalt 1863-1913*, Gnesen 1913 (wersja cyfrowa dostępna online: https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/36316/edition/53380/content).
Migdał W., Migdał Ł., *Słownictwo gwarowe w hodowli zwierząt,* „Wiadomości Zootechniczne", r. XLVI, nr 3/2008, s. 53-62.
Nazewnictwo geograficzne świata, Zeszyt 11, *Europa*, część I, praca zbiorowa, Warszawa 2009.
Nieuważny A., *Zapomniana wojna 1914-1918. Front Wschodni,* Olszanica 2015.
Orlov V., *Kauno tvirtovės istorija 1882-1915*, Kaunas 2007.
Pajewski J., *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1998.
Polski Słownik Judaistyczny, pod red. Z. Borzymińskiej i R. Żebrowskiego, wersja cyfrowa na: https://delet.jhi.pl/psj.
Prymaka-Oniszk A., *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016.
Rosół R., *O zapomnianych znaczeniach pol.* bachor *i* bachur, „Linguistica Copernicana", nr 1 (3), 2010, s. 235-249.
Rubacha J., *Korpus Landwehry w bojach o Baranowicze latem 1916 roku*, „Słupskie Studia Historyczne", nr XVI, 2010, s. 69-88.
Stępnik-Szeptyńska J., Szeptyński R.*: Chronologizacja polskiego słownictwa – współczesna praktyka*, „Język Polski", nr 3, 2020, s. 121-134.

Szczegóła H., *Tomasz Sobkowiak (1895-1949)*, [w:] *Znani zielonogórzanie XIX i XX wieku*, praca zbiorowa pod red. H. Szczegóły, Zielona Góra 1996, s. 183-186.
Thomas N., *Armia niemiecka w I wojnie światowej (2) 1915-1917*, b.m.w 2019.
Tomkiel M., Markowki M., *Bielsk 1915. Zapomniana bitwa*, Białystok 2016.
Tomkiel M., *Wojna mocarstw. Podlasie 1914-1915*, Białystok 2015.
Vogel W., *Die Kämpfe von Baranowitschi*, Oldenburg i.O. 1921.
Zaradny R., *Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945-1975*, Zielona Góra 2009.

Wielka Wojna, jak często nazywa się I wojnę światową, nie miała, zwłaszcza w swym okrucieństwie i skali, odpowiednika we wcześniejszej historii ludzkości. Bezsensowne i brutalne walki pochłonęły życie milionów ofiar. Jej wybuch uznaje się dziś za rzeczywisty moment przejścia z epoki XIX do XX w. Bezpośrednie i pośrednie skutki tej wojny przyniosły znaczące zmiany geopolityczne, zwłaszcza w Europie. I choć ten globalny konflikt nie miał początkowo bezpośredniego związku z polskimi sprawami, udział w nim wzięło kilka milionów Polaków, a jednym z jego efektów było odrodzenie się państwa polskiego. To wszystko, mimo upływu już przeszło wieku od zakończenia I wojny światowej, powoduje nieustanne zainteresowanie tym konfliktem.

Bezcennym źródłem poznania losów żołnierzy na frontach wojennych są ich wspomnienia, które dają możliwość poznania ich perspektyw, przeżyć, opinii. Tak też jest w wypadku niniejszego tomu – wspomnień Tomasza Sobkowiaka. Jako dwudziestolatek powołany został on w 1915 r. do armii pruskiej i brał udział w walkach na froncie wschodnim i zachodnim, dwukrotnie został ranny.

Fragmenty pisanego przez siebie pamiętnika dotyczące udziału w I wojnie światowej zebrał w oddzielnym rękopiśmiennym tomie, który pozostaje w zbiorach Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry. A teraz, dzięki zaangażowaniu Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, możemy szeroko zaprezentować jego treść.

Maciej Mamet, Błażej Mościpan

ARCHIWA PAŃSTWOWE
ARCHIWUM PAŃSTWOWE W ZIELONEJ GÓRZE

ISBN 978-83-924993-5-0